



KORRESPONDENCJA (1946–1974)

Leo LIPSKI, Michał CHMIELOWIEC

Do druku podała i opracowała

Agnieszka MACIEJOWSKA (Warszawa)

Współpraca edytorska: Olga HELLICH (Osińska)

(Uniwersytet Warszawski)

ORCID: 0000-0002-6653-0202

Zasady edycji

Prezentowane materiały, w sumie 94 listy, są przechowywane w Archiwum Emigracji w Toruniu. Listy Leo Lipskiego pochodzą z inwentarza Michała Chmielowca (sygnatura: AE/MC/VII/2). Listy Michała Chmielowca również znajdują się w Archiwum Emigracji, w archiwum Leo Lipskiego (sygnatura: AE/LL/XVII/7). W tym samym zbiorze znajdują się bruliony listów Lipskiego, których wybór (sygnatura: AE/LL/XVII/7 oraz AE/LL/VI) dołączono do niniejszej edycji. Do korespondencji dodano również brudnopis notatki, w której Lipski omawia *Trans-Atlantyk* Witolda Gombrowicza (sygnatura: AE/LL/XVII/7). W archiwum znajdują się także cztery listy Ireny Chmielowiec do Leo Lipskiego (sygnatura: AE/LL/XVII/7), napisane po śmierci jej męża, których nie zdecydowano się zamieścić w niniejszej edycji.

Pierwszy z zachowanych listów został napisany przed wrześniem 1946 r., jednak wymiana korespondencji rozpoczęła się wcześniej (prawdopodobnie listem Michała Chmielowca, na który otwierający niniejszą edycję list Lipskiego jest odpowiedzią). Ostatni list pochodzi z 3 marca 1974 r.

Listy niedatowane uzupełniono w miarę możliwości datą ze stempla pocztowego, którą wpisano, w nawiasie kwadratowym, w treść listów.

Każdy list został opatrzony metryczką, na którą składają się informacje o rękopiśmiennej lub maszynowej postaci listu oraz dodanych do niego dopiskach, ich autorze, podanych lub pominiętych adresach i datach, uzupełnieniach znaków diakrytycznych i akcentowych oraz o dołączonych do korespondencji materiałach (je-

śli się zachowały). Metryczki listów uzupełniono, w miarę możliwości, również o dodatkowe informacje, takie jak opis papeterii, niestandardowego koloru papieru, ilustracji na kartce pocztowej itp.

Listy Lipskiego pisane są z reguły na maszynie, podpisy pod listami są często podwójne (odręczne i maszynowe). Część listów, napisanych zarówno na maszynie, jak i odręcznie, Lipski prawdopodobnie dyktował, zapisywały je natomiast inne osoby (jeśli charakter pisma pozwalał zidentyfikować osobę zapisującą dyktowany jej list – gdy list napisany był odręcznie lub gdy odręcznie zostały wprowadzone poprawki – informację tę zamieszczono w metryczce). Większość tych listów była przez osoby wspierające Lipskiego zapisana najpierw w brudnopisie, następnie przepisana. Listy Lipskiego pełne są utrudniających lekturę literówek i błędów, jego podpisy i odręczne dopiski często są trudne do odczytania, dopiski ołówkiem – wyblakłe. Listy Chmielowca pisane są odręcznie lub na maszynie, charakter pisma zazwyczaj pozwala na jednoznaczne odczytanie treści. Część z nich napisana została na prywatnej papeterii lub na papierze firmowym „Wiadomości”. Obaj korespondenci wysyłali do siebie kartki pocztowe, do korespondencji dołączali również utwory literackie lub zdjęcia.

W edycji uwzględniono wszystkie odnalezione listy obu korespondentów. Listy brakujące zostały zastąpione, w miarę możliwości, brudnopisami Lipskiego (bruliony listów Chmielowca nie zachowały się). W kilku przypadkach zdecydowano się również na załączenie transkrypcji zarówno brudnopisu, jak i listu wysłanego, ze względu na istotne różnice między obiema wersjami.

Układ treści listów w niniejszej edycji pochodzi od wydawcy. Wzięto przy tym pod uwagę stosowane przez obu korespondentów sygnały podziału treści („---” itp.), uzupełniono wcięcia akapitowe, dopiski i marginalia wpisano w treść listów oraz odnotowano w przypisach, dopiski znajdujące się przed tekstem listu przeniesiono na koniec w charakterze postscriptum (wyjątek stanowią zapiski Lipskiego otwierające listy, np. list nr 1 czy list nr 10 – ze względu na regularność pojawiania się zapisków w tej pozycji zdecydowano się zachować je w układzie zaplanowanym przez autora).

Dla łatwiejszej orientacji każdy list oznaczono kolejnym numerem w nawiasie kwadratowym. Zachowano jednocześnie numerację listów wprowadzoną przez Lipskiego od początku listopada 1954 r. (zob. list nr 47).

Wątpliwą transkrypcję lub uzupełnienie oznaczono znakiem zapytania w nawiasie kwadratowym: „[?]”. W nawiasach kwadratowych podano również koniektury. Wątpliwości pojawiające się przy transkrypcji listów zapisanych odręcznie lub na maszynie bez polskiej czcionki rozstrzygano w przypisach. Fragmenty pominięte oznaczano trzykropkiem w nawiasie kwadratowym: „[...].”

Tytuły książek, artykułów, rozdziałów zapisano kursywą, tytuły czasopism wzięto w cudzysłów – zgodnie z normami. Część skrótów rozwinięto w nawiasach kwadratowych. Ukośniki „/” występujące w korespondencji zamienne z nawiasami, zastąpiono nawiasami „()”. Informacje o przekazaniu listów do archiwum („a/a”), ponieważ nie występowały regularnie, zdecydowano się zaznaczyć w metryczce. Podkreślenia i kapitaliki oddano drukiem rozstrzelonym. Drukiem rozstrzelonym nie zapisano jednak odręcznych zapisków Lipskiego, ze względu na

to, że, oprócz podpisów, Lipski pisał zazwyczaj wyłącznie wielkimi literami (pisał lewą ręką – choć był praworęczny – prawa ręka była porażona i niesprawna). We fragmentach obcojęzycznych wprowadzono kursywę.

Pisownię i interpunkcję zasadniczo uwspółcześiono, starając się jak najmniej ingerować w tekst. Zachowano jednocześnie osobliwości stylu obu autorów (pozostawiono m.in. powtarzające się w wielu listach zapisy niektórych wyrazów małą literą, np. „pa” czy „leo”), a także część błędów językowych, których poprawienie wymuszałoby ingerencję w układ zdania. Zaproponowane zmiany obejmują pięć grup. Po pierwsze, wyrazy takie jak „tryumfem”, „kwestja”, „djabeł”, „essay” zapisano jako „triumfem”, „kwestia”, „diabeł”, „esej” itp. Po drugie, uwspółcześiono łączną i rozłączną pisownię „nie” i „by” z poszczególnymi częściami mowy, np. „nie drukowanie”, „niewiem”, „jak by” zastąpiono przez „niedrukowanie”, „nie wiem”, „jakby” itp. Uwspółcześiono również sposób zapisu skrótów, np. zamiast „t.zw.”, „m.i.” jest „tzw.”, „m.in.”. Po trzecie, poprawiono oczywiste błędy ortograficzne, interpunkcyjne i ewidentne literówki oraz uzupełniono brakujące znaki interpunkcyjne i wielkie litery, np. „z pod”, „dwuch”, „przyżec”, „haosu” zastąpiono „spod”, „dwóch”, „przrzec”, „chaosu” itp. Poprawiono błędy w zapisach nazwisk i tytułów tekstów literackich, np. zamiast „Hemingwya”, „Kaffka”, „Schultz”, „*St[ara] Gwara*”, „*Clochmerle*”, „*dziewczeta*” zapisano „Hemingwaya”, „Kafka”, „Schulz”, „*St[ara] Gwardia*”, „*Clochemerle*”, „*Dziewczeta*” itp. Po piąte, uzupełniono polskie znaki w listach pisanych na maszynach bez polskiej czcionki.

Objaśnienia do korespondencji sporządziła Agnieszka Maciejowska. W przypadku przywoływanych w korespondencji nazwisk powszechnie znanych osób ograniczono się do zasygnalizowania w przypisie ich związku z Lipskim i Chmielowcem. Chmielowiec posługiwał się pseudonimem „Michał Sambor”, w przypadku pojawienia się tego pseudonimu nie jest on rozwiązywany.

Notę edytorską opracowała Olga Hellich.

Drogi Panie Michale,

Ten list jest pisany lewą ręką.

Fragment. Załączam go Panu. Chciałbym, żeby był umieszczony pod pseudonimem mojego imienia. Sprawy ortografii i znaków przestankowych zostawiam Panu; z wyjątkiem tych znaków, które już są zrobione. Nie wiem, czy Pan będzie mógł umieścić ten fragment z powodu pewnych brzydkich słów. Ale co znaczą nieprzyzwoite słowa wobec nieprzyzwoitości wydarzeń. Interesuje mnie Pańskie zdanie o nim. A poza tym, o ile zostanie umieszczony, chciałbym dwa egzemplarze pisma – lotniczo. Nigdy by mi nie wpadło do głowy posyłać coś do „Polaka w I[ndiach]”¹, gdyby nie sympatia dla redaktora.

Nie chcę Pana nudzić szczegółami medycznymi, ale mój stan zdrowia jest kiepski i w każdej chwili może być jeszcze gorszy². W moim pokoju mieszka[ją] jeszcze cztery osoby; hałas. Mogę na tyle chodzić, że wystarczy to koło domu, o ile mieszkam na parterze. Potrzebuję gwałtownie sekretarki, co jest utopią. Pan pojmuje, co to znaczy kontakt bezpośredni z papierem, a co z maszyną; mogę pisać tylko na maszynie, i to nie długo. Brak wrażeń, brak literatury (nie mogę czytać w obcym języku). Żadnych pism nie abonuję, z nikim z kraju nie koresponduję. Mówiłem za to z wieloma ludźmi, którzy byli w kraju jeszcze 4 miesiące temu.

À propos, jak sobie Pan wyobraża swoją literacką pracę poza Polską? Bo, że literatem Pan jest i pozostanie, to nie ulega wątpliwości. Niech mi Pan przyśle ten egzemplarz „O[rła] B[iałego]”³, w którym jest fragment Pańskiej powieści (o ile Pan ma naturalnie kilka).

Jestem zmęczony i dlatego kończę. Innym razem więcej. Pański list mnie b. ucieszył.

Serdeczne pozdrowienia

leo.

[P.S.] Ukłony dla żony Pana⁴.

[P.S. 2] Piszę powieść z czasów krak[owskich] wyłącznie prawie erotyczną⁵.

Napiszę panu o niej⁶ i o wielu rzeczach.

Niedatowany list napisany na maszynie z polską czcionką z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym oraz odręcznymi dopiskami Lipskiego.

¹ „Polak w Indiach” – czasopismo (w różnych okresach tygodnik, dwutygodnik, miesięcznik) dla uchodźców, wydawane w latach 1943–1948 przez Delegaturę Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Bombaju, współredagowane, a następnie redagowane przez Michała Chmielowca; tekstu autorstwa Leo Lipskiego nie udało się odnaleźć.

² Lipski w marcu 1945 r., podczas pobytu w Bejrucie, uległ nagle całkowitemu paraliżowi, który następnie cofnął się częściowo, pozostawiając sparaliżowaną prawą część

ciała, czemu towarzyszyło zaburzenie mowy. Po powrocie do Palestyny Lipski leczył się w Jerozolimie w szpitalu Hadassa, a następnie znalazł się w domu opieki.

³ „Orzeł Biały” – czasopismo wychodzące jako organ prasowy dowódcy Armii Polskiej w ZSRR, od grudnia 1941 r. w Buzuluğu (Kazachstan), później, w miarę przemieszczania się Armii, w Teheranie, Palestynie, we Włoszech i ostatecznie w Londynie – do 1960 r.

⁴ Chmielowiec 10 kwietnia 1944 r. ożenił się z Ireną Świątkowską (publikowała w polskiej prasie emigracyjnej jako Irena Hradyska).

⁵ Chodzi o *Niespokojnych*, pierwszą powieść Lipskiego, której fragmenty ukazały się w londyńskich „Wiadomościach” oraz w amerykańskiej antologii *The Avon Book of Modern Writing*; por.: L. Lipski, *Roads to Nowhere*, tłum. N. Guterman, [w:] *The Avon Book of Modern Writing. Collection of Original Contributions by Today's Leading Writers*, red. W. Phillips, P. Rahv, New York 1953. Całość została opublikowana dopiero po śmierci pisarza; por.: L. Lipski, *Niespokojni*, Olsztyn 1998.

⁶ Fragment zapisany przez Lipskiego odręcznie.

[2]

T[el] A[wiw] 12 IX 46

Drogi Panie Michale,

Będę Panu niezmiernie wdzięczny, jeśli Pan wytrzaśnie mi wiersz Gałczyńskiego: *Śmierć poety*¹, który Pan kiedyś znał na pamięć.

Najserdeczniejsze uściski,

Leo

Szanowny Panie,

Ja rzeczywiście byłem tym panem H., choć nie mogę sobie do dziś dnia przypomnieć, jak pan wygląda.

Holcman Jan²

List napisany odręcznie przez Jana Holcmana.

¹ Chmielowiec prawdopodobnie spełnił tę prośbę, lecz listu z nadesłanym wierszem nie udało się odnaleźć; por.: K. I. Gałczyński, *Śmierć poety*, [w:] tegoż, *Dziela w pięciu tomach*, Warszawa 1957.

² Jan Holcman (1922–1963), pianista, muzykolog, krytyk muzyczny, wynalazca, najbliższy przyjaciel Lipskiego. Pochodził ze znanej łódzkiej rodziny muzycznej – wszyscy, z wyjątkiem przyrodniego brata i jednej ciotki, zginęli w Zagładzie. W czasie wojny znalazł się w Związku Sowieckim, studiował w konserwatorium (w Moskwie, a po ewakuacji uczelni – w Kazachstanie), opuścił Rosję z Armią Andersa dzięki wstawiennictwu Józefa Czapskiego, i tak trafił do Palestyny. W 1947 r. wyjechał do Nowego Jorku, gdzie po kilkunastu latach popełnił samobójstwo. Jego 30 esejów publikowanych w czasopiśmie amerykańskich w latach 50. i 60. wydał w 2000 r. Uniwersytet Maryland; por.: J. Holcman, *Pianists: On and Off the Record*, wstęp i oprac. D. Manildi, College Park 2000.

Drogi Panie Michale,

Najpierw o pańskim fragmencie¹, a potem listach, z którymi nie wiem, co się dzieje.

Fragment: jest bez zarzutu, ale nic w nim szczególnego nie ma; a może jest w nim zbyt dużo szczególnego. Zaraz wytłumaczę. Moim zdaniem dadzą się tam znaleźć przynajmniej trzy style, które absolutnie do siebie nie pasują. 1. „...z kręgu ożywczego żaru... Wsłuchiwał się w tępy ból... po przedsionku hulał mroźny wiatr...”. Ten styl jest najtańszy i najrzadziej przez pana używany. 2. „M. odwrócił głowę i zobaczył kogoś, kto był grubo starszym” itd., „Ojciec jego” itd. to jest styl angielskich humorystów. I wreszcie poprawny, szkolny prawie styl opisów. Ale są tu jeszcze dwa style, które należy uczynić wyłącznymi: możliwy styl dialogów i dobry styl np. następującego fragmentu: „W przedsionku było kilkunastu ludzi już po kąpielii” aż do „... i jakby pocziwie”. Ale jaki diabeł nadał tą „mlekiem i miodem płynącą U[krainę]”. I naturalnie oprócz „ożywczego żaru”. To nie jest kwestia stylu tylko, ale i sposobu pisania, bo każdy styl zauważa inne rzeczy i nie można tej samej treści powiedzieć w dwóch różnych stylach.

To jest fragment tylko. Jak próbowałem czytać fragmentami du Garda², to zauważyłem, że jego rzeczy trącą miejscami stylem przedwojennego „Ekspresu” łódzkiego³, a na dużych dystansach on jest (nie „Ekspres”) znakomity. Zaznaczam, że oceniam Pana z tego punktu, z którego ocenia się du Garda.

Co jest, u diabła, z naszą korespondencją? Czasopisma przez Pana wysłane (dziękuję) przysły do mnie dopiero 10 grudnia. Pan mi nie odpisał albo Pan mojego listu nie otrzymał. W liście tym pisałem o Ingardenie, straszyłem Pana, że napiszę o sobie; dosyć, aby się zorientować. Proszę mi napisać możliwie szybko, czy Pan ten list otrzymał i czy był lotniczy i polecony? Bo od tego zależy zaufanie (moje) do osoby, która listy mi wysyła.

U mnie bez zmian, to znaczy źle. Z punktu widzenia literackiego. Wiem, że posyłanie do czasopism wpływa dobrze na samopoczucie, z czasopism tylko „Wiadomości” nadają się do tego, aby spróbować im coś posłać. Oprócz krajowych. Jest omawiana ospale sprawa tłumaczenia moich rzeczy. Jednym słowem nie ma się kto tym zająć. Nie odmówiono mi jeszcze nigdzie, bo nikt o mnie nie słyszał.

Co u Pana słyhać? To nie jest pytanie retoryczne.

Do widzenia

Leo.

[P.S.] W Montherlancie jest takie zdanie: „Był zgorzkniały, jak pisarz bez dobrych recenzji”. Proszę przeczytać koniecznie Montherlanta cykl pt. *Dziewczeta*⁴ i Céline⁵ (o ile ich Pan jeszcze nie przeczytał). Month[erlanta] 2 części są tłumaczone na angielski i Céline też.

[P.S. 2] Jak wygląda sprawa z wypożyczalniami książek w B[ombaju]?

[P.S. 3] W następnym liście pošlę Panu fragment z powieści krakowskiej.

¹ Prawdopodobnie mowa o nigdy przez Chmielowca nieukończonych powieści pt. *Pelagra*, której fragmenty drukowały „Orzeł Biały” i „Wiadomości”. Cytowanych przez Lipskiego zdań nie udało się odnaleźć w dostępnych fragmentach.

² Roger Martin du Gard (1881–1958), pisarz francuski, laureat Nagrody Nobla z 1937 r.
³ „Express Wieczorny Ilustrowany” – wydawane w Łodzi w latach 1923–1939 czasopismo o zasięgu krajowym.

⁴ Tetralogia pt. *Dziewczęta* Henry’ego de Montherlanta (1896–1972) ukazywała się w latach 1936–1939, w Polsce trzy tomy wyszły w 1937 r.; zob.: H. de Montherlant, *Dziewczęta*, Warszawa 1937.

⁵ Utwory Louisa-Ferdinanda Céline’a (1894–1961) publikowano w Polsce w latach 30. Dla Lipskiego twórca ten był jednym z najważniejszych wzorów literackich.

[4]

Bombaj 27.12.46

Drogi Panie!

Dziś w południe dostałem Pański list i całe popołudnie siedziałem nad nim i nad swoją powieścią (jest już prawie 6 rozdziałów), zastanawiając się, jakie лихо każe mi pisać taką gmatwaniną stylów, kłócących się ze sobą. Czy instrument niestrojny, czy mistrz się myli, czy też te niewątpliwe dysonanse mają jakiś cel artystyczny?

Stwierdziłem na razie jedno: nie mógłbym pisać inaczej, nie mógłbym ujednostajnić stylu. Czuję bowiem, że te dysonanse i sprzeczności stylowe są odbiciem jakichś głęboko zakopanych sprzeczności w mojej, tak szumnie zwanej, postawie wobec opisywanej rzeczy. Na czym jednak ona, ta postawa, polega i właściwie czego odbiciem jest ten galimatias stylowy – nie mogłem sobie ani rusz uświadomić. Martwi mnie to, bo jeśli autor nie wie, a tak wnikliwy czytelnik jak Pan nie wyczuwa – to te dysonanse, które powinny coś, jakąś prawdę, odkrywać, mogą się okazać zwykłymi, pospolitymi fałszami. Pocieszam się, że to wyjdzie, gdy rzecz będzie gotowa. Chciałbym jeszcze wrócić do tematu.

Nie muszę oczywiście podkreślać, że sprawy stylu (rozumianego jako słownictwo, składnia, rytm zdania, figury retoryczne – w odróżnieniu od tego, co zdaje mi się, Ostap Ortwin¹ nazywał stylem wewnętrznym) są dla mnie przy pisaniu tej powieści drugorzędne. No, ale oczywiście rzeczy pierwszorzędnych nie można zauważyć we fragmencie, ani nawet w 6 rozdziałach.

Fragment, który Pan ma, posłałem do druku nie tyle nawet dla samopoczucia własnego, ile dla... podniesienia swego prestiżu wobec otoczenia, które człowieka piszącego, a niedrukującego, mogłoby z dużymi pozorami słuszności uważać za rodzaj filatelisty czy innego nieszkodliwego maniaka.

Z korespondencją naszą nie dzieje się nic złego, gorzej jest z Pańskim korespondentem, który choć dostał wszystkie Pańskie listy (polecone i lotnicze! tak!), dopiero dziś zawstydził się swego nieprzyzwoitego milczenia. Cieszę się, że czasopisma

dotarły do Pana. Wkrótce wyślę nową paczkę. Idą te czasopisma długo, bo nie stać mnie niestety na wysyłanie ich lotem.

Zdaje mi się, że wspomniałem już w ostatnim liście o grożącym mi przeniesieniu się do obozu dla uchodźców. Na razie „groźba” jest nieaktualna, pozostaną jeszcze w Bombaju przez jakieś – jak sądzę – pół roku. Nie Kocham tego miasta, ale mam tu lepsze warunki, więcej spokoju itd.

Bardzo proszę, niech się Pan nie gniewa na mnie za brzydki zwyczaj nieodpisywania na listy. „Znałem człowieka – opowiadał Wilde – który przyjechał do Londynu w kwiecie wieku i w pełni sił. Wyjechał po kilku miesiącach jako złamany starzec. Zrzucał go brzydki zwyczaj odpisywania na listy”. Przytaczam to oczywiście tylko dla kawału.

Niedawno, po dwuletnim (sic!) milczeniu, odezwała się do mnie Janka Witwicka². Pracuje w UNRRA³ w Kairze. Wybiera się do Anglii. Podała mi Pana adres.

Nie wiem, czy znał Pan Bronka Kamińskiego⁴ „Kojarzy się” on z Hołujem, Katyńskim, Lauem, Żukrowskim, Porębskim⁵. 6 lat siedział (Kamiński) w jakimś Dachau. Teraz jest w Paryżu i waha się. Wracać czy nie wracać? W tym numerze „Orla [Białego]”, gdzie jest mój fragment, są także jego wiersze (nie bardzo je rozumiem n[ota]b[ene]).

Książki z Polski, o które Pan zapytuje w poprzednim liście (nie odpisuję od razu na listy, ale nie zapominam! Aha!), można sprowadzać za pośrednictwem firmy „The Reader”, Publishers and Distribution Ltd. – Flat B, 118 Great Portland Str[ee]t, London W1. Niech Pan do nich napisze po katalog. Mają, względnie przyjmują zamówienia na nast[ępujące] m.in. książki: Breza – *Mury Jerycha* (autor *Adama Grywałda*, teraz laureat jakiejś wielkiej nagrody), Przyboś – *Miejsce na ziemi*, Żukrowski – *Z kraju milczenia*, Hołuj – *Próba ognia*, Miłosz – *Ocalenie*. Mają prawie wszystkie czasopisma krajowe.

Czy znalazł Pan w mojej paczce „Polaka w Indiach”? Czy bardzo skandalicznie się przedstawia? Robię go, bez zapału, ale uczciwie, bo z tego żyję. Śmieszne, że ludziom się płaci nie za to, co by mogli dobrze robić, ale za to, co robią kiepsko. Głupia jest sytuacja człowieka, który naprawdę pracuje w godzinach wolnych od zajęć. Poza tym czuję się nieźle, stosunki tu mam znośne, nową rodzinę (żona, teściowa, szwagierka) pod każdym względem godną tego pięknego miana, od rodziny w Polsce dostają od czasu do czasu listy świadczące, że nie jest im tak źle, jakby mogło być.

Tyle na temat, co słyhać u mnie. Czekam teraz na obiecany list o Panu (ten zenujący!).

Serdecznie pozdrawiam

Chmielowiec

List napisany odręcznie, opatrzony adresem: Michał Chmielowiec, 7 Pedder Rd., Bombay 26.

¹ Ostap Ortwin, właśc. Oskar Katzenellenbogen (1876–1942), polski dziennikarz, wydawca i krytyk literacki pochodzenia żydowskiego, prezes lwowskiego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich w latach 1934–1939, zamordowany przez Niemców.

² Joanna Witwicka, po mężu Korwin-Łopuszańska (1918–2016), w przedwojennym Krakowie była początkującą poetką, po 1939 r. i po ucieczce do Rosji została wraz z matką i rodzeństwem wywieziona na Syberię, po zwolnieniu z obozu pracowała dla polskiej ambasady, a następnie wraz z Armią Andersa znalazła się na Bliskim Wschodzie, gdzie podjęła pracę w UNRRA. Po 1947 r. wyjechała do Londynu i pracowała, pomagając studiującemu rodzeństwu, po czym sama podjęła studia slawistyczne na uniwersytecie w Montrealu. W Kanadzie pozostała do śmierci. Na podstawie nekrologu rodziny; zob.: <https://www.dignitymemorial.com/fr-ca/obituaries/montreal-qc/joanna-witwicka-7112823> (dostęp: 15 lipca 2020).

³ UNRRA – Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy.

⁴ Bronisław Kamiński (1919–1996), poeta, tłumacz i wydawca. W latach 1939–1945 więziony w obozie Mauthausen-Gusen. Po wojnie zamieszkał we Francji i publikował pod nazwiskiem Bruno Durocher. Współzałożyciel pisma i wydawnictwa „Caractères”; zob.: J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, Warszawa 1993, s. 537–538. Z Chmielowcem znali się z Krakowa, korespondowali, byli po imieniu; zob.: Archiwum Emigracji, Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu (dalej: AE BUMK), inwentarz Michała Chmielowca, sygn. AE/MC/VI. Kamiński, wspólnie z Ireną Lewulis, późniejszą ukochaną Lipskiego, wydał w 1946 r. *Bajki*; zob.: I. Lewulis, B. Kamiński, *Bajki*, Paryż 1946.

⁵ Tadeusz Hołuj (1916–1985), polski pisarz i publicysta. Przed wojną współredaktor „Naszego Wyrazu”. Studia prawnicze i polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jerzy Katyński – znajomy ze studenckich czasów w Krakowie. Jerzy Lau (1917–1970), polski poeta, krytyk literacki i teatralny, tłumacz, absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wojciech Żukrowski (1916–2000), polski pisarz, reportażyista, krytyk literacki, scenarzysta filmowy, przed wojną rozpoczął studia prawnicze i polonistyczne na UJ, związany był wówczas z grupą poetycką, do której należeli między innymi Tadeusz Hołuj i Jerzy Lau. Mieczysław Porębski (1921–2012), krytyk, teoretyk i historyk sztuki. W 1938 r. rozpoczął studia z dziedziny historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

[5]

[początek 1947 r.]

Drogi Panie Michale,

Wysłałem do Pana obszerny list p o l e c o n y, zanim jeszcze wysłałem ten list dodatkowy. Wysłałem Panu fragment, taki, jaki sobie Pan życzył i sprawozdanie z mojej sytuacji. Wprawdzie na 1 Pedder¹ zamiast na 7. Ale ten drugi list był wysłany też na jeden. Nic nie rozumiem.

Szkoda, bo nie ma mi kto teraz przepisywać, ale ja, o ile się będę dobrze czuł, wystukam go Panu jedną ręką.

Nie piszę Panu dużo teraz, bo się przeprowadzam z jednego śmierzącego miejsca na drugie, inaczej śmierzące.

Napisz mi Pan, bez względu na wszystko, czy jeszcze nie otrzymał mojego p i e r w s z e g o listu.

Adres listowy pozostaje niezmienny.

Nie rozumiem, dlaczego macie o mnie usłyszeć. Chyba, że kiwnę².

Niedatowany list napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ 7 Pedder Rd. – adres w Bombaju redakcji pisma „Polak w Indiach” do wiosny 1947 r., kiedy to redakcja została przeniesiona do obozu dla uchodźców w Kolhapur.

² Być może literówka i Lipskiemu chodziło o „kipnę”.

[6]

[styczeń–lipiec 1947 r.]

Mieszkam u pani Szanto¹, starej kurwy. Jej syn² ją dusi codziennie po przyjeściu z pracy. Ma rację. Rozbija przy tym talerze i łamie stołki. P[ani] Sz[anto] krzyczy. Takim głosem, jakim wyją szakale. Mój współlokator nazywa się Hans. Hans się onanizuje, nie krępując się mną; nawet moimi koleżankami. Naprzeciwno jest dom exżołnierzy-kobiet. Podglądamy je we dwójkę. On chodzi wieczorem na dach, bo stamtąd lepiej widać. Hans kradnie mi drobne sumy pieniędzy i jest za to na drugi dzień wyjątkowo uprzejmy. Ta uprzejmość ma być wynagrodzeniem. Chuj z nim.

Moje koleżanki wychodzą gwałtownie za mąż albo wyjeżdżają. Basia, Batja, Maryla, Niusia, Irka, Ruth, Anka. Do Londynu, do Paryża, do Australii, do Ameryki. Grozi mi zupełna samotność, przy której ulgę sprawia żucie gorzkich liści, słuchanie tykania zegarka, wążanie wody kolońskiej, lizanie poręczy krzesel, przemawianie do siebie obcym głosem: – Lo, nie martw się, kochanie. Grozi mi poza tym zamurowanie we własnym ciełe. Wobec tego stan, w którym Niusia mówiła: – On nie widzi – a ja widziałem, Anka mówiła: – On nie słyszy – a ja słyszałem, Inka mówiła: – On nie rozumie, co się do niego mówi, a ja rozumiałem – tylko nie mogłem mówić – wydaje się doskonały. Nie chcąc przyrzec, że mnie otrują. Zamurowanie we własnym ciełe, tak jak zakonnice zamurowywano. Nie będę mógł żadnym mięśniem ruszyć. To mi grozi, ale to jest pewne.

Poza tym „chodzę” po ulicy, oglądam ludzi i umieram za 14-letnimi dziewczynkami. Dzieci jeżdżą na rolkach, istna epidemia, dziewczynki mówią do mnie po hebrajsku, ale nie rozumiem ich, spaceruję trochę nad morzem, zapach zgniłych ryb.

Ropiejącą raną są pieniądze. Trzeba je wyżebrywać, ciągle na nowo. Jedną nogą się wyłazi z łajna, drugą się wpada. I to się w końcu skończy.

Od 4 mies[ięcy] nie piszę. Urządzą sobie strejk protestacyjny. Protestuję przeciwko wyrokowi tak zw[anego] losu. To jest świństwo ze strony p[ana] B[oga]. Wtedy tylko zrobię karierę, jak niejaki p. Michał Ch[mielowiec] zostanie redaktorem naczelnym pisma, które będzie przypominało „Wiad[omości] Literackie”.

Tyle o mnie.

Istnieje tu niejaki p. Anatol Stern³, o którego powieści (*Namiętny Pielgrzym*) powiedział kiedyś Irzykowski, że jest znakomita. Otóż temu panu podobały się te egotyki⁴, które nie podobały się Panu, z czego nic nie wynika (absolutnie). Co jest ważniejsze, powiedział, że by to trzeba koniecznie przetłumaczyć na francuski, i posłać do „L’Epoque”⁵ albo gdzie indziej. Napisałem też miłe moim zdaniem opowiadania (3) *utility*⁶.

Pytania: jak się tłumaczy potrzeba użycia porównania? Czy przez proste porównanie rzeczy nieznaną do znanej? Czym np. Irzykowski tłumaczy to, że porównanie stanowi znaczną część poezji lirycznej, że bez porównania w ogóle sobie nie można wyobrazić poezji? Jednym słowem: czym się to tłumaczy, że przez proste porównywanie przedmiotów osiąga się takie efekty? Na wszystkie te pytania ja odpowiedzieć [nie] potrafię. *Walki o treść*⁷ w Tel Awiwie nie ma.

Uważam, że na emigracji będzie b. ciężko pisać, że będzie potrzeba wielkiego talentu literackiego i kupieckiego, aby się możliwie urządzić. O polityce: zacytuję Laclós: „O ludzie! wszyscy jednakowo zbrodniczy w swych zamysłach, nieudolności nadający miano szlachetności”⁸. Zresztą na „polityczne” pytania odpowiem w następnym liście. Poza tym opowiadania *utility* będą już pewno przepisane; posłę je Panu.

Wstydzę się, że postawiłem tak nieprecyzyjnie pytania dotyczące porównania.

Janek (Jan Holcman) wyjeżdża do USA⁹, Witek¹⁰ do Australii, a Romek¹¹ do Polski. Poza tym Janek dostaje ciekawe i wariackie listy od Czapskiego¹² z Paryża.

Ten list zacząłem z wielkim impetem, ale się zmęczyłem. W odpowiedzi na pańskie pytania będę chciał Panu odpowiedzieć o kompletnej irracjonalności wszystkich zdarzeń i o zależności naszego losu od historii, która jest... przerabianiem chaosu w logiczne opowiadanie: tylko, że by tych opowiadań mogło być tysiąc i to całkiem różnych. Poza tym jest tu jeszcze inna sprawa: dopiero koniec nadaje postać pewnemu okresowi. Jesteśmy skłonni twierdzić, że emigracja białorusyjska była emigracją bezsensowną, z wyjątkiem jednostek. Ale poglądy nasze zmieniłyby się, gdyby np. Hitler wygrał wojnę, i sprowadził z triumfem byłych dygnitarzy carskich.

Bardzo Pana pozdrawiam

L.

[P.S.] Proponuję, abyśmy wypili listowny bruderszaft i pisali do siebie per „ty”. Na Ciebie kolej.

Niedatowany list napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ Pierwotnie pani Cin z powieści Lipskiego pt. *Piotruś*.

² Pierwotnie Edek z *Piotrusia*. Wiele zdań z tego listu, w postaci niemal niezmiennych, znalazło się w *Piotrusiu*.

³ Anatol Stern (1899–1968), podobnie jak Lipski od 1939 r. przebywał we Lwowie, aresztowany i wywieziony w głąb ZSRR, na Bliski Wschód dotarł z Armią Andersa. W latach 1942–1948 pozostawał w Palestynie i Izraelu, po czym wrócił do Warszawy. Powieść *Namiętny pielgrzym* została wydana w 1933 r.

⁴ Egotyki – drobne, czasem jednozdaniowe utwory, które Lipski umieszczał później często jako zdania w swoich powieściach lub podzielone na wersy drukował w telawiwskim piśmie literackim „Kontury” oraz w szwajcarskim piśmie „Hortulus” jako poezję. Egotyki, które drukował przed wojną, bywały dłuższe.

⁵ „L’Epoque” – trudno sobie wyobrazić, by Lipski pisał o paryskim dzienniku pod tym tytułem, a w spisach francuskich periodyków pismo „L’Epoque” o charakterze literackim z tego okresu nie figuruje.

⁶ Prawdopodobnie chodzi o *Ełę, Arnolda i Dziewczynki*.

⁷ Zob.: K. Irzykowski, *Walka o treść – studia z literackiej teorii poznania*, Warszawa 1929.

⁸ Niedokładny cytat z powieści *Niebezpieczne związki* Pierre Ambroise François Choderlos de Laclos (1741–1803). W pierwszym przedwojennym tłumaczeniu Boya cytat ten, lekko modyfikowany w kolejnych wydaniach, brzmiał: „Oto są ludzie! wszyscy jednak o zbrodniczy w swoich zamysłach, niedołęstwo, jakie wkładają w ich przeprowadzenie, nadają miano uczciwości!”; P. A. F. Choderlos de Laclos, *Niebezpieczne związki, czyli Listy zebrane w jednym społeczeństwie a ogłoszone ku nauce innych*, tłum. T. Boy-Żeleński, Lwów 1912, s. 147.

⁹ Jan Holcman wyjechał w lipcu 1947 r.

¹⁰ Nie jest jasne, kogo Lipski ma na myśli.

¹¹ Roman Haubenstock-Ramati (1919–1994), polski kompozytor i pedagog żydowskiego pochodzenia, przyjaciel Lipskiego od czasów krakowskich, przeszli razem podobną drogę – przez Lwów w 1939 r., zsyłkę, Armię Andersa, Bliski Wschód i Palestynę. Ramati w 1947 r. wrócił do Polski, w 1950 przyjechał ponownie do Izraela, żeby ostatecznie osiąść w Wiedniu.

¹² „Wariackie” listy pisywał raczej Holcman – najdłuższy z nich miał ok. 350 stron znormalizowanego maszynopisu. Korespondencja po pewnym czasie się urwała – Czapski nie miał czasu na czytanie tak długich listów, a Janek na odcyfrowywanie niemal nieczytelnych rękopisów Czapskiego. Po śmierci Holcmana Czapski przekazał ów najdłuższy list Lipskiemu, a po śmierci Lipskiego ja, na prośbę Łucji Gliksman, przekazałam go Muzeum Narodowemu w Krakowie.

[7]

[sierpień 1947 – luty 1948 r.]

Drogi Michale,

dziękuję Ci za oba miłe listy; drugi na adres Janka już sobie odebrałem. Gdybym nie wiedział, że jesteś inteligentnym chłopcem, musiałbym drugi list uważać za niemądry. Gdybym nie chował Twoich listów, wyciąłbym pewne miejsca, a posłałbym Ci je z komentarzami.

Uważam, że dla pisarza niedrukowanie jest śmiercią, z wyjątkiem takich typów patologicznych jak Proust, Kafka¹. Dlatego posłałem swoje rzeczy, po obrazującym beznadziejny stan rzeczy w USA [liście] (Wittlina²), do „Nowin Literackich”³ Iwaszkiewiczowi. Fotokopię jego odpowiedzi⁴ pošlę Ci. To słowo „[po]mimo niemożliwych” jest „obszenów”. Fotokopia jest wielkości naturalnej. Mam zamiar zrobić następującą kombinację: jeśli Iwaszkiewicz mi poleci dobrego tłumacza w P[olsce] na francuski, przelać honorarium na rachunek tłumacza. Dziękuję Ci za gotowość pomocy. Jeśli będę uważał, że możesz coś zrobić, to poproszę Cię.

Zdaje się nie pojadę do A[nglii], bo boję się, że tam utknę w jakimś odludnym domu inwalidów.

Ta pierwsza strona była pisana wariacko.

Najlepszą książką o Rosji, a w ogóle jedną z dwóch najlepszych książek w czasie wojny napisanych, jest Artura Koestlera: *Darkness and noon*⁵. W każdym razie coś takiego. Ja to czytałem po niemiecku. Drugą książką jest Hemingwaya: *Dla kogo dźwięczy...*⁶ [?]. Krawczenki⁷ książkę czytałem. Jest taka sobie.

Na zapłacenie przepisywania na razie nie mam forsy. Całkiem wyczerpałem się, posyłając do Wittlina i Iwaszkiewicza. Polski to jest jakiś przeklęty język. Jak coś dobrego albo niedobrego napiszą po węgiersku, po czesku albo po findlancku⁸, to jest znane. A po polsku wydawano na europejskim poziomie książki. Zdołał ten mur przełamać ostatnio tylko Choromański⁹. Dlatego Ci nie mogę przysłać tej powieści krakowskiej. To jest dokończenie myśli zaczętej przedtem.

Janka¹⁰ myśli o powrocie. Uzależnia to od swoich braci. Bo matka jest przekonana.

Przepraszam Cię za ten chaos i błędy na błędach

Pozdrawiam Cię

I.

[P.S.] Teraz jest u mnie przełomowa sytuacja finansowa. Dlatego nie gniewaj się.

Niedatowany list napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ Część zdania zapisana po przecinku (od: „z wyjątkiem”) oznaczona gwiazdką i zapisana po treści listu.

² Odpowiedź Józefa Wittlina (1896–1976) na list Lipskiego nosi datę 3 sierpnia 1947 r.; list J. Wittlina do L. Lipskiego z 3 sierpnia 1947, Houghton Library, Harvard University, sygn. MS Slavic 7 Box 7:(185):

„Otrzymałem Pańskie fragmenty powieściowe. Szczerze współczuję pańskiemu cierpieniu i życzę Panu, aby mógł je przezwyciężyć i znieść pogodnie. Żałuję, że pomoc Panu nie mogę. Kto Panu dał mój adres?

Co się tyczy przesłanych mi łaskawie tekstów, to tutaj trudno będzie z niemi coś zrobić, w sensie publikacji. Tak mi się przynajmniej wydaje. Wydawnictwa w języku polskim tutaj prawie nie istnieją, te zaś, które w czasie wojny istniały, po wojnie zostały zlikwidowane. Sześciomilionowa Polonia amerykańska jest jeszcze bardzo prymitywna i trudno od niej wymagać zrozumienia bardziej skomplikowanych lektur. Co się tyczy angielskiego rynku wydawniczego, jest on – o ile się orientuję – bardzo trudny dla autorów nie anglosaskich, którzy u siebie w kraju, nie zdobyli jeszcze reputacji. Wydanie każdej książki tutaj – to inwestycja setek, a raczej tysięcy dolarów. Przede wszystkim należy tu zainteresować jakiegoś poważnego agenta, ale żaden agent amerykański nie zna języka polskiego. Żaden z nielicznej garstki tłumaczy z języka polskiego, nie przetłumaczy Pańskich fragmentów bez zapłaty, a ja nie dysponuję gotówką na opłacenie tłumacza, który zechciałby się podjąć tej pracy. Bo, dopiero mając tekst angielski można by zainteresować agenta. Bez pośrednictwa agentów, tutaj nawet książki o dużej reputacji w Europie, rzadko docierają do wydawców.

A zatem wszystko, co mogę Panu poradzić, to normalną drogę dla początkującego pisarza, a mianowicie – postaranie się o druk Pańskich utworów po polsku, albo w kraju, gdzie teraz tyle wychodzi czasopism, albo, jeśli Pan z krajem w stosunki wchodzić nie pragnie, to istnieje parę emigracyjnych wydawnictw, jak „Wiadomości” w Londynie: 27, Rosary Gardens,

London, S.W, albo w Rzymie, gdzie istnieje wydawnictwo „Instytut Literacki”: Roma, Gasella Postale 424. Oto wszystko, co mogę Panu poradzić.

Proszę mi łaskawie donieść, czy mam Panu zwrócić maszynopisy.

Łączę życzenia poprawy zdrowia i pomyślności w Pańskich tak ciężkich warunkach i pozostając z wyrazami szacunku

Józef Wittlin”.

³ „Nowiny Literackie” – tygodnik literacki wydawany w Polsce od marca 1947 do grudnia 1948 r., którego redaktorem naczelnym był Jarosław Iwaszkiewicz (1894–1980).

⁴ Lipski najwyraźniej bardzo wiele sobie obiecywał po liście Iwaszkiewicza. Zrobił wiele odbitek fotograficznych, co musiało się też wiązać z wydatkami, rozsyłał je przyjaciołom, a pozostałe starannie przechowywał. Jeszcze po jego śmierci znalazłam ich kilka, w różnych formatach. Tymczasem list był dość zdawkowy:

„Drogi Panie! Otrzymałem pańskie oba listy i załączoną prozę, która mi się b a r d z o podobała pomimo niemożliwych obscenów – ma ona wnikliwość; żarliwość; drapieżność! Parę fragmentów wydrukujemy, niestety nie mogę dużo z powodu braku miejsca i nawału materiałów.

Bardzo współczuję Panu z powodu pańskiego stanu zdrowia – co za pech prawdziwy! Ale widzę, że Pan mimo wszystko pracuje – bardzo prosimy o nadesłanie nam jeszcze czegoś. A całość książki? Czy Pan nie ma zamiaru wydać tego w kraju?

Doskonale pamiętam Pana, pańską wizytę i biednego Kamila – wszystko przesłonięte mgłą lat, któreśmy przeżyli i tak przeżyli. Niech mi Pan napisze coś więcej o sobie”.

Nie udało się odnaleźć śladów dalszej korespondencji (zachował się jedynie brudnopis początkowego listu Lipskiego do Iwaszkiewicza), a „Nowiny Literackie” żadnych fragmentów Lipskiego nie wydrukowały.

⁵ Książka *Darkness at Noon* Arthura Koestlera (1905–1983), angielskiego pisarza i dziennikarza pochodzenia żydowskiego, urodzonego w Budapeszcie, ukazała się w 1940 r., polski przekład – *Ciemność w południe*, wydany na emigracji, ukazał się dopiero w roku 1949.

⁶ Chodzi o *For Whom the Bell Tolls* (1940) Ernesta Hemingwaya (1899–1961), w polskim tłumaczeniu – *Komu bije dzwon* – powieść ukazała się dopiero w 1957 r.

⁷ Wiktor Krawczenko (1905–1966), ukraiński inżynier, dygnitarz w sowieckim przemyśle i aparacie państwowym, który w 1944 r. poprosił o azyl w USA, autor *Wybrałem wolność* – pierwszej wydanej po wojnie (1946 r.) wiarygodnej i krytycznej wobec stalinizmu książki, opisującej życie w ZSRR.

⁸ Lipski zapisał: „finndlancku”; zdecydowano się pozostawić zapis: „findlancku”.

⁹ Michał Choromański (1904–1972), autor *Zazdrości i medycyny* (1933), za którą otrzymał Nagrodę Młodych Polskiej Akademii Literatury, w latach 1937–1957 przebywał poza Polską. Jego książki ukazywały się w przekładach za granicą już od 1934 r.

¹⁰ Chodzi o Janinę Witwicką.

[przed 20.03.1948]

Drogi Michale,
dziękuję Ci za oba miłe listy,
drugi na adres Janka, już dobie odebrałem
Gdybym nie wiedział, że jesteś inteligentnym
chłopcem, ~~myk~~ musiałbym drugi list uważać za
niemądry. Gdybym nie chował Twoich listów,
wyciąłbym ~~myk~~ pewne miejsca a posłałbym Ci je
z komentarzami. Uważam, że dla pisarza nie
drukowanie jest śmiercią. ^{x)} Dlatego paszałem
swoje rzeczy, po obrazującym beznadziejny ^{Rzeczy} stan
w USA/Wittlina/ do "~~xxxxxxxxxxxx~~ Nowin Literac-
kich" Iważkiewiczowi. Fotokopje jego odpowiedzi
poślę Ci. To słowo ".mimo niemożliwych"
jest "obscenów". Fotokopja jest wielkości
naturalnej. ^{zamiar} Mam zrobić następującą pombinację:
Jeśli Iważkirwicz mi poleci dobrego tłumacza
w P- na francuzki, przłać honorarium na rachunek
tłumacza. Dziękuję Ci za gotowaśc pomocy.
Jeśli będę uważał, że możesz coś zrobić to
poproszę Cię. Zdaje się nie pojedę do A., bo
boję się, że tam utkwię w jakimś odludnym domu
inwalidów.

Ta pierwsza strona, była pisana wariacko. Najlepiej
książką o Rosji, a wogóle jedną z dwóch najlepszych
książek ~~xxxxxx~~ w czasie wojny napisanych, jest
Darkness and noon
Artura Koestlera: ~~xxxxxxxxxxxxxxxx~~ w każdym
razie coś takiego. Ja to czytałem po niemiecku.
Hemingwaya Dla kogo dzwicy s.
Drugą książką jest ~~xxxxxxxx~~: ~~xxxxxx~~.
Krawczyki książkę czytałem. Jest taka sobie.
Na zapłacenie przepisywania narazie nie mam for-
sy. Całkiem wyczerpałem się posyżając do Wittlina
i Iwańkiewicza. Polski to jest jakiś przełoty
język. Jak coś dobrego albo niedobrego napiszą
po węgiersku, po czesku albo po fiński to
jest znane. A po polsku wydawano na europejskim
poziomie książki, ~~xxxxxxxx~~ Zdołał ten mur
przekonać ostatnio tylko Choromański. Dlatego
Ci nie mogę przysłać tej powieści krakowskiej
To jest dokończenie myśli zaczętej przedtem.
Janka myśli o powrocie. Uzalęznia to od swoich
braci. Bo matka jest przekonana.
Przepraszam Cię za ten hałas i błędy na błędach
Rozdrowiam Cię

1.

x) Z Wyjątkiem takich typów potologicznych jak
Proyst, Kafka.

Taraz jest u mnie przelomowa sytuacja finansowa.

Dlatego nie gniewaj się.

List Leo Lipskiego do Michała Chmielowca, niedatowany
[sierpień 1947 – luty 1948 r.], s. 3

Drogi Kolego!

Jestem zmartwiony Twym długim milczeniem. Czytam w prasie, że wszyscy uchodźcy polscy mają opuścić Palestynę. Może już wyjechałeś? Napisz choć parę słów, abyśmy nie stracili kontaktu. Nas też z Indii ewakuują, w tej chwili w obozie tutejszym pozostało nas zaledwie ok. 150 osób. Z wyjazdu do Anglii nici. Nie uznali kategorii E. Sądzę, że to odnosi się także do Palestyny. Czy bierzesz rentę inwalidzką? Jeśli tak, to podobno są pewne szanse na wyjazd do Anglii. Nie jest tam rozkosznie, ale bądź co bądź pewne życie umysłowe jako tako się tam rozwija. Nie mam pojęcia, gdzie będę za parę miesięcy. Skala możliwości duża (Australia–Argentyna), ale same możliwości bardzo niewyraźne. Czy p. Janka Witw[icka] wyjechała do Polski? Gdzie jest St[anisław] Frenkiel?¹

Serdecznie pozdrawiam

Michał

List lotniczy napisany odręcznie; opatrzony adresem: Michał Chmielowiec, Valivade-Kolhapur, India.

¹ Stanisław Frenkiel (1918–2001), malarz, publicysta, krytyk sztuki. Przyjaciel Lipskiego z czasów krakowskich, w 1939 r. razem uciekli do Lwowa, zostali zesłani, a następnie z Armią Andersa trafili na Bliski Wschód. Rozpoczęte w Krakowie studia Frenkiel kończył w Bejrucie (1945–1947) i Londynie (1947–1949), gdzie ostatecznie zamieszkał.

[26 marca 1948 r.]

Drogi Michale,

Myślałem, że się na mnie obraziłeś „ideowo”, po przesłaniu Ci fotokopii listu Iwazkiewicza. Czy list ten w ogóle dostałeś?

Ja mogłem pojechać do Anglii, ale nie pojechałem. U mnie też bałagan. IRO¹ już wyjechało. Chcę 10 miesięcy mieć na życie i nie mogę. Wobec tego zgodnie z zasadą Marii Antoniny (Nie mają chleba? Niech jedzą ciastka) staram się wyjechać do USA na leczenie.

Podkreślam, że za wszelką cenę chcę utrzymać z Tobą kontakt. Przekonasz się, jak to w praktyce będzie wyglądać.

Siedzę na wulkanie finansowym, mieszkaniowym itd. i nie wiem, jak to będzie. Dzień cały gonię i bez skutku. Dlatego nie mam na razie głowy. O pisaniu nie ma mowy. Pisz, jak możesz, jak najwięcej.

Pozdrawiam Cię serdecznie

I.

¹ IRO – International Refugee Organization.

[10]

NAPISZ¹

7 VI² [?] [prawdopodobnie 1948 r.]

Drogi Michale,

witam twojego syna³ i pozdrawiam żonę. Ktoś mi tłumaczył w Bejrucie, kim ona jest, że ja ją powinienem znać, drugi obóz⁴, ale ja z tego nic nie wiem.

Bardzo chciałbym zachować *Bhagawad Gitę*⁵. Napisz, nie krępując się, czy można? A może jest jakaś możliwość kupienia? To samo dotyczy Twoich rzeczy. Naturalnie odeślę, gdy zajdzie potrzeba nawet *air mail*. Mój maszynopis prześlę, ale się trochę boję, bo bohaterzy nic nie wiedzą o obozach. Tu przydałby się traktacik, ale tymczasem uwagi o uwagach: *St[ara] Gwardia*⁶ była, mam wrażenie, doskonale tłumaczona. Ale tego nie uważam za najważniejsze. To nie są małe uroki, to jest jeden, przyznaję, że niedużej rozpiętości, urok, jedno nawiedzenie.

Hem[ingway]: uważam *Dla kogo...*, równie jak Ty, za najwybitniejszą powieść współczesną, ale wątpię, czy przyczyny naszych zdań pokrywają się w trzech czwartych. Uważam, że zakończenie psuje. Zgoda. Ale wspaniałe dialogi: dialogi amerykański z tą małą, a zwłaszcza z Pilar.

A teraz K.⁷: zgadzam się, że literatura mówiąca o wszystkim w doskonałej formie jest lepsza od literatury specjalnej, równie doskonałej. Otóż moje stanowisko, [o] który[m] napisałem, swego czasu, szkic: *O estetycznym znaczeniu prawdy*, nie ulega wątpliwości. Prawda, zwłaszcza w literaturze, ma swoją olbrzymią wagę (albo to, co za prawdę uważamy), ale zależy od kształtu powieści; albo odwrotnie: treść deformuje albo polepsza linię utworu literackiego. Co więcej: ja w swojej psychologii pozy twierdzę, że człowiek ma pół albo nieświadome poczucie linii życia, linii właśnie estetycznej, która jest czasem silniejsza od instynktu samozachowawczego. W ten sposób człowiek kształtuje literaturę, a literatura – człowieka. Nie wiem, czy to będzie jasne. Ale nie ulega wątpliwości, że stanowisko K. prowadzi do socrealizmu, prosto i nieuchronnie.

O mojej prozie: przeczytaj całą, nie chcę Cię sugerować.

W ogóle mało czytam, b. mało piszę i mam dziwny okres.

Wybacz dziwny kolor papieru, ale mi zabrakło innego.

Przeczytaj jeszcze: *La Peste Camusa*⁸. Przeczytaj jeszcze raz: Flauberta *M[adame] Bovary*, *Kuszenie Św[iętego] Ant[onięgo]*⁹.

Serdeczne pozdrowienia i ściskam Cię

leo

[P.S.] Zamiast „estetyczny” będzie lepiej „artystyczny”.

[P.S. 2] Czytałeś Rudnickiego, nowego?¹⁰ Co?

List napisany na maszynie z polską czcionką na różowym papierze z odręcznymi dopiskami; opatrzony adresem Leo Lipschütz, c/o T. Burstin, 8 Smolenskin, Tel-Aviv, Israel

¹ Napisane przez Lipskiego odręcznie, podkreślone podwójną linią.

² Być może chodziło o listopad.

³ Syn Michała Chmielowca, Marek, urodził się 20 kwietnia 1948 r.

⁴ Prawdopodobnie chodzi o obóz w Ahvazie, jeden z trzech utworzonych na potrzeby uchodźców polskich z ZSRR po pierwszej ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR do Iranu wiosną 1942 r.

⁵ *Bhagawad Gita* – sanskrycki poemat epicki, święta księga hinduizmu, wydany w 1947 r. przez Bibliotekę Polsko-Indyjską w przekładzie Wandy Dynowskiej; por.: *Bhagawad Gita: Pieśń Pana*, tłum. W. Dynowska, Swatantrapur 1947. Na egzemplarzu z biblioteki Lipskiego widnieje dedykacja tłumaczki dla Michała Chmielowca z 29 września 1947.

⁶ *Stara Gwardia* – dramat Mieczysława Lurczyńskiego (1907–1992), malarza, dramaturga, poety i wydawcy, z 1946 r., wydany w jego własnym wydawnictwie w bardzo niewielkiej liczbie egzemplarzy.

⁷ Prawdopodobnie nawiązanie do wątku o Koestlerze, który Chmielowiec rozwinął w zaginionym liście.

⁸ *La Peste* – powieść Alberta Camus (1913–1960) wydana w 1947 r.; por. polskie wydanie: A. Camus, *Dżuma*, Warszawa 1957.

⁹ Ostatnie zdanie napisane przez Lipskiego odręcznie w prawym dolnym rogu, pod poprzednim zdaniem napisanym na maszynie; „*Kuszenie Św. Ant[onięgo]*” – podkreślone.

¹⁰ Por.: A. Rudnicki, *Szekspear*, Warszawa 1948.

Leo Lipschutz
c/o T. Burstin
8, Smolenskin, Tel-Aviv, Israel.

WOWIJE

7. VI

Drogo Michale, witam twojego syna i pozdrwiam żone. Ktoś mi tłumaczył w sejrucie kim ona jest, że ja ja powinienem znać, drugi, obóz, ale ja z tego nic nie wiem. Bardzo chciałbym zachować Hagavad (ite. Napisz, nie krepując się, czy można? A może jest jakaś możliwość kupienia? To samo dotyczy Twoich rzeczy. Naturalnie odeśle, gdy znajdzie potrzeba nawet air mail. Moją maszynopis przesyła, ale się trochę boje, bo ma bonaterzy nic nie wiedzą o obozach. Tu przydarzy się z taktacik, ale pomyśl czasem uwagi o uwagach: Uważa być, mam wrażenie, doskonale tłumaczona. Ale tego nie uważam za najważniejsze. To nie są moje uroki, to jest jeden, przyznaje, że nie dużej rozpiętości, urok, jedno nawiedzenie. Hem.: Uważam "Dnia Gogo...", również jak Ty, za najwybitniejszą powieść współczesną, ale wątpię czy przyczyny naszych zdań, pokrywają się w trzech czwartych. Uważam, że zakończenie psuje. Zgadza. Ale wspaniałe dialogi: dialogi amerykański z tą matką a zwłaszcza z Pilar. A teraz K.: Zgadza się, że literatura mówiąca o wszystkim w doskonałej formie jest leprza od literatury specjalnej, również doskonałej. O toż moje stanowisko, który napisałem, swego czasu, szkic: - O estetycznym znaczeniu prądu, nie ulega wątpliwości. Prawda, zwłaszcza w literaturze, ma swoją olbrzymią wagę (albo, to, co za prawdę uważamy) ale zależy od kształtu powieści; albo odwrotnie: treść deformuje albo polepsza linie utworu literackiego. Co więcej: Ja w swojej psychologii poży twierdzą, że człowiek ma por albo niewiadomą poczucie linii życia, linii właśnie estetycznej, która jest czasem silniejsza od instyktu samozachowawczego. Ten sposób człowiek kształtuje literaturę a literatura - człowieka. Nie wiem czy to będzie jasne. Ale nie ulega wątpliwości, że stanowisko K. prowadzi do socrealizmu, prosto i nieuchronnie. O mojej prozie: Przeczytaj całą, nie chce Cię sugerować. Wogóle mało czytam, B. mało piszę i mam dziwny okres. Tybacz dziwny kolor papieru, ale mi zabrakło innego. Przeczytaj jeszcze: La Peste Camusa.

Serdeczne pozdrowienia i sciskam Cię

PRZECZYTAJ JESZCZE KAZIĘ ZICHOUBENI
M. B. DOWOR
KIBZONIK - SH. AVIV

Zaniast "estetyczny" będzie lepiej "artystyczny"
czytateś Rudnickiego, no ego? Co?

List Leo Lipskiego do Michała Chmielowca z 7 czerwca [?]
[prawdopodobnie 1948 r.]

Drogi L.!

Przepraszam, że dopiero dziś odpisuję. Chorowaliśmy z Klemensem (Attleem¹) na wrzód dwunastnicy. Paskudna choroba, ale bardzo ciekawa literacko. Może pamiętasz, że moja niedoszła powieść o łagrze miała mieć tytuł *Pelagra*². Korci mnie teraz temat dwunastnicy (wielu lekarzy uważa, że przyczyną powstania tak bardzo materialnej rzeczy jak wrzód jest coś tak niematerialnego jak niepokój). Jest to poza tym, czy raczej w związku z tym, choroba „zawodowa” polityków (Attlee, Cripps³, Acheson⁴, Wyszynski⁵...) i „narodowa” choroba Amerykanów.

Bhagawad Gity oczywiście nie zwracaj, pisałem chyba, że robię Ci z niej prezent. W tych dniach chcę Ci posłać parę numerów „Kultury” i „Wiadomości” z moim śmiesznie małym „dorobkiem” za okres przerwy w naszej korespondencji. To jednak odeślij mi po przeczytaniu. Bardzo Ci będę wdzięczny za bezlitosną krytykę tego, co Ci się nie spodoba. Za najlepszą rzecz uważam *Przypowieść*⁶, jestem z niej prawie zadowolony.

Z uwagami Twoimi zgadzam się, uściślają one właściwie to, co Ci pisałem o moich wrażeniach z lektury Steinbecka⁷, Hemingwaya etc. Niezgoda tylko co do jednego szczegółu: dialogi Hemingwaya to jednak chwilami nieznośna maniera. Nie można na dłuższą metę bawić się w fonograf skrzętnie notujący każde odezwanie się postaci, niemalże ich chrząkanie czy pierdnięcia. Z początku robi to wrażenie „prawdy”, potem nudzi, w końcu irytuje. Oczywiście niektóre dialogi są bardzo dobre.

Nie znam Camusa ani powojennych rzeczy Rudnickiego (podobno jest to najlepsza proza napisana pod Bierutem). Odrzuciło mnie ostatnio od nowości. Moje niedawne lektury: Fénelon⁸ (elegancki mistyk, możliwy tylko w złotym XVII wieku Francji, pisze bajeczną francuszczyzną, klarowną, jak najlepsza łacina. Przypisek: nie znam porządnie ani francuskiego, ani tym bardziej łaciny, a jednak „jakoś” te rzeczy „się czuje”⁹), Wiliam Law¹⁰ („święty” anglikański z 18 wieku, poznałem go przez Huxleya), Trevelyana¹¹ historia Anglii w 19 w. (facet poświęca tyle samo uwagi takim rzeczom jak nowe metody budowania dróg, co wojnom, traktatom etc. Mój Boże, żeby ktoś – byle nie marksista! – dał nam wreszcie taką historię Polski!), *O naśladowaniu Chrystusa*¹² (radzę Ci czytać równocześnie z *Gitą*, uderzające zbieżności, nawet w stylu), Stendhala *Pustelnia parmeńska* (głębokie rozczarowanie), *Zemsta* (jakież to smutne, że ta genialna komedia jest nieprzetłumaczalna)... Martwi mnie to, że, jak widzisz, czytam „na wrywki”, nie umiem się „skoncentrować”. Może dlatego nic właściwie nie piszę, bo pisać na wrywki nie można, jeśli się chce być czymś więcej jak felietonistą lub małą Pascala, La Rochefoucaulda i innych genialnych urywkowiczów. À propos – nalegam, żebyś przeczytał Simone Weil (to też urywki, ale pisane nie do druku i ogłoszone pośmiertnie). Pamiętaj o przesłaniu Swego rękopisu. Poślij jakiś fragment do „Wiadomości”.

Serdeczności

Michał

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznymi nagłówkiem, przypiskiem z lewej strony kartki, pozdrowieniami i podpisem; niektóre skreślenia, podkreślenia oraz polskie znaki i znaki interpunkcyjne – również odręcznie. List opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London, W. 6.

¹ Clement Attlee (1883–1967), polityk brytyjski, w latach 1945–1951 premier.

² Zob.: przypis 1 do listu nr 1. Pelagra to choroba wynikająca z niedoborów witaminy B3.

³ Richard Cripps (1889–1952), polityk brytyjski, minister w rządzie m.in. Clementa Attlee.

⁴ Dean Acheson (1893–1971), polityk i dyplomata amerykański.

⁵ Andriej Wyszyński (1883–1954), stalinowski prokurator i dyplomata.

⁶ *Przypowieść* ukazała się w 251 numerze „Wiadomości” z 21 stycznia 1951 r., a następnie w tomiku *Chwile*; zob.: M. Chmielowiec, *Przypowieść*, „Wiadomości” 1951, nr 3 (251), s. 1; tenże, *Przypowieść*, [w:] *Chwile*, Londyn 1963.

⁷ W 1951 r. z utworów Johna Steinbecka (1902–1968), laureata Nagrody Nobla z 1962 r., po polsku dostępny był jedynie przekład *Myszy i ludzi*. Ponadto w latach 1947–1949 ukazywały się w prasie fragmenty powieści i opowiadania.

⁸ François de Salignac de la Mothe, znany jako François Fénelon (1651–1715), francuski teolog, kaznodzieja, poeta i pisarz.

⁹ Nawias wzięty w klamrę, obok niej, w lewym dolnym rogu kartki, napisany przez Chmielowca odręcznie przypisek.

¹⁰ William Law (1686–1761), pisarz i mistyk angielski.

¹¹ George Macaulay Trevelyan (1876–1962), historyk brytyjski.

¹² Średniowieczny poradnik życia chrześcijańskiego, przypisywany różnym twórcom, spośród których jako autora co najmniej dwóch części podaje się Tomasza à Kempis (ok. 1379–1471).

[12]

5 lipca [1951 r.]

Drogi Michale,

To nie jest list, a potwierdzenie odbioru Twoich rzeczy. Wyślę je do Anglii za miesiąc. Zawiadamiam Cię równocześnie, że mój maszynopis¹ został do Ciebie wysłany z Włoch półtora miesiąca temu. Proszę Cię, napisz, co o nim myślisz, zupełnie nie licząc się z moją osobą.

Nie dlatego nie odpisuję, bo byłem chory. Mam parszywy okres, nie piszę od 2 lat. Nie umiem zdań budować. Tak przynajmniej mi się zdaje. Jestem zupełnie odcięty od literatury z powodu nieznamości języków. Powody: zasadniczy anty-talent, choroba. Gdybym choć niemiecki znał c a ł k i e m dobrze. Tymczasem znam go coraz to mniej.

Lizałem Twoje rzeczy. Napiszę o nich, gdy je przeczytam. Ale porównania nie ma z *Pelagrą*, na korzyść nowych.

A teraz przyjm poważnie to, co powiem: ze wszystkich ludzi, którzy się wyrażali tak lub inaczej o moim maszynopisie – Twoje zdanie będzie najważniejsze. Uzasadnienie na żądanie.

Dostałem wiadomość z Włoch, że maszynopis „wysłałem”. Gdybyś go jeszcze nie otrzymał, co jest teoretycznie możliwe, napisz zaraz.

Co porabiasz osobiście? Co „literacko”?

pa

leo

[P.S.] Załączam wiersz, który mi się b. podoba².

[P.S. 2] Wykreśl z maszynopisu rozdział pt. *Pompeja*.

List napisany na maszynie bez polskiej czcionki.

¹ Chodzi o *Niespokojnych*.

² Wiersz, który Lipski dołączył do listu, nie zachował się.

[13]

12.7.51.

Drogi L.,

Maszynopis Twego utworu (używam tego niezgrabnego wyrażenia, bo trudno zaliczyć Twą rzecz do jakiegoś szczególnego, wyraźnie określonego rodzaju literackiego) przyszedł do mnie z Włoch już chyba jakieś dwa miesiące temu. Piszę dopiero dziś, bo ciągle spodziewałem się od Ciebie listu, na który odpisując chciałem się podzielić z Tobą myślami, jakie nasunęła mi lektura.

Minęło tyle czasu, że gdybym chciał Ci dziś coś sensownego napisać, musiałbym jeszcze raz przeczytać. Pewno to zrobię, jeśli nie każesz mi w najbliższym czasie maszynopisu zwrócić czy komuś dalej posłać. Na razie więc tylko parę słów o wrażeniu, jakie miałem, czytając. Po prostu wrażenia przeciętnego inteligentnego czytelnika, nie żadnego krytyka czy kolegi po piórze. Maszynopis dostałem w czasie, gdy byłem b. zajęty, leżał parę dni nieczytany, potem postanowiłem czytać godzinę dziennie przed spaniem (oznaczało to i tak odłożenie wszystkich innych lektur). Jak zacząłem, to i skończyłem jednego wieczoru (bardzo potem byłem śpiący w biurze). „Czyta się” doskonale, a to zaleta niemała, choć literackie snoby wstydzą się o tym mówić. Miejsca niektóre są takie, że chce się do nich wracać. Na tym koniec pochwał. Wrażenie końcowe: rozczarowanie, brak czegoś, zapewne tego końcowego akordu, w którym zbiegłyby się wszystkie tony książki, wszystkie potrącone struny... Może to wina mojego roztargnienia, ale faktem też jest, że po tych 2 miesiącach nie pamiętam tyle z Twojej książki, ile się powinno pamiętać z rzeczy, która nas mocno wzięła.

Dużo też irytowało mnie w czasie lektury, no ale drażnienie czytelnika to raczej plus autora niż minus.

Napisz! Serdecznie pozdrawiam

Michał

Miałem już to wysłać, gdy przyszedł list od Ciebie. Przykro mi, że tak mało o Twojej książce napisałem, nie sądziłem jednak, że Ci aż tak na moim zdaniu zależy, choć powinienem się może tego domyślić, skoro i mnie na Twojej opinii zależy może nie najwięcej, ale naprawdę bardzo a bardzo. Gdy piszę, że są u Ciebie miejsca, do których się wraca, to jest u mnie już b. wysoka ocena; mało jest w ogóle książek, o których to mógłbym równie szczerze powiedzieć. W tym właśnie sęk: piękne miejsca, a całości czegoś brak. Może to ta sama niemożność wypowiedzenia się w dużej formie, która i mnie męczy od dawna i z której ciągle nie widzę dla siebie wyjścia. Gdybym był wydawcą czy redaktorem, tzn. gdybym nie wiedział m.in. o Twoich warunkach, napisałbym Ci mniej więcej co następuje: „Drogi Panie, to jest o wiele lepsze niż mnóstwo rzeczy, które drukuję, ale Pana stać na coś więcej, Pana stać na Dzieło”.

Ponieważ nie nalegasz na zwrot, przeczytam jeszcze raz i obszerniej napiszę.

M.

[P.S.] Dziękuję Ci za Miłosza. Bardzo dobry. To w ogóle mój ulubiony współczesny poeta polski. Bardzo się ucieszyłem jego zerwaniem z „Warszawą”¹ – słyszałeś o tym, że „wybrał on wolność”, jak to się mówi od czasu Krawczenki.

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznymi pozdrowieniami w pierwszej części listu i podpisami w obu częściach; niektóre skreślenia, dopiski również odręczne. List opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London W6.

¹ Wiadomość z wiosny 1951 r. o ucieczce Czesława Miłosza (1911–2004) z Polski i jego prośbie o azyl we Francji, a przede wszystkim jego tekst w majowej „Kulturze”, pt. *Nie*, wywołały w środowiskach emigracyjnych wiele negatywnych reakcji i polemik. Stosunek Chmielowca do tego wydarzenia nie był tak jednoznacznie pozytywny. Jakiś czas wcześniej, gdy Miłosz przebywał za granicą jako polski dyplomata, Chmielowiec wystosował do niego list otwarty (wówczas nigdzie niepublikowany), którego obszernie fragmenty zamieścił dopiero 21 lipca 1951 r. w londyńskim „Życiu”, w tekście pt. *Powitanie poety*, gdzie wyraził „szczerą radość z tego, że jeden z najciekawiej się zapowiadających poetów polskich odzyskał możliwość swobodnego rozwoju”, ale też wytknął mu „«nieco» spóźnione zerwanie z Moskwą” oraz „nietaktowne uszczypliwości w stosunku do emigracji”.

Drogi Michale,

miałem już napisany list do Ciebie i nie mogę go wysłać. Raczej nie powinienem. Zostaje z niego tylko pytanie: czy mogę zatrzymać Twoje rzeczy jeszcze miesiąc, do 2. Teraz jest tak gorąco, goręcej niż zwykle (obiektywnie) i ja znoszę znacznie gorzej upały. Myśli rozlażą się, jak dym papierosa. Dlatego.

Wbiłeś mi ćwieka Twoim ostatnim listem, zwłaszcza co byś mi powiedział jako redaktor. Jestem jak impotent: czuję, że chcę i nie mogę. Ale taki ćwiek przyda się może na coś. Tymczasem Gallimard¹ napisał bardzo ładną i dobrą krytykę – odrzucającą.

Nie pamiętam, czy Ci posłałem moje egotyki. Zdaje się do Indii... W każdym razie posyłam Ci je. 2 z nich znasz, bo były w powieści². Oprócz ostatniego są dla mnie dziwnie obce.

Wiem, że chodzisz do jakiegoś biura, że masz mało czasu, i że masz żonę i dziecko; pozdrawiam.

pa

leo.

[P.S.] Podaję adres siostry Janki W[itwickiej]: Irena Witwicka, 21, Hazlewood Park, London, W. 10.

List napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ Gallimard – jedno z najważniejszych francuskich wydawnictw, w którym w 1972 r. Lipski wydał *Piotrusia*; por.: L. Lipski, *Piotruś*, tłum. A. Kosko, Paryż 1972. W tym liście mowa jednak o *Niespokojnych*, nigdy po francusku niewydanych.

² Mowa o *Kobietach i Epoce* z rozdziału *Niespokojnych* pt. *Zemsta*; por.: L. Lipski, *Zemsta*, [w:] tegoż, *Niespokojni*, Olsztyn 1998, s. 193.

Drogi Leo!

Przykro mi, że z mojej winy rwie się nasza korespondencja. Ta kartka nie jest naprawieniem zaniedbania, ale przyznaniem się do niego. Okoliczności łagodzące: w lipcu miałem operację i byłem jedną nogą na tamtym świecie (to nie jest przenośnia), w sierpniu urodziła nam się córka. To dość, ale to nie wszystko. Teraz zresztą wszystko w porządku, z wyjątkiem czasu, którego ciągle brak, nie bardzo wiem, czemu. Chyba stary Chronos zwariował albo ma biegunkę.

Ściskam Michał

[P.S.] Egotyki miałem już w Indiach, wywarły wpływ na moje rzeczy (te prozą tzw. poetycką).

Co zrobić z Twoim manuskrytem?

[P.S. 2] Przeczytaj koniecznie A[rnold] J[ohn] Toynbee: *A Study of History*¹. Ostatnia powieść Koestlera² jest przy tym dziele czymś tak płaskim jak Dołęga-Mostowicz przy Balzaku.

List napisany na kartce pocztowej na maszynie bez polskich znaków z czerwonym tuszem; nagłówek, pozdrowienia, podpis i dopiski odręczne. List opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London W.6.

¹ Arnold Joseph Toynbee (1889–1975), brytyjski historyk. *A Study of History*, jego główne dwunastotomowe dzieło wydawane było w latach 1934–1961. Od lat 40. Ukazywały się również skróty dokonywane przez D. C. Somervella. Po polsku jednotomowy skrót został wydany w 2000 r.; zob.: A. Toynbee, *Studium historii*, Warszawa 2000.

² W 1951 r. ostatnią powieścią A. Koestlera była *Ciemność w południe*.

[16]

1.1.52.

List na maszynie bez polskich znaków.

Drogi M.,

Wybacz, że dopiero teraz. Jak po grudzie pisze mi się listy. Dziwny zastój w wysławianiu się. „Coraz to mniej rzeczy warto mówić” = pisać – mój egotyki¹. Okropne uczucie tymczasowości. Jestem odcięty od literatury, bo nie umiem języków. Także, bo nie mam ochoty. Kilka uwag o Twoich rzeczach:

Niewątpliwie najlepsze *Coś dobrego*...² To są uwagi, bez planu (widocznego), ale. Precyzyjność obserwacji, żarliwość obserwacji, religijna drapieżność, ukryta pod spokojnymi zdaniem. Ale ten pseudodiálogo. Purpurowicz. Nie pomaga i to, jak robisz z „siebie” błazna. Niewątpliwie tak było wygodniej, łatwiej, korzystało się z pewnego cienia. Ale ta wygoda (psychiczna czy techniczna) kosztowała dużo. B. dużo. Czytałeś Céline'a *Bagattelles pour un massacre*?³ Ja bym wybrał podobną drogę. *O literaturze*...⁴ przyjemnie zbudowany, rozsądny i słuszny (ogółem), denerwująco słuszny: po prostu bryk tego, co inteligentny człowiek powinien wiedzieć, co i tak było wiadome. To nie znaczy, że tego nie trzeba było napisać. Wprost przeciwnie. (Dla mnie to jest za grzeczne). Wyjątek: dobrze postawione 2 pytania i „styl europejski”, który, jak widzisz, posiada daleką nośność.

„Egotyki”: pierwszy: nic. Najbardziej podoba mi się drugi, który jest dobry. Trochę Sartre, *Huis clos*⁵, sztuka, którą mi streszczono, trochę hinduskich historii. Może przypadkowo. Dla mnie nieznośne „czysty uśmiech dziecka”, „Szczerodobrych” itp. Trzeci to mieszanina rzeczy dobrych, nijakich-niewypałów, zmanierowanych. Brak efektu groteskowo-tragicznego, który był zamierzony, może pół-

świadomie. (?) Pointa nie całkiem czysta. Ale dobrze zrobił staruszek, że stanął na skrzynce z „Coca-cola” i tam kazał, bo go nikt nie słuchał i dobre jest „czułe pytanie”... Ogółem znakomita polszczyzna, choć dla mnie za gładka⁶. Ot co.

Posłałem do ciebie miłego i interesującego chłopca, jeszcze dawno⁷. Czy był? Od niego też nie mam wiadomości. Przeczytaj książkę Gabriela Chevallier *Clochemerle*⁸, z której znam nieliczne, ale wielomówiące wątki. I Aragona *Beaux Quartiers*⁹, która jest tak dobra miejscami, że się nie chce żyć. Może już czytałeś obie? Ja nie mogę czytać przez ciebie poleconych książek, bo albo już, albo jeszcze nie znam języków. Ale może będę jeszcze znał.

Życzenia. Dobrych świąt i Roku... Jak ci się żyje? Wybacz, że Ci zadaję po raz pierwszy trochę bardziej osobiste pytanie. Ja postaram się poprawić w odpisywaniu. Jak zdrowie?

pa

Leo

[P.S.] Wysłałem Twoje rzeczy. Czytam Paska. O ile się nie mylę, to masz żonę i 2 córki, do których życzenia powyższe się także odnoszą.

List napisany na maszynie bez polskich znaków z odręcznymi poprawkami czerwonym i niebieskim długopisem – nie jest jasne, kto jest ich autorem.

¹ Egotyku z takim fragmentem, jeśli rzeczywiście powstał, nie udało się odnaleźć.

² M. Sambor, *Coś dobrego o Sowietach*, „Kultura” 1950, nr 10 (36), s. 33–57.

³ Antysemicki pamflet Céline’a, *Bagatelles pour un massacre* z 1937 r., po polsku – *Pogromowe drobiazgi* – ukazywał się w odcinkach w tygodniku „Prosto z Mostu” w roku 1938, po wojnie fragmenty zamieściła „Literatura na Świecie” w numerze poświęconym Céline’owi; zob.: L. F. Céline, *Przyczynki do pogromu*, tłum. O. Hedemann, „Literatura na Świecie” 1990, nr 12, s. 133–154.

⁴ M. Sambor, *Na marginesie literatury emigracyjnej 1945–1950*, „Kultura” 1950, nr 12 (38), s. 28–34.

⁵ Sztuka Jean-Paul Sartra (1905–1980) *Huis clos (Przy drzwiach zamkniętych)* z 1943 r. miała w Polsce prapremierę w 1947 r., w wydaniu książkowym ukazała się w 1956 r.; zob.: J. P. Sartre, *Dramaty*, Warszawa 1956.

⁶ W „Wiadomościach” z 21 stycznia 1951 r. ukazało się sześć krótkich jedno- lub kilkozdaniowych utworów Chmielowca pt. *Druga strona* (Chmielowiec nie nazywał ich egotykami) oraz teksty *Chwile* i *Przypowieść*, wszystkie wydane później w tomiku *Chwile*; por.: M. Sambor, *Druga strona*, „Wiadomości” 1951, nr 3 (251), s. 1; tenże, *Chwile*, Londyn 1963. Cytaty: „czysty uśmiech” i „szczerodobrych” pochodzą z tekstu pt. *Chwile*; w wydaniu z 1963 r. Chmielowiec uwzględnił uwagi Lipskiego. „Staruszek” jest z tekstu pt. *Przypowieść*, ale tu nie było uwag Lipskiego ani zmian.

⁷ Mowa o Wolfie Fabiszewiczu, przyjacielu Lipskiego z Armii Andersa, który od 1950 r. był na studiach w Londynie.

⁸ Gabriel Chevalier (1895–1969), pisarz francuski, *Clochemerle*, jego najbardziej znana powieść satyryczna, ukazała się w 1934 r.

⁹ Powieść Louis Aragona (1897–1982) *Les Beaux Quartiers* ukazała się w 1936 r.; por. wyd. pol.: L. Aragon, *Piękne dzielnice*, tłum. K. Dolatowska, Warszawa 1950.

list na maszynie bez polskich znaków

1.1.52.

Drogi M., Wybacz, że dopiero teraz. Jak po grudzie pisze mi się listy. Dziwny zastój w wysławianiu się. "Coraz to mniej rzeczy warto mówić" = pisać - mój egotyk. Okropne uczucie tymczasowości. Jestem oduciany od literatury, bo nie umiem języków. Także, bo nie mam ochoty. Kilka uwag o Twoich rzeczach: Niewatpliwie najlepiej "Coś dobrego..." To są uwagi, bez planu (widocznego) ale. Precyzyjność obserwacji, żarliwość obserwacji, religijna drapieżność, ukryta pod spokojnymi zdaniem. Ale ten pseudo-dialog. Furpurowicz. Nie pomaga i to, jak robisz z "siebie" blazna. Niewatpliwie tak było wygouniej, łatwiej, korzystalo się z pewnego cienia. Ale ta wygouna (psychiczna czy techniczna) kosztowała dużo. B. dużo. Czytałeś Celina? Bagattelles pour un massacre? Ja bym wybrał podobną drogę. "O literaturze..." przyjemnie zbudowany, rozsądny ~~xxx~~ i słuszny (ogółem) denerwująco słuszny: prościej bryktego co inteligenty człowiek powinien wiedzieć, co i tak było wiadome. To nie znaczy, że tego nie trzeba było napisać, Wprost przeciwnie. ^(Dla mnie to jest za przeczące) Wyjatek: dobrze postawione 2 pytania i "styl europejski", który, jak widzisz, posiada daleką nośność. / "Egotyki": pierwszy: nic. Najbardziej podobna mi się drugi który jest dobry. Trochę Sartre, "Huis clos", sztuka, która mi streszczano, trochę hinduskich historii. Może przypadkowo. Dla mnie nieznośne "czysty uśmiech dziecka", "Szczerodobrych" i t. p. Trzeci to mieszanka rzeczy dobrych, nijakich-niewypalów, zmanierowanych. Brak efektu grotesko-tragicznego, który był zamierzony, może pol-świadczenie. (?) Poita nie całkiem czysta. Ale dobrze zrobił staruszek, że stanął na skrzynce z "Coca-Cola" i tam kazal, bo go nikt nie słuchał i dobre jest "czule pytanie" ... Ogółem znakomita polszczyzna. choć dla mnie za gładka. Ot co.

Podalem do ciebie milego i interesującego chłopca, jeszcze dawno. Czy był? Od niego też nie mam wiadomości. Przeczytaj książkę Gabriela Chevaliera, "Clochmerle" ^{"Clochmerle"} z której znam nieliczne ale wielomówiace wyjatki. i Aragona "Beaux Quartier" która jest tak dobra, że się miejscami nie chce żyć. Może już czytałeś obie? Ja nie mogę czytać przez ciebie poleconych książek, bo albo już albo jeszcze nie znam języków. Albo może będę jeszcze znalazł.

Życzenia. Dobrych świat i Roku.. Jak ci się żyje?. Wybacz, że ci zadaje po raz pierwszy, trochę bardziej osobiste pytanie. ~~xxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxxx~~

Ja postaram się poprawić w odpisywaniu. JAK ZDROWIE?
pa
leo

Wysylam Twoje rzeczy - Czytam Paska. O ile się nie myle, to masz żonę i 2 córki. do których życzenia powyższe się także odnoszą.

List Leo Lipskiego do Michała Chmielowca z 1 stycznia 1952 r.

Drogi Leo!

Jestem Ci niedawkowo wdzięczny za uwagi o moich rzeczach, które też już onegdaj do mnie wróciły. Uwagi przenikliwe i w stu procentach słuszne, zwłaszcza zarzuty, ale i pochwały. Czy próbowałeś kiedyś krytyki literackiej, nie namawiam Cię na nią jako na główny teren, ale jako „*side-line*” (*side*=bok, *line*=linia), masz, miałbyś, w naszej literaturze zapewnioną karierę, bo masz niesłychanego nosa, absolutny słuch na dysonanse.

W ogóle bardzo chciałbym Cię namówić na pisanie do literackiej prasy na emigr[acji]. W rachubę wchodzi właściwie tylko „Wiadomości” i „Kultura”. Bieda w tym, że oba te pisma chcą materiału, w którym by się zahaczało o ostatnią wojnę, zagadnienie emigracji, Sowietów, Polski jako takiej itp., wiesz o co mi chodzi... Nikt nie wydrukuje utworu „pozaczasowego”, chyba żeby był zarazem miły i genialny; wydrukują wszystko, co jakoś zahaczy o te tzw. problemy naszego czasu, i to zahaczy w sposób widoczny, może jednak zahaczać leciutko. Ja uważam, że p o w i n n o zahaczać (Koestlera teoria „otwartego okna”, o której Ci kiedyś pisałem), poza tym tematy narzucone przez Czasy, w których pisarz żyje, łamią tylko słabsze pióra, mocnym wychodzą na zdrowie (pod piórem Mickiewicza z broszurki politycznej zrobiły się *Księgi Nar[odu] i Pielgrz[ymstwa]*...). Wiem, że się z początku na to obruszysz, zwłaszcza że z braku czasu upraszczam tu sprawę, ale zdaje mi się, że powinieneś nad tym pomyśleć. Z tym ładunkiem, jaki w tobie siedzi, mógłbyś coś świetnego napisać w ł a s n i e n a n i e o d p o w i a d a j a c y Ci temat. Wezmę nieskromnie siebie samego za przykład. Gdy pisałem *Coś dobrego*, siedziałem po uszy w zagadnieniach r e l i g i i i wtedy właśnie udało mi się tę, jak przyznajesz, niezłą rzecz napisać na obcy mi wtedy temat p o l i t y c z n y.

Czy zgodziłbyś się, abym z Twego maszynopisu wybrał jakiś fragment i spróbował zainteresować nim „Wiadomości” albo „Kulturę”. Gdyby doszło do druku – 1) czy zgodziłbyś się na wyretuszowanie niektórych „obscenów”, 2) czy podpisałbyś, jak kiedyś, Leon Lipski, czy nazwiskiem, czy też innym pseudonimem. Czy masz swoje szkice o więzieniu sowieckim, które czytałeś mi kiedyś w Teheranie? To by chyba poszło, mimo pewnego znużenia redaktorów i czytelników tematem łagrów i więzień.

Był u mnie Fabiszewicz² i opowiedział mi trochę o Tobie.

U mnie nic nowego, mam stypendium i uczę się... buchalterii.

Nie mam 2 synów, ale syna i córkę. Napiszę kiedyś więcej.

Bardzo serdecznie pozdrawiam

Michał

[P.S.] Dla „Kultury”, z której redaktorem – Jerzy Giedroyc – jestem dość blisko, tzn. znam jego upodobania – fascynującym tematem byłaby dzisiejsza Palestyna widziana przez kogoś, kto będąc Żydem i tam stale mieszkając – pozostał kulturalnie (i więcej) Polakiem. Dla mnie – też. – Nie trzeba gardzić „reportażem” (Gide!)³4.

[P.S. 2] Pisanie za granicą po polsku nie jest taką ślepą uliczką jakby się zdawało. Herling-Grudziński⁵ napisał ostatnio po polsku książkę o Rosji, znalazł sobie tłumacza (młodego Ciołkosza⁶, który jako dziecko przyjechał tutaj) i książka zrobiła furorę⁷.

Niedatowany list lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznymi nagłówkiem, przypiskami, pozdrowieniami i podpisem; niektóre podkreślenia – również odręczne. List opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London W.6.

¹ W dostępnych rękopisach Lipskiego z okresu pobytu w Teheranie znajdują się jedynie dwa teksty mówiące o więzieniu – wielokrotnie publikowany *Powrót* oraz tekst zaczynający się od słów „Budowano nowe więzienie...”; por.: L. Lipski, *Proza wybrana*, Wołowiec 2022, s. 39.

² Zob.: przypis 7 do listu nr 16.

³ Niektóre książki André Gide’a (1869–1951), laureata nagrody Nobla z 1947 r., np. *Podróż do Konga* (1927), *Powrót z Czadu* (1928), *Powrót z ZSRR* (1936) miały charakter reportaży.

⁴ Przypisek odręczny Chmielowca z lewej strony kartki.

⁵ G. Herling-Grudziński, *A World Apart: The Journal of a Gulag Survivor*, tłum. J. Marek (A. Ciołkosz), przemowa B. Russell, London 1951.

⁶ Andrzej Ciołkosz (1929–1952), syn Lidii i Adama Ciołkoszów, pisarz, tłumacz. Przełożył *Inny świat* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

⁷ Przypisek odręczny Chmielowca z prawej strony kartki.

[18]

koniec kwietnia [1952 r.]

Drogi M.,

ciągle pokonuję w sobie milczenie. Jak długo jeszcze?

Tu nie chodzi o temat taki lub inny, tu chodzi o „w ogóle”. Nie piszę od dłuższego czasu i nie wiem, czy i na jakim poziomie będą moje rzeczy. Nie odpisuję na listy. Nie piszę totalnie. Ale może zbliża się przełom.

Dziękuję za miły list. Pomógł mi. Nie sądzę, żebym był dobrym krytykiem. Może b. krótkie uwagi. Ultra-synteza. To może. Ale nieznamość języków wydaje mi się przeszkodą nie do pokonania.

Nie uważam pisania po polsku za ślepą uliczkę. Sądzę jednak, że łatwiej jest kierować przekładem i wydaniem na miejscu. Dopiero teraz zostało ostatecznie ukończony tłumaczenie mojej książki na francuski. I dopiero teraz staram się ją wydać; przez trzecie ręce. Nic nie mam przeciwko temu, aby Czasy wyły przeze mnie. Wszystko, co mówisz o sprawach pisania, wydaje mi się oczywiste.

Zgadzam się na Twoje propozycje pod dwoma warunkami: Ty będziesz jedynie znał nazwisko. Inni pseudonim: Leon Lipski. Ty podejmij się kastracji. Sprawa reportażu jest zawiła i delikatna¹. Rozumiesz. Ale nie gardzę nim. Wprost przeciwnie.

Załączam fragment, który może uchodzić za całość.

Jak Ci się żyje?

Ja nie czytałem jeszcze nowego Wańkowicza².

Widzisz po przekreśleniach, jak niepewnie toczą mi się zdania. Napisz mi, napisz mi, czy warunki są do przyjęcia i chociaż pocztówkę, proszę, abyś potwierdził list.

pa, pozdrawiam bardzo

leo

[P.S.] Pozdrowienia dla całej Rodziny.

List napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ W archiwum zachował się początek reportażu, jednak nie ma pewności, czy to ten sam tekst, o którym Lipski pisze w listach do Chmielowca; por.: AE BUMK; Archiwum Leo Lipskiego, AE/LL/VIII/3.

² *Ziele na kraterze* Melchiora Wańkowicza (1892–1974) ukazało się w 1951 r. w wydawnictwie Roy w Nowym Jorku. W „Kulturze” nr 2–3 (52–53) z 1952 r. ukazała się obszerna recenzja Chmielowca; zob.: M. Sambor, *O Wańkowiczu i jego nowej księżce*, „Kultura” 1952, nr 2–3 (52–53), s. 171–180.

[19]

17.5.52.

Drogi Leo!

Jak przypuszczałem, „Wiadomości” skwapliwie przyjęły Twe rzeczy. Przytaczam Ci list otrzymany onegdaj w dwa–trzy dni po wysłaniu Twoich maszynopisów: „Z obu opowiadań p. Lipskiego będziemy mogli skorzystać. Zastrzegam sobie jednak pewne zmiany w «drastycznościach». Łączę wyrazy itd.”

Pierwszy Twój warunek (pseudonim) spełniony. Teraz co do drugiego: „Wiadomości”, jak pewno wiesz, redaguje redaktor dawnych „Wiad[omości] Liter[ackich]” – Mieczysław Grydzewski. Pruderią na pewno nie grzeszy, wiem ze swojego doświadczenia, że jest to najdelikatniejszy i najtaktowniejszy z redaktorów; zmiany, zawsze drobne, jakie robił w moich rzeczach, zawsze były słuszne. Trudno by mnie było wobec tego mówić mu, że Ty uważasz mnie za bardziej powołanego do „skastrowania” swych opowiadań. Moim zdaniem, możesz mu zaufać. W każdym razie Ty sam możesz zawsze do niego napisać (ale zaraz), że chciałbyś zmiany z nim uzgodnić. Grydzewski ma ładny zwyczaj przysyłania korekty (dałem mu Twój adres), jeśli byś jednak upierał się przy konieczności uzgodnienia, trzeba by „uzgadniać” przed złożeniem tekstów, by w razie nie dojścia do porozumienia nie marnować składu.

Honorarium pewno nie wydebisz, bo „Wiadomościom” się nie przelewa i wobec tego debiutantom na swych łamach raczej nie płacą, ale możesz poprosić o zalicze-

nie honorarium *a conto* prenumeraty, miałbyś w ten sposób (za swoje dwie rzeczy) zapewnione otrzymywanie pisma przez, jak sądzę, jakiś rok.

Serdeczne pozdrowienia

Michał Chmielowiec

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznymi nagłówkiem, pozdrowieniami i podpisem; skreślenia i niektóre polskie znaki – również odręczne. List opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London W.6.

[20]

[data stempla pocztowego: 7 lipca 1952 r.]

Drogi Leo!

Dziś dostałem list Grydzewskiego:

„Przesyłam fragment z listu Wierzyńskiego (P.O. Box 525, Sag Harbor, L.I., N.Y., USA) z prośbą o przekazanie panu Lipskiemu: «Z największą przyjemnością przeczytałem prozę Emila (sic!) Lipskiego. To nowy talent. Brawo. Napisz mi wszystko, co wiesz o nim. Powinszuj mu ode mnie»”. (Wierzyński nie pozwala na drukowanie swoich opinii w „Wiadomościach”).

Czy dostajesz „Wiadomości”? Jeśli nie, to Ci w następnym liście zacytuję jeszcze dwa bardzo pochlebne głosy o Twoich rzeczach, jakie ukazały się w dziale „Czytelnicy o «Wiadomościach»”¹.

Chciałbym jeszcze posłać Grydzewskiemu jakieś fragmenty z Twojej powieści (jaki będzie jej tytuł?), może chciałbyś sam coś wybrać?

Serdecznie pozdrawiam

Michał

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki dwoma kolorami tuszu: czerwonym i czarnym; nagłówek, pozdrowienia i podpis odręczne. List opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London W.6.

¹ W numerze 25 (325) z 22 czerwca 1952 r.: „J. K.: Prawdziwą radość sprawił mi piękny fragment realistycznej prozy Leona Lipskiego «Powrót» w nr. 322. Zwartość niemal atomowa, skrótowość absolutna przy zachowaniu pełni obrazu – zapowiedź prawdziwego talentu pisarskiego”. W numerze 28 (328) z 13 lipca 1952 r.: „S. G.: Gratuluję Lipskiego w nr. 325. Co za pióro, co za rozmach, co za jedrność! Nie powstydziliby się Kowalewski”; *Czytelnicy o „Wiadomościach”*, „Wiadomości” 1952, nr 25 (325) i nr 28 (328).

Drogi Michale,

Wybacz, że ten list będzie chaotyczny. Czasem mam ochotę mówić tak, „że przyjdą ludzie z czterech stron świata, aby mnie zabić”¹. To powiedział Céline. Ale to jest megalomania; z mojej strony. Nie potrafię. Jeszcze albo już. Może biorę za dużo luminalu², chlorolhrydratu³. Tych świństw, które przypijają⁴ moją głowę do ziemi, jak głowę wołu.

Dziękuję ci, że piszesz do mnie, gdy ja nie odpisuję. Cieszę się, że dostałeś nagrodę. Cieszę się, że jesteśmy razem wydrukowani. To jest dziecinna radość i dobra. (O samych rzeczach kiedy indziej). Podoba mi się Twoja działalność z terenu „kultury”.

A teraz: nie porozumiałem się z Grydz[ewskim]. Jak nie da się wykombinować paczki żywnościowej, to zgadzam się na abonament.

Później: wydobywam się spod środków otępiających, nasennych. Spieszę, aby skończyć. Więc proszę, abys się jeszcze moją sprawą zajął. To „jeszcze” jest bez określonego terminu. Miałeś jakieś koszta z przepisywaniem *Emila*. Jakie? Powieść nazywa się *Niespokojni*. Jakich informacji udzieliłeś? Bo przed tym nie będę mógł napisać do Wierzyńskiego. A chciałbym. Proponuję posłanie w każdym razie *Św. Pawła*⁵. A zresztą, c o c h c e s z . A gdyby tak całość wydrukować? Czy wydaje Ci się to niemożliwe? Przy obustronnych ustępstwach. Czy widzisz jakieś możliwości po angielsku? Przy 70 str[onach] przetłumaczonych. (Nie wiem jakich. Tłumaczył je ten, który tłumaczył Wierz[yńskiego] o Szopenie na angielski)⁶. Nie dziw się mojemu opętaniu, ale ja to muszę wyrzucić z siebie, zwymiotować. Reportaż może będzie. Nie dziw się też, że ja się tak spieszę. Ale boję się, że nie będę mógł znów pisać. Czy możesz poprosić o jeszcze 2 numery autorskie?

Nie gniewaj się, że sam nie piszę do Grydz[ewskiego]. Ale to by musiał być list spokojny, rzeczowy. Nie taki rozwichrzony.

Daję Ci *carte blanche*. Proszę, rób z moją prozą, co będziesz uważał za stosowne. Bo ja sam nie potrafię z nią nic rozsądnego zrobić. Ja zdaję sobie sprawę, że to pociąga za sobą dużą stratę czasu, którego, na pewno, musi Ci być brak. I nie wiem, jak z tego wybrnąć.

Pozdrawiam Cię bardzo.

Pozdrawiam Rodzinę

leo

List napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ „Opowiem tu o mojej nienawiści, opowiem tak, że ludzie przyjdą z czterech stron świata, żeby mnie zabić”; L. F. Céline, *Śmierć na kredyt*, tłum. Pesach Stark (Julian Strykowski), Warszawa 1937.

² Lek uspokajający, nasenny i przeciwdrgawkowy stosowany głównie przy epilepsji.

³ Lipski zapewne ma na myśli wodzian chloralu, niestosowany obecnie lek nasenny i uspokajający, który może uszkadzać nerki i wątrobę.

⁴ Być może literówka i Lipskiemu chodziło o „przybijają”. Forma „przybijają” znajduje się w niepublikowanym brudnopisie listu.

⁵ Tytuł pierwszego rozdziału *Niespokojnych*, opublikowanego przez „Wiadomości” w 1952 r.; zob.: L. Lipski, *Św. Paweł*, „Wiadomości” 1952, nr 36–37 (336–337), s. 3.

⁶ *The Life and Death of Chopin* Kazimierza Wierzyńskiego przełożył Norbert Guterman (1900–1984), wybitny tłumacz z polskiego, francuskiego i łaciny na angielski; zob.: K. Wierzyński, *The Life and Death of Chopin*, wstęp A. Rubinstein, tłum. N. Guterman, New York 1949.

[22]

15.8.52.

Drogi Leo!

Chmiel do Grydza (streszczenie): Przekazuję prośby p. Leona Lipskiego: 1) dodatkowe egzemplarze autorskie, 2) honorarium zaliczyć na abonament, jeśli się nie da wykombinować paczki żywnościowej. Jeśli się da, jestem gotów zająć się wysłaniem paczki, o ile dla Pana byłoby to kłopotliwe... Czy chciałby się Pan zapoznać z całością książki Lipskiego?

Grydz do Chmiela (odpis): „12.8.52. SzPanie, Przesyłam na ręce Szampana honorarium dla p. L. z prośbą o łaskawe pokwitowanie. Z *Pawła* skorzystam, zastrzegając sobie stuszowanie pewnych zwrotów. Całość chętnie przeczytam. Numery wysłamy. Łączę etc.”

Załączony był czek na 4 funty. Napisz mi z a r a z, co byś chciał, żeby było w tej paczce żywnościowej. Tu mogę wszystko kupić prócz towarów racjonowanych¹ (jaja, cukier, herbata, surowe mięso – k o n s e r y mięsne można kupić). Czekolada i słodczyce są racjonowane, ale my nigdy nie zużywamy w całości swoich kuponów, więc mogę dla Ciebie kupić choćby ½ kila.

Bardzo mi zależy na Twojej opinii o tych moich duperelkach, które były razem z Tobą w „Wiadomościach”. Pisz przede wszystkim, co Ci się n i e podobało. Czy czytujesz „Kulturę”, czy czytałeś fragmenty z *Trans-Atlantyku* Gombrowicza?²

Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, że Grydz[ewskiemu] posłałem oba wyjątki (*Emil* i *Paweł*), wyjmując je z całości, nie przepisując. Kosztów więc nie miałem – nie przepisywałem, bo w razie potrzeby zrekonstruuje się całość na podstawie „Wiadomości”. Jeśli Grydz się zachwyci całością (jemu się, jak widać, Twoje pisanie podoba bardziej niż mnie, no i pewno on ma rację...), może Ci zaproponuje drukowanie jej „w odcinkach” (drukował tak książkę Herlinga-Grudzińskiego i Mackiewicza³). Nie sądzę, by udało się wydać po polsku w formie książki, w każdym razie nie – nim przez częstsze drukowanie w pismach nie wyrobisz sobie firmy. „Chodów” do wydawców angielskich nie mam; wiem, że niektóre firmy wydawnicze rozpatrują fragmenty, może pošlesz mi te 70 stron, a ja wyślę, dowiedziawszy się wpierw, którzy wydawcy w zasadzie reflektują na tego typu rzeczy. Osobiście wydaje mi się jednak, że większa szansa jest w Ameryce, może Wierzyński coś poradzi?

Jedynie informacje, jakie o Tobie podałem Grydzowi, to: pseudonim (nie pisałem, że to jest pseudonim), adres, fakt, że byłeś wyróżniony kiedyś na konkursie „Pionu” i (w ostatnim liście) że jesteś chory (jako usprawiedliwienie, dlaczego sam nie piszesz).

Serdecznie pozdrawiam

Michał

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznymi nagłówkiem, pozdrowieniami i podpisem; dopiski, skreślenia i niektóre znaki interpunkcyjne również odręczne. List opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London W.6.

¹ Racjonowanie żywności w Anglii zniesiono dopiero 1 stycznia 1954 r.

² W. Gombrowicz, *Trans-Atlantyk*, „Kultura” 1951, nr 5 (43), s. 19–41 i nr 6 (44), s. 47–61.

³ *Dostojewski* Stanisława Mackiewicza ukazywał się w „Wiadomościach” w roku 1951.

[23]

1.11.52.

Drogi L.

Boję się, że nie dostałeś mego listu, w którym pytałem, co Ci posłać za 4 funty otrzymane od Grydza jako Twoje honorarium za *Powrót*¹ i *Malego Emila*². Od tego czasu ukazały się już też: *Św. Paweł*³, *Trzech ojców*⁴ i *Król Olch*⁵. Zapowiada *Ewę i gwiazdy*⁶. Czy chcesz, żebym wydebił te dalsze honoraria i też za nie posłał paczki? Jeśli tak, napisz sam do Grydz[ewskiego], że upoważniasz mnie do podjęcia tej floty.

Pisał niedawno do mnie Holcman. Chce mi posłać 70 stron przekładu ang[ielskiego]. Odpisuję mu, żeby posłał, a ja prześlę jakiemuś wydawcy. Gdybyś mógł coś z Tych honorariów przeznaczyć na przepisanie, warto by mieć jeszcze parę kopii, by posłać równocześnie do paru firm.

Serdeczne pozdrowienia

Michał

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznym podpisem; niektóre polskie znaki i znaki interpunkcyjne – również odręczne. List opatrzony adresem: M. Chmielowiec, 57 Westcroft Square, London W.6.

¹ L. Lipski, *Powrót*, „Wiadomości” 1952, nr 22 (322), s. 2.

² Tenże, *Mały Emil*, „Wiadomości” 1952, nr 25 (325), s. 2.

³ Tenże, *Św. Paweł*, „Wiadomości” 1952, nr 36–37 (336–337), s. 3.

⁴ Tenże, *Trzech ojców*, „Wiadomości” 1952, nr 41 (341), s. 2.

⁵ Tenże, *Król Olch*, „Wiadomości” 1952, nr 44 (344), s. 2.

⁶ Tenże, *Ewa i księżyc*, „Wiadomości” 1952, nr 46 (346), s. 2.

[24]

19 grudnia [1952 r.]

Drogi Michale,

Dostałem oba listy od Ciebie i nie byłem w stanie odpisać. Niedługo, mam nadzieję, będę.

Życzę Ci i Twojej Rodzinie Wesołych Świąt, możliwie dużo dobrych chwil wieczności – podobnie, jak mówiłeś¹.

Pozdrawiam Cię serdecznie i niekonwencjonalnie.

Leo

[P.S.] Naturalnie, proszę, przepisz, ile razy będzie potrzeba.

[P.S. 2] Czy Ciołkosz, który umarł², to był właśnie ten tłumacz H[erlinga-]Grudzińskiego? Jeśli żyje – podaj adres³.

List napisany na maszynie bez polskich znaków z odręcznymi dopiskami, prawdopodobnie autorstwa Ireny Lewulis; niektóre polskie znaki – uzupełnione odręcznie. List opatrzony adresem: c/o Burstin, 8 Smolenskin Street, T.A

¹ Fragment po półpauzie napisany odręcznie.

² Andrzej Ciołkosz popełnił samobójstwo 21 marca 1952 r.

³ Akapit napisany odręcznie.

[25]

[kwiecień–czerwiec 1953 r.]

Drogi Michale,

przepraszam, ale nie mogłem pisać. I czym dłużej nie odpowiadałem, tym było trudniej; jak zwykle. Zwłaszcza że napisałem już 2 odpowiedzi – niewysłane. Prosiłeś mnie o opinię [o] rzeczach z nr. 325¹:

Rodzaj literacki, w którym źle umieszczone słowo urasta do wymiarów przestępstwa, skrzywione zdanie jest katastrofą. Kontekst. To jest tak jak budowanie domku z kart. U Ciebie: jeden wielki zgrzyt. Zasadnicza różnica między tym, co mówisz, a między tym, jak mówisz. (To jest komunał, ale u Ciebie jak b. występujący). Wyławia się zdania: „...i gasić zdmuchnięciem świecy”². „Zmartwychwstaję codziennie...”. „Zgalam z twarzy cień śmierci”. W ostatnim: znakomita charakterystyka malarzy, ale jak mizernie. Uwaga znajomej: przypomina Chestertona³. Je-

steś gaduła. Ale mimo wszystko, gdybyś wydał, c h c i a ł b y m t o m i e ć. Właśnie w dzisiejszych złych czasach, to przedstawia wartość nie tylko literacką. Moralno-literacką? Nie znajduję określenia.

Twoja powieść. Znalazłem w przypadkowo przeglądanych „Wiadomościach” zapowiedź. Jak to zrobić, aby numery, gdzie będzie Twoja powieść, dostawać. Dokonaj tego tylko po porozumieniu z Fabiszewiczem. Również po porozumieniu z F[abiszewiczem] napisz, czy konieczny jest list do Grydza. O ile ta sprawa jest jeszcze aktualna.

Ten list jest, mam wrażenie, obcy. Ale ja stoję blisko Ciebie. Wybacz mi milczenie. Chcę, abyś do mnie napisał choć kartkę. Wybacz również ten szmatławy list. Postaram się odpowiadać zaraz, może szmatławo.

Czytałem Gombrowicza⁴. Czytałem wspaniałego *Ketmana*⁵. Słyszałem o Miłoszu⁶. Czytałem Straszewicza⁷. Czytałeś Chevalier: *Clochemerle* (w tanim wydaniu ang[ielskim])? Moim zdaniem ta książka umożliwiła styl Camusa: *La peste*. Zresztą nie znam dostatecznie literatury fran[cuskiej]. Dla prześlągnięcia Cię wysyłam wybór z *Fletni chińskiej*⁸, jako wzór pewnego rodzaju.

A Ty: Niechluj. *Moral insanity* w stosunku do słów. Zmuszasz uczciwego czytelnika do robienia nadużyć. S t r a s z n y brak wyczucia formy. Nie rozróżniasz trywialności od prostoty (znajoma).

pa. pozdrawiam bardzo. Napisz, co u Ciebie. Przynajmniej formalnie.

leo

[P.S.] Proszę, wycofaj, jeśli to możliwe, maszynopis.

List napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ Zob.: M. Sambor: *Sanctus, Traktat pokojowy, Boskim targiem, W czytelnicy Polish University College Library w Londynie*, „Wiadomości” 1952, nr 325 (25), s. 1.

² Zob.: przypis 4 do brudnopisu listu nr 25.

³ Gilbert Keith Chesterton (1874–1936), angielski pisarz katolicki.

⁴ W „Kulturze” nr 5 oraz 6 z 1951 ukazały się fragmenty *Trans-Atlantyku*, natomiast w styczniu 1953 r. *Trans-Atlantyk* wraz ze *Ślubem* ukazał się jako pierwszy tom Biblioteki „Kultury”.

⁵ *Ketman* – tytuł trzeciego rozdziału książki Miłosza *Zniewolony umysł*; zob.: Cz. Miłosz, *Ketman*, „Kultura” 1951, nr 7–8 (45–46), s. 24–43.

⁶ Chodzi o ucieczkę Miłosza na Zachód – odp. na pytanie Chmielowca z listu 13 z 12 lipca 1951 r.; Lipski musiał bardzo przeżywać ten list, skoro sięgał do korespondencji sprzed dwóch lat, jakby tą skrupulatnością w odpowiadaniu chciał wynagrodzić Chmielowcowi surową krytykę jego utworów. *Zniewolony umysł* ukazał się jako tom 3 Biblioteki „Kultury” w lutym 1953 r. i Lipski najprawdopodobniej go jeszcze nie czytał.

⁷ Esej Czesława Straszewicza (1904–1963) ukazał się w „Kulturze” w 1952 r.; zob.: Cz. Straszewicz, *Pióra w ukropie, albo strach nami rządzi*, „Kultura” 1952, nr 2–3 (52–53), s. 3–13. Natomiast w 1953 r. wyszła w Bibliotece „Kultury” jego książka *Turyści z bocianich gniazd*.

⁸ Lipski dołączył do listu *Burzę laskawą, Pawilon poezji, Prośbę* oraz *Podróż ostatnią*; zob.: *Fletnia chińska*, tłum. L. Staff, Kraków 1922.

Drogi M.,

Gratuluję Ci (Wolna Europa¹). Poza tym podobał mi się Twój artykuł o literaturze na emigracji². Dziękuję Ci za zdania w rodzaju tych: „...ale jak każde cierpienie – jest wielką szansą”. Ogółem pisarze wiedzieli albo czuli to, coś powiedział w tym artykule. Ale Twoją zasługą jest, że to n a p i s a ł e ś, sformułowałeś. Dużą zasługą. Przy tym podobały mi się właśnie pozytywne uwagi. Proste i jasne. Nie jest prawdą to, że nie widzisz drogi.

Sukcesy Miłosza cieszą mnie prawie tak, jakby były moimi sukcesami. Nie znam jego obu książek³, ale *Ketman* był rzeczą najbardziej wstrząsającą, jaką wydrukowała „Kultura”. Poza tym świetny wiersz w omawianym numerze⁴. (Jeśli już jesteśmy przy wierszach, to podobał mi się częściowo i bardzo Łobodowskiego: *Adam i Ewa*). Rzecz o Sienkiewiczu mogła być tak samo dobrze napisana bez mieszania mętneho (mętneho u G[ombrowicza]) pojęcia formy⁵. Ale stop.

Przed 2–3 tyg[odniami] wysłałem ci źle napisany, nieporządnny list. Przepraszam. Ale należało jakoś zacząć po tak długiej przerwie.

Serdecznie pozdrawiam

Leo

[P.S.] Pewnie kupiłeś synkowi zabawkę albo... Nie wiem, co zrobiłeś, ale to tylko dlatego, że nie znam miejscowych warunków.

List napisany na maszynie z polską czcionką, opatrzony adresem: Leo Lipschütz, c/o Burstin, 8 Smolenskin, Tel-Aviv, Israel.

¹ W maju 1953 r. Chmielowiec dostał pierwszą nagrodę w konkursie Radia Wolna Europa za esej na temat *Co Zachód może przeciwstawić komunizmowi*. Wiadomość o nagrodzie ukazała się w „Kulturze”; zob.: „Kultura” 1953, nr 6 (68), s. 150–151.

² M. Sambor, *Literatura na emigracji*, „Kultura” 1953, nr 6 (68), s. 13–18.

³ W 1953 r. oprócz *Zniewolonego umysłu* ukazał się również – jako tom 5 Biblioteki „Kultury” – zbiór wierszy Miłosza *Światło dzienne*.

⁴ Cz. Miłosz, *Dziecię Europy*, [w:] tegoż, *Światło dzienne*, Paryż 1953.

⁵ W. Gombrowicz, *Sienkiewicz*, „Kultura” 1953, nr 6 (68), s. 3–11.

Drogi Leo!

Dziękuję Ci za oba listy i przepraszam, że dopiero dziś odpisuję. Te moje historyjki z numeru 325 stały mi się do tego stopnia obce, że nie bardzo rozumiem, co o nich piszesz. Tzn. czuję, że krytyka jest słuszna, ale nie umiałbym jej prze-

tłumaczyć na swój język. Czy to wydam? Nie wiem. Miałem propozycję, mglistą. Doszedłem do tego, że nie należy się starać o wydanie tego, co się pisze; jeśli to potrzebne, powinno „samo” wyostać się na powierzchnię, i to wtedy właśnie, kiedy będzie trzeba. I pisanie mi obmierzło. Kiedyś pisałem: „Daj, abym mówił tylko wtedy, kiedy nie mogę milczeć”¹ – jak bardzo się temu sprzeniewierzałem! Myślę, że pisać dla pieniędzy (pod warunkiem, że się je wydaje dla kogoś) lub po to, żeby komuś zrobić przyjemność (np. na prośbę autora napisać recenzję) jest szlachetniej niż pisać po to, żeby „siebie wyrazić”. Oczywiście wtedy, gdy odczuwa się prawdziwy mus mówienia, nie trzeba sobie głowy zawracać tym „po co piszę” – ale jak rzadko ten mus jest niewmówiony!

Czy pamiętasz, że mam Twoje 4 funty? Miałeś mi napisać, jakie produkty Ci za to posłać, jak teraz nie odpiszesz, wyślę byle co, choć nie ma wielkiego sensu wysłać coś, czego u was nie brak. Warto, abys wyciągnął z „Wiadomości” dalsze honoraria. Jeśli masz jakieś opory przeciw pisaniu do Grydza, napisz z głupia frant dwa słowa, adresując do „Administracji”: „Otrzymałem honorarium za dwa pierwsze fragmenty powieści drukowane w Wiad[omościach]. Byłbym wdzięczny za przekazanie honorarium za dalsze na ręce p. Chm[ielowca]”.

Z Fabiszewiczem nie mogę się porozumieć, bo zapodział mi się jego adres.

Nie piszę powieści, napisałem na próbę rzecz, której dałem podtytuł: *Początek książki*², chciałem zobaczyć, jak to będzie wyglądało w druku – nie podobało mi się, więc odkładałem tę książkę. Wziąłem się do tłumaczenia św. Franciszka Salezego³ (wybór pism), może będę to mógł wydać.

Przekład ang[ielski] (początek Twojej powieści) posłałem do paru wydawców, tych, którzy mi się wydawali najprawdopodobniejsi. Odpowiedzi: „nie”, na drukowanych pocztówkach. Myślę, że przekład jest zły, już choćby przez to, że jest po amerykańsku, nie po angielsku. Czy próbować dalej? Zaczynają teraz wychodzić książki polskie (3 firmy robią ruch: Instytut Lit[eracki], czyli „Kultura” w Paryżu, „Gryf” i „Veritas” w Londynie, od roku mam posadę w „Veritasie”, ale tam Ciebie naturalnie wydać nie można – Grydz zwrócił mi Twój rękopis, myślę, że warto go dać „Gryfowi” i „Kulturze”, choć szanse, moim zdaniem, nikłe. Czy to zrobić?).

Dziękuję ci za *Fletnię*, ładne, ale czy smak tego nie leży przede wszystkim w egzotycznym słowniku („słownik” w najszerszym tego słowa rozumieniu)?

Tłumacz Herlinga, młody Ciołkosz, odebrał sobie życie.

Clochemerle nie znam – czy naprawdę bardzo warto to poznać, mało mam czasu na czytanie. Staraj się przeczytać coś Simone Weil, po polsku niestety niedostępna, prócz jednego artykułu, drukowanego kiedyś w „Kulturze”. Nie mogę się doszukać tego numeru, bo bym Ci go posłał⁴.

Napisz mi, co sądzisz o *Trans-Atlantyku*, bardzo mi to potrzebne, bo będę o nim pisał.

Dziękuję Ci za gratulacje. Posłałbym Ci moje wypracowanie, ale mam tylko jeden egz[emplarz], który obiecałem wysłać Wańkowiczowi (zaprzyjaźniliśmy się listownie od czasu mojej recenzji z jego *Ziela na kraterze*), jak odeśle, mogę Ci posłać. To nie jest takie złe, jak by można sądzić po nagrodzie no i po tym, że było na zadany temat⁵.

Napisz mi, jak myślisz: czy wrócimy do Polski? Mam jakieś zabobonne zaufanie do Twojej intuicji.

Serdeczności

Michał

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznymi nagłówkiem, pozdrowieniami i podpisem; skreślenia – również odręczne. List opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London W.6.

¹ M. Sambor, *Modlitwa przed pracą*, [w:] tegoż, *Chwile*, Londyn 1963.

² Tenże, *Szczęśny*, „Wiadomości” 1953, nr 19 (371), s. 2.

³ Franciszek Salezy, François de Sales (1567–1622), francuski teolog i filozof katolicki. Jako święty jest patronem pisarzy, poetów i dziennikarzy.

⁴ S. Weil, *Uwagi o całkowitym zniesieniu stronnictw*, „Kultura” 1950, nr 4 (30), s. 15–30.

⁵ Temat konkursu brzmiał: „Co Zachód może przeciwstawić komunizmowi?”.

[28]

koniec lipca [1953 r.]

Drogi Michale,

Zacznę od końca, zresztą bardzo wzruszającego: „Wyrocznia” zapytana – milczy. Ja przynajmniej mogę używać swojej intuicji tylko spontanicznie.

Teraz po kolei: Fabiszewicz wyjechał do Szwecji na praktykę z ramienia szkoły. Nie ma nieszczęścia. Chcę zrobić wszystko, aby wydać moją książkę:

a) Muszę wyjechać na leczenie do USA, a nie mam forsy. Część forsy da się zastąpić rozgłosem, b) „Można powiedzieć, że przyzwyczajanie się ludzi białych do światła i upału odbywa się kosztem ich rozwoju nerwowego i umysłowego” – to jest Alexis Carrel¹, dla mnie autorytet; dla Ciebie, przypuszczam, też. Moje oczy są głodne widzenia, c) Moja książka nie jest zła.

Wobec tego proszę cię, abyś dał spokój z angielskimi wydawnictwami i dał, na chybił-trafił, „Gryfowi” i „Kulturze”. Mam zastrzeżenia co do „Kultury”: czytał to Czapski. O ile Twoim zdaniem opinia negatywna Czapskiego nie może tu przeszkodzić – to daj. Dawaj tylko z warunkiem zwrotu.

Do administracji napiszę. Cztery funty chowaj do mojej dyspozycji.

Czy na terenie Anglii znasz dobrego tłumacza na ang[ielski]? Nie chodzi tutaj tylko o mnie.

Nie warto poznawać *Clochemerle*: to jest książka po prostu dobrze napisana i to dawno (1924²).

Sygnalizuj niemieckie tłumaczenie Simone Weil – to przeczytam. Piszę nową rzecz, ale to będzie trwać lata i mam poważne wątpliwości co do poziomu tej rzeczy.

Prześlij swoje „wypracowanie”: rzeczy na zadany temat nie są złe, masz o tym mylne pojęcie. Tak przynajmniej mi się zdaje.

List napisany na maszynie z polską czcionką; brak zakończenia listu – kartka urwana.

¹ Alexis Carrel (1873–1944), francuski lekarz i filozof, jeden z pierwszych teoretyków i praktyków transplantacji, laureat Nagrody Nobla (1912) z medycyny i fizjologii, zwolennik eugeniki i eutanazji, do której wykonywania proponował używania gazu. Cytat pochodzi z jego książki *Człowiek istota nieznana*; zob.: A. Carrel, *Człowiek istota nieznana*, tłum. R. Świętochowski, Warszawa 1938, s. 181. Książka była przed i po wojnie szeroko znana i popularna – stanowi rzetelne streszczenie aktualnego wówczas stanu wiedzy medycznej. Prezentowane w niej poglądy eugeniczne długo jeszcze znajdowały posłuch w Europie. Przytoczone przez Lipskiego zdanie brzmi – stosunkowo – niewinnie, jednak można tam znaleźć sformułowania brzmiące dużo bardziej złowrogo. Trudno oprzeć się zaskoczeniu, że w osiem lat po wojnie autorytetem dla Żyda, który w jej wyniku stracił wszystkich bliskich, może być autor słów:

„Poprawianie zbrodniarzy mniej niebezpiecznych batem lub jakimś bardziej pedagogicznym sposobem, a następnie krótki pobyt w szpitalu, wystarczyłyby zapewne do zapewnienia porządku. Co do innych, tych którzy zabijali, rabowali z bronią w rękę, porywali dzieci, łupili biedaków, którzy poważnie nadużyli zaufania publicznego, to zakład eutanazyjny, zaopatrzony w gazy właściwe, pozwoliłby nimi rozporządzić w sposób ludzki i oszczędny”.

Ostrze argumentacji autora nie kierowało się jednak w tej książce w stronę spraw związanych z rasą, ale przeciw przestępcom, chorym psychicznie i upośledzonym umysłowo, którzy – zdaniem Carrela i innych zwolenników eugeniki – degradują ludzką populację. Nazistowska eksterminacja tych grup ludności bardzo długo uchodziła uwadze i badaczy i opinii publicznej. Zaś Carrel, który zmarł w 1944 r., uniknął powojennych rozliczeń, a jego faszystowskie i kolaboranckie zaangażowanie polityczne zaczęło budzić zainteresowanie dopiero w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Dopiero ostatnio licznym ulicom i skwerom we Francji odbierany jest patronat tego uczonego. W każdym razie to kolejny ceniony przez Lipskiego autor związany z faszyzmem, obok tych, których wymienia w swoim tekście Andrzej Brylak; zob.: A. Brylak, „*Toń morza gdzie ludzie giną... albo nie*” – *formy zaniku w prozie Leo Lipskiego*, w tym numerze.

² *Clochemerle* zostało wydane w 1934 r.

[Notatka o *Trans-Atlantyku*!]

Ja sam objam się skrzydłami o ściany. Jak woda – proszę zrozumieć język gadułów, opowiadaczy wiejskich, chodziłem koło niego jak kot tam i wewte. Galimatias tak świetny, tak precyzyjnie, tak utrzymany na samej granicy pęknięcia formy. O ile się można dostać do wnętrza w ogóle, które tworzy wnętrze tego utworu, to: środek przeczyszczający, przemieszczający w naszych oczach cudownym sposobem przedmioty, wartości. Język polski z korzeniami. Nie wiem, czy ktoś potrafi bardziej po polsku pisać deformacją, ukazującą r z e c z y w i s t o ś ć przeraźliwą. Naturalnie pod pewnym kątem. Deformacja dotycząca w pierwszym rzędzie spraw

polskich. Magik. Na czym to polega? Prawdopodobnie na doskonałym zestawieniu różnych środków. Najbardziej wstydlive przyzwyczajenia (dłubanie w nosie, gmeranie po kieszeniach), i ten wzruszający sznurek, nie wiadomo dlaczego wzruszający, i ten robaczek, i te duże litery, które mają swoją niewątpliwą wartość, np.: jak chodził i Chodził minis[ter]. I to św. Ja mam znajomą, która nazwała, mając 4 lata, swoje rumaki: św. Dziobanek i św. Pstroczek. Coś musi być w tym św. Nie mogę uchwycić czaru.

Szabelka, nie szabelka.

Pisane na maszynie z polską czcionką.

¹ Prawdopodobnie brudnopis uwag o *Trans-Atlantyku*, które Lipski wysłał Chmielowcowi.

[29]

[data stempla pocztowego: 23 sierpnia 1953 r.]
koniec sierpnia

Drogi M.,

ten list będzie b. krótki, bo bardzo się źle czuję. Zdaję sobie sprawę, że nie odpowiedziałem na meritum Twojego listu, to zn[aczy] na sprawy pisania, wydawania itd. Nie odpowiedziałem również na najważniejsze punkty artykułu o emigracyjnej literaturze¹. Zrobię to może.

Chcę Ci powiedzieć, że sprawa „wypożyczenia” prozy Miłosza jest, o ile to możliwe jeszcze, nieaktualna. Znalazłem bowiem na miejscu egzemplarz. Sprawa *Łąki*² dalej wchodzi w rachubę.

Popełniłem pewne błędy w ocenieniu teoretycznym *Trans-Atlantyku*. Wynika także z tego następujące rozumowanie: jak ja pisałem coś o pozie, to strona teoretyczna „trans” jest coś warta. Co za megalomania.

To jest 3 list, który do Ciebie piszę, nie otrzymując odpowiedzi. Nie mam żadnych pretensji, tylko czy nie jesteś chory? Również piszę to dla porządku.

pozdrawiam bardzo

leo

Niedatowany list lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką

¹ M. Sambor, *Literatura na emigracji*, „Kultura” 1953, nr 6 (68), s. 13–18.

² Chodzi o tom poezji Bolesława Leśmiana.

Drogi Leo,

dziękuję Ci za oba listy, głównie o Gombrowiczu, które bardzo mi pomogą, gdy wezmę się wreszcie do zamówionej przez Grydza recenzji; pomogą zresztą tylko pośrednio, jako bodziec, bo Grydz się zastrzegł, by recenzja nie była długa. Krótkiej recenzji o problematyce *Trans-Atl[antyku]* nie można napisać albo można, ale taką, która zrozumiała będzie tylko dla autora i tych, co go i bez recenzji cenią. Tymczasem Gombr[owicz] jest potwornie niedoceniany, lekceważony, więc podejście musi być inne, łopatologiczno-analityczne, analizujące „wybrane zagadnienia”. Raz już coś podobnego zrobiłem w „Życiu”¹ – chcę Ci to wysłać zwykłą pocztą w tym tygodniu, jeśli mi się uda odszukać. Posłałem to swego czasu Gombr[owiczowi], któremu się podobało. Czy gdy Twoje listy nie będą mi już potrzebne, mogę je posłać Gombr[owiczowi], zdaje mi się, że zrobiłyby mu wielką przyjemność na tym zadupiu argentyńskim.

Nie mogę Ci jeszcze posłać, zresztą nie bardzo warto, mego wypracowania konkursowego, bo prosił mnie o nie Wańkowicz i jeszcze nie odesłał.

Holcman zwrócił się niedawno do mnie, bym mu odesłał tłumaczenie Twojej powieści, zrobiłem to i muszę Cię zmartwić, że nie masz już u mnie 4 funtów, ale 4 funty minus 16 szyl[ingów] i 9 pensów, bo tyle kosztowała przesyłka lotnicza, na którą Holcman nalegał. Paskudne liczykrupstwo z mojej strony, okoliczności łagodzące: dwoje dzieci.

Jeśli Czapskiemu nie podobala się Twoja rzecz, to myślę, że mała szansa powodzenia z „Kulturą”, zacznę więc od „Gryfu”. Gdybyś się pogodził z myślą, że na polskim wydaniu ani grosza nie zarobisz, mógłbym też spróbować z Oficyną Poetów i Malarzy, która teraz zaczyna wydawać i prozę, a ma największe ambicje artystowskie.

Aha, jeszcze na temat tego, co piszesz o tym, że sobie z Gombr[owiczem] następujecie na pięty. Nie przejmuj się tym, a nade wszystko nie staraj się być oryginalny. Z prawdziwą oryginalnością jest tak jak z prawdziwą prostotą, ta „najkosztowniejsza perła Pisma św[iętego]”, jak ją nazywa Fénelon (czy znasz go coś trochę, oczywiście nie jego pocziwe historyjki dydaktyczne?) – osiąga się ją tylko niechcący.

Przechodzę teraz szczęśliwy okres uspokojenia wewnętrznego, od czasu, gdy zarzuciłem czy odłożyłem myśl napisania książki, która by mi zrobiła pozycję itd. Jeśli mam taką napisać, to napiszę, ale nie myślę się silić. Wziąłem się za to do tłumaczenia św. Franciszka Salezego; będę mógł wydać wybór jego pism + esej Sainte-Beuve’a² o nim jako pisarzu + wyjątki z uroczej, prawie współczesnej biografii (wspominam o niej i cytuję ją w tej rzeczy o Gombr[owiczu], którą Ci chcę posłać, Gombr[owicz] był mile ujęty właśnie tym, że wskazałem na niespodziewane związki jego myśli z myślą Salezego). Fragment tego tłumaczenia wydrukowałem w „Życiu”, też Ci go chcę posłać i bardzo jestem ciekaw, czy Cię zainteresuje. Św. Franc[iszek] Sal[ezy] jest jednym z twórców tego, co ks. Bremond³ (ten od „czystej poezji”) nazywa „humanizmem pobożnym”, jego *tour de force* to połącze-

nie wytworności, wdzięku, prawie kokieterii z ewangeliczną surowością („twarda jest ta mowa”).

Poza tym piszę teraz o nowej sztuce Grahama Greene’a i chcę napisać esej o tolerancji, który byłby mostem między katolicyzmem a liberalizmem. Czy prowadzisz coś w rodzaju dziennika? Ja to robię od paru lat i uważam za pożyteczne. Niedawno wybrałem stamtąd zapiski o pisarstwie, luźne myśli, które niespodziewanie, same mi się zrosły w dość składną całość, może będą w „Wiadomościach”.

Nie potrafię Ci wskazać niemieckiego przekładu Simone Weil, ale muszą być jakieś przekłady, bo angielskich jest już moc. Jak mi się uda wyszukać, to Ci pošlę, w polskim przekładzie (w krajowym „Tygodniku Powszechnym”) jedną jej rzecz, nie najlepszą jednak; poproszę cię przy tym o zwrot, bo to może mi być jeszcze potrzebne. Chciałbym bardzo S[imone] Weil tłumaczyć, ale nikt tego nie wyda: dla laickich wydawców to zanadto religijne, dla naszego wydawnictwa – za mało katolickie. Piszę „dla naszego wydawnictwa”, a nie pamiętam, czy Ci już pisałem, że od roku pracuję w wydawnictwie „Veritas”, co ma swoje dobre i złe strony, ale więcej dobrych. Nawet finansowo trochę lepiej mi się tu powodzi niż w poprzednich zajęciach.

Chcę Ci teraz zacytować kilka urywków z Simone Weil, które może rozbudzą w Tobie apetyt na jej poznanie. Oczywiście po francusku brzmi to grubo lepiej. Są to luźne myśli z różnych jej pism: „O Bogu możemy wiedzieć tylko jedno: że jest tym, czym my nie jesteśmy. Tylko nasza nędza jest jego obrazem. Im bardziej ją kontemplujemy, tym więcej Jego kontemplujemy”.

„Pragnie się, aby drugi cierpiał dokładnie to samo, co my cierpimy. Dlatego to, z wyjątkiem okresów braku równowagi społecznej, cierpienia upośledzonych odbijają się na innych upośledzonych. To czynnik równowagi socjalnej”.

O pisarstwie: „Wysiłek znalezienia właściwego wyrazu (ekspresji) dotyczy nie tylko formy, ale myśli i całej naszej jaźni. Dopóki nie osiągnie się nagości wyrazu, dopóty i tym bardziej myśl nie może dotknąć prawdziwej wielkości ani nawet zbliżyć się do niej... Właściwym sposobem pisania jest pisać tak, jak się tłumaczy. Gdy się tłumaczy tekst z obcego języka, nie stara się niczego do niego dorzucić, przeciwnie, ma się wprost religijny skrupuł, by niczego nie dorzucić. Tak właśnie trzeba również próbować tłumaczyć tekst nienapisany”.

„Właściciel fabryki. Mam takie a takie kosztowne przyjemności, a moi robotnicy cierpią nędzę. Może się on najszczerzej litować nad nimi, a równocześnie nie wyczuwać związku (między swoimi przyjemnościami a ich nędzą – przyp[is] mój). Gdyż nie ma związków, jeśli ich myśl nie stworzy. Dwa a dwa pozostaje wiecznie dwa a dwa, jeśli myśl, dodając je, nie zrobi z nich cztery. Nienawidzimy ludzi, którzy chcą nas doprowadzić do wyczuwania związków, których nie chcemy wyczuwać”.

Na zakończenie coś lżejszego. Był niedawno w Londynie Łobodowski, opowiedział mi m.in. następującą rozmowę, jaką przed wojną miał w jakiejś knajpie z Gałczyńskim:

G a ł c y Ń s k i (przymilnie): Józiu, gówniarzu, jesteś pijany gówniarz, więc powiedz mi szczerze (czkawka), czy ty naprawdę myślisz, że ja jestem poeta...

Ł o b o d o w s k i (serdecznie): Jesteś, gówniarzu, jesteś...

G a ł c z y ń s k i (wściekle): Nie, gówniarzu!! (rozdzierająco, bardzo cicho, z samych trzewi): Ja... ja... jestem... gówniarz...

„Ja jestem g.” – mówię sobie zawsze, gdy czytam coś naprawdę wielkiego. Czego i Tobie życzę, pozdrawiając Cię serdecznie i prosząc, żebyś pisał.

Michał

Niedatowany list napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznym podpisem.

¹ „Życie” – katolicki tygodnik religijno-społeczny ukazywał się w Londynie w latach 1947–1959.

² Charles-Augustin Sainte-Beuve (1804–1869), francuski pisarz i krytyk literacki.

³ Henri Bremond (1865–1933), francuski teoretyk, krytyk i historyk literatury skłaniający się ku irracjonalizmowi.

[31]

1 listopada [1953 r.]¹

Drogi M.,

Nie wiem od czego zacząć. Chyba od Margolina², którego może znasz. Jego książce o Rosji była poświęcona długa recenzja z cytatami w jakimś zamierzczłym numerze „Kultury”. Więc, mimo pobytu w Rosji, 5 lat w łagrze, jest siwym, ognistym panem, doskonałym filozofem, socjologiem i znawcą literatury. Więc z nim to właśnie się ostatnio zetknąłem na terenie *Trans[-Atlantyku]* Gombrowicza. Jest zachwycony. Przywiózł z USA kompletne wydanie plus *Ślub*. Będę nareszcie to mógł przeczytać. Ustaliliśmy, że praojcem tego wszystkiego (Kafki, Schulza, Gombr[owicza]) jest Gogol, a zwłaszcza *Nos*. Na Gogola już wskazywałem niezależnie od M[argolina]. Wracając do samej osoby M[argolina]. Pisze po rosyjsku, do czasopism w USA, „Figaro”³, niemieckich. Koniec.

Ale co pomyślałem jeszcze o *Trans[-Atlantyku]*: że niezależnie od interpretacji, którą mu chce dać Gom[browicz], ten odpłynął od niego jak prawdziwy trans[atlantyk], i Gom[browicz] nie ma już żadnego wpływu na interpretację książki i dramatu. Tak jak Kafka, którego książki wyszły wbrew jego woli. Z tym się łączy zagadnienie, że nie należy się starać, aby coś wyszło. Pomyśl tylko, Kafka spalony albo odkryty dziś właśnie. Co za zwolnienie tempa rozwoju wypadków. Nie mówiąc o tym, że pewni ludzie żyją z literatury, albo z pisania o tym, co kto inny napisał. Zasadniczo zgadzam się: nie należy mówić, jak się nie ma czego mówić. To zagadnienie jest o wiele bardziej skomplikowane...

Drugiego człowieka, którego Ci chcę przedstawić, to Irena Lewulis⁴ (178 Barkly St., St Kilda, Melbourne). Przesłałem Ci w tym liście jej bajkę *O dobrym siewcy*. Moim zdaniem powinno to iść do „Kultury” albo „Wiadomości”. Ona z tym nie zrobi nic. Zajmuje się ubocznie literaturą, jest jej doskonałym znawcą. Dostałem w tej sprawie wolną rękę. Jeśli wasze wydawnictwo reflektuje na bajki dla d z i e -

ci, to zwróć się do autorki. Wracając do bajki, która stanowczo nie jest dla dzieci: jest surowa w kształcie, słowa wyświechtane nabierają w niej nowego sensu, nie tracąc pierwotnego znaczenia, jest w niej coś egzystencjalistycznego, co mnie, przynajmniej, wzrusza i zachwyca. Zresztą napisz mi, co o niej myślisz. Jako, może, pendant do bajki, przesyłam mały utwór *Joga*. (Mój).

Wszystko, co napisałeś, chciałbym mieć. Tak mam, przypadkowo, *Coś dobrego*...⁵

O takich technicznych głupstwach, jak wysłanie maszynopisu Holcmanowi, nawet nie wspominaj, a tym bardziej nie tłumacz się.

Z Oficyną [Poetów i] Malarzy chcę trochę jeszcze poczekać.

Możesz naturalnie przesłać moje listy Gom[browiczowi].

Napiszę wreszcie do Administracji.

Simone Weil nie potrzebujesz mi reklamować. Podobno Huxley: *Die ewige Philosophie*⁶ wyszła po niemiecku. Przy sposobności sprawdź. Tu jest b. trudno o książki. Ostre przepisy [?]?. Nie wolno zasadniczo mieć pieniędzy poza granicami kraju itd.

O oryginalności: w nauce to jest inaczej niż w literaturze. Pewien 10-letni chłopiec w Rosji, na posiołku, odkrył cały system geometrii Euklidesa. Został uznany za cudowne dziecko. Ja odkrywam to, co Jung odkrył w r. 20. Równocześnie ze mną idzie Gom[browicz]. To nie ma sensu.

Próbuję prowadzić dziennik, bez wielkiego powodzenia⁸. Ukończyłem dłuższe opowiadanie, z którego nie jestem zadowolony. Już przeszło mies[ia]c staram się je przepisać, dać przepisać za forszę i nic z tego nie wychodzi. Nie wiem doprawdy, co robić.

Twoje listy są wyjątkowo interesujące i czasem b. wzruszające.

Ściskam Cię mocno

Leo

[P.S.] Co myślisz o *Jodze*? Jak będziesz mógł i uważał, że to coś jest warte, zrób cokolwiek z tym.

List napisany na maszynie z polską czcionką; do listu dołączony maszynopis „Jogi”.

¹ Najprawdopodobniej pomyłka, list jest raczej z 1 października.

² Juliusz Margolin (1900–1971), pochodzący z białoruskiego Pińska żydowski filozof, pisarz, publicysta, który wprowadził niedługo przed drugą wojną wyemigrował do Palestyny, ale przyjechał do Polski, by odwiedzić krewnych i w 1940 r. został aresztowany przez NKWD, zwolniony z obozu w 1945 r., wrócił do Palestyny. Był autorem wydanych w 1949 r. we Francji obozowych wspomnień (*La condition inhumaine*, omówionych w „Kulturze” nr 11 (37) z 1950 r. przez Wiktora Sukiennickiego, *Z ziemi nieludzkiej – relacje obcych i swoich*, s. 121–157), a następnie w 1952 w USA ([J. Margolin] Ю. Марголин, *Путешествие в страну зек*). Po polsku *Podróż do krainy zeków* (tłum. Jerzy Czech) ukazała się dopiero w 2013 r. Margolin był najbliższym izraelskim przyjacielem Lipskiego.

³ „Le Figaro” – francuski dziennik wychodzący od 1826 r.

⁴ Irena Lewulis (1909–1988), bliska przyjaciółka Lipskiego. Absolwentka Uniwersytetu Wileńskiego, do 1939 r. niepracująca zawodowo żona radcy handlowego ambasady RP

w Paryżu, podczas wojny uczestniczka ruchu konspiracyjnego we Francji, w Lyonie kierowała pierwszym ośrodkiem Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, aresztowana przez gestapo, poddana torturom, podczas których nikogo nie wydała, odznaczona Orderem Virtuti Militari oraz francuskim orderem Croix de Guerre. Od 1946 do 1953 r. mieszkała w Izraelu, początkowo w Tel Awiwie, gdzie mąż przez pewien czas pracował w polskiej placówce handlowej, potem Hajfie, a następnie wraz z matką i mężem wyjechała do Australii. W 1946 r. w Paryżu wydała wspólnie z Bronisławem Kamińskim (Bruno Durocher) tomik bajek; zob.: przypis 4 do listu nr 4.

⁵ M. Sambor, *Coś dobrego o Sowietach*, „Kultury” 1950, nr 10 (36), s. 33–57.

⁶ A. Huxley, *Die ewige Philosophie. Philosophia perennis*, Zürich 1949.

⁷ Urwany kawałek kartki.

⁸ Być może chodzi o notatnik, który znajduje się w zbiorach Lipskiego w Archiwum Emigracji w Toruniu; por.: AE BUMK, AE/LL/VII/3.

[32]

4 października [1953 r.]

Drogi M.,

Przedstawiam Ci jeszcze raz Irenę Lewulis (178 Barkly St., St Kilda, Melbourne), autorkę *Bajki o Dobrym Siewcy*, którą przed paroma dniami listem poleconym wysłałem.

Więc chodzi o to, że autorka czuje się b a r d z o niepewna na terenie literatury. Chodzi o to, aby ją zachęcić, o b u d z i ć. Owa Irena postanowiła w ogóle nie pisać. A ta bajka, przesłana, jest małym arcydziełem. Ja nie mogę jej zachęcać z powodu paru głupich uwag zrobionych: o jej stylu. To jest kopalnia bajek oryginalnych całkowicie, które j e d y n i e opowiada. Poproś ją o bajki o kotku. Ona, według mego zdania, powinna opowiadać bajki na płytach. Z tego wynika, że będzie jej potrzebny dyktafon. Proszę Cię, jeśli Ci się bajka o Dobrym Siewcy spodoba, napisać do niej miły list.

Uważam też, że bajki pójdą po angielsku w dobrym przekładzie.

Teraz kiedy bajkę już znasz, mogę ci powiedzieć, że to nie jest zwykła osoba (choć uczy matematyki i francuskiego w państwowym gimnazjum w M[elbourne]). Dostała złoty, francuski Krzyż Zasługi (wojenny, za Resistance¹), polski Virtuti Militari, dziękczynny list od Eisenhaura² itd. Nie mówiąc o jej n i e - o m y l n y m znawstwie, gdy chodzi o literaturę.

To jest Irena pod każdym względem nadzwyczajna. Ja próbowałem napisać jedną z jej bajek o Kotku, ale gdzie tam: ani jej właściwej subtelności, ani improwizacji, tego wrażenia improwizacji. Ona potrafi bajki opowiadać 24 godz[iny].

Więc proszę Cię, zajmij się nią, o ile to uważasz za wskazane i napisz szybko, co postanowiłeś.

Chciałbym, abyś w niej rozdmuchał iskierkę, na wielki płomień.

Nie musisz dawać do zrozumienia, że wiesz o niej tyle. Chciałbym, abyś wyłącznie podkreślił stronę literacką.

pa

l.

[P.S.] O Tobie jej opowiadałem dostatecznie dużo, aby list z Londynu nie wywołał paniki.

[P.S. 2] Bajki o Chluj i Niechluj.

Przepraszam za 2 niechlujne i plugawe listy (ten i poprzedni).

[P.S. 3] Dziękuję b. za tłumaczenia S[imone] Weil.

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ Francuski ruch oporu w czasie II wojny światowej.

² Dwight Eisenhower (1890–1969), amerykański prezydent w latach 1953–1961, w czasie wojny naczelny dowódca Sojusznicznych Sił Ekspedycyjnych w Wielkiej Brytanii, dowodził operacjami inwazyjnymi w Europie Zachodniej.

[33]

16 paź[dziernika 1953 r.]

Drogi M.,

Dostałem „Życia”. Piszę ten list po mocnym środku nasennym, o 4 rano.

Więc podobają mi się twoje przekłady z S[imone] Weil i fragment Franciszka Salezego¹. Twoja recenzja z Gom[browicza] musiała być bardzo uproszczona, ale z tego nie wynika, aby pisać wyłącznie na tematy związane z Polską. U niego są kwestie i zagadnienia ogólne, które chce, tak mi się wydaje, szczególnie podkreślić. Niezwiązane absolutnie z P[olską]. I tych jest najwięcej.

Poza tym obawiam się, może niesłusznie, abyś nie utkwiał w sosie słodkawo-różowym, który robi „Życie”, rozmazuje je (życie). Artykuł ostatni w „Kulturze” przemawia przeciw takim obawom. W k a ż d y m r a z i e dziękuję za przysłanie „Życia”. Twoje listy do mnie są na wyższym poziomie niż niektóre wypowiedzi w „Życiu”. Aha, à propos „Życia”: wydobać od tego grafo-onanisty (mam na myśli Lurczyńskiego²) sztukę pt. *Stara Gwardia*. Przeczytaj, a po tym przyslij. To jest jedyna rzecz, która daje właściwe pojęcie o niemieckich obozach. Naturalnie z tych, które czytałem.

Jaki jest Twój stosunek do Miłosza? Chcę na to pytanie mieć odpowiedź. Wiem, że wielu ludzi w Paryżu i gdzie indziej uważa go za prowokatora. Jeśli by był takim, to i tak zrobił tak zw[anemu] Zachodowi wielką przysługę. Pytałem, co myślisz o *Dziecię Europy?* *Zniewolony umysł* jest ostrym widzeniem, prawie jasnowidzeniem, cieni; przeszłych i przyszłych. Pozwala dotrzeć gdzieś w sam miąższ zagadnienia.

Napisałem nieudane opowiadanie na tematy łagrowe. Tak myślę. Prześlij mimo tego. Może być z tego albo powieść, albo scenariusz filmowy. Napisz mi, co o tym myślisz, surowo i sprawiedliwie. Myślę, że Ci nie zaszkodzą sugestie z mojej strony. To będzie tylko dla Ciebie.

Ty odcinasz się wyraźnie na stronach „Życia”. Nie chciałbym, abyś z tego powodu zstał do chrześcijańskiej anonimowości średniowiecza. Pewne zdania z Twoich listów przemawiałyby za tym.

pa, bywaj. Ściskam Cię serdecznie

leo.

[P.S.] Zdaje mi się, że Miłosz zawdzięcza swoje przeraźliwie jasne spojrzenie temu, że chodził przez kilka lat na ostrzu noża.

[P.S. 2] Przepraszam jeszcze raz za niechlujności ortograficzne i stylistyczne.

[P.S. 3] Napisz, co postanowiłeś zrobić z Ireną?

[P.S. 4] Czy znasz dobrego tłumacza? Może już sam nim jesteś? Odpowiedz.

[P.S. 5] Przepraszam. Nie doszedłem jeszcze do nr. 44, gdy pisałem ten list. *Stań się tym kim jesteś*³ jest dobre, nawet może więcej. Salezy, Weil, Gombrowicz rozłożeni na jednym stole. No, no.

[P.S. 6] Ale przeczytaj, o ile się znajdzie czas, Junga: *Psychologische Typen*⁴, a będziesz wiedział, jak tam całkiem naukowo stwarza człowieka człowiek. O ile chodzi o Twój artykuł, to ciągle rażą mnie nieopanowania albo przeopanowania stylistyczne, styl zbyt gładki, a równocześnie zbyt stylistyczny, zbyt robiony na „styl”. Pisać naprawdę prosto – to jest trudna rzecz. W tym celu należy się zapisać do szkółki Boya. Zwłaszcza *Flirt z Melpomeną*⁵.

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ W numerach „Życia” z lat 1952 i 1953 niewielkie fragmenty tłumaczeń Simone Weil i Franciszka Salezego znajdują się jedynie w tekstach poświęconych popularyzacji twórczości Gombrowicza – oglądanej przez pryzmat religii i patriotyzmu.

² Nawias oznaczony gwiazdką i zapisany po treści listu.

³ M. Chmielowiec, *Stań się tym kim jesteś*, „Życie” 1952, nr 44, s. 3.

⁴ C. G. Jung, *Psychologische Typen*, Zürich 1921; zob. pol. wyd.: C. G. Jung *Typy psychologiczne*, tłum. R. Reszke, Warszawa 1997.

⁵ *Flirt z Melpomeną* Tadeusza Boya-Żeleńskiego (1874–1941) to zbiór 49 felietonów teatralnych pisanych w latach 1919–1920; zob.: T. Boy-Żeleński, *Flirt z Melpomeną*, Warszawa 1920.

Drogi Leo,

przechodziłem niedawno grypę psychiczną, taki stan, kiedy nic człowiekowi nie smakuje, watowato rośnie w gębie. To teraz mija, sporo się zresztą tym razem z tego nauczyłem, bo starałem się przymusić do swoich obowiązków i odkryłem, że drogą do odzyskania smaku życia jest wielkie zwolnienie tempa: nie poddawać się, nie rozklejać, robić to, co się ma do roboty, ale tak jak na filmie zwolnionym.

Ofiarą tej histerii mojej jest do tej chwili pani Irena L[ewulis]. Nic w tej sprawie dotąd nie ruszyłem, przeczytałem – wrażenie: to mądre i czysto napisane, ale jakby zanadto kawa na ławę i nie mogę odpędzić myśli, że to samo dałoby się powiedzieć k r ó c e j . Pomyślę jeszcze raz, bo teraz wszystko dla mnie wata.

W tym tygodniu bajkę i Twoją *Jogę* pošlę Grydzowi. Zakończenie *Jogi* przejmujące, ale reszta watowana. Czy się nie myślę, że do tej rzeczy pobudziły Cię moje historyjki prozą – hm – poetycką? To byłoby zabawne, taki rykoszet, bo to Twoje stare „egotyki” były znów kiedyś dla mnie bodźcem.

Napisałem do „Wiadomości” recenzję o *Trans[-Atlantyku]*¹, bardzo złą, bo znowu popularyzatorską; zwracam się do tych, co nie uznają Gombr[owicza] i tłumacząc po belfersku, że jest to wybitne dzieło, bo łączy typowość z oryginalnością; coś w tym jest, ale nie o to przecież chodzi. We francuskim piśmie „Preuves”² ukazała się bardzo ciepła wzmianka o Gombr[owiczu] – zapowiadają fragmenty z *Ferdydurke*.

Holcman mi pisał, że fragment Twojej pow[ieści] ukazał się po angielsku³. Poślij mi swoje opowiadanie, może znajdę kogoś, kto by za forszę przepisał.

Szukam dla Ciebie *Łąki* – miałem ją i gdzieś zarzuciłem, jeśli nie znajdę, kupię, bo była wydana w Londynie po wojnie.

Niestety nie znam dobrego tłumacza, sam nie umiem na tyle dobrze po angielsku, choć się staram i – kto wie – czy nie przetłumaczę paru swoich kawałków, ale to bez porównania łatwiej niż cudze.

Piszesz, że Kafka nie chciał wydawać i że to byłoby źle, gdyby dopiero dzisiaj wygrzebano jego utwory. Dobrze, ale przecież wyszły w porę „wbrew jego woli”, a więc jest jakaś Wola, która tego pilnuje. Oczywiście, ta Wola może się przejawić w musie wewnętrznym samego autora, i wtedy wszystko w porządku, ale to musi być naprawdę m u s , a nie chęćka wydawania, czytania o sobie recenzji itp.

Czy słyszałeś o książce Straszewicza *Turyści z bocianich gniazd*. Właśnie wyszła. Mam ją i mógłbym Ci pożyczyć. Bardzo dobra. Powierzchnowy wpływ Gombrowicza, ale różnica zasadnicza: G[ombrowicz] pisze powiastki filozoficzne (jak Wolter), S[traszewicz] to powieściopisarz całą gębą, pisze nie po to, żeby coś powiedzieć, ale dlatego, że się zakochał w swoim świecie, w swoich ludziach etc.

Miłoszem się nie zachwycam, choć książkę połknąłem. Jego widzenie tego, co się w Polsce dzieje, jest oczywiście nieskończenie przenikliwsze od obiegowych opinii na emigracji, ale to nie znaczy, żeby było prawdziwe. Tak np. uważanie dialekt[ycznego] materializmu za bzdurę (jak to robią emigranci) jest nonsensem, ale intelektualista z prawdziwego zdarzenia nie powinien, jak Miłosz, uważać go za jedyną logiczną i trzeźwą, choć wstrętną, filozofię. Wierzący komunista jest oczywiście po stokroć mądrzejszy od zacnych sentymentalnych Bęcwałskich, ale jest zakutym łbem nawet wobec tomisty (osobiście nie znoszę tomizmu, ale w porównaniu z filoz[ofią] komunistów, to jest coś niesłychanie mądrzejszego i trzeźwiejszego). Albo ten kompromitujący kompleks poety lekceważonego przez burżujów, a obsypywanego zaszczytami przez komunistów! Miłosz ciągle gotów jest mierzyć sens pisania – odpłatą społeczeństwa, któremu pisarz jest „potrzebny”. (Dlatego taką głupią tragedią jest dla niego brak za granicą czytelników, dla których mógłby

pisać po polsku). Uderzająca też ślepotą w stosunku do niewątpliwego odrodzenia religijnego w kraju (katolicyzmowi polskiemu trzeba było prześladować).

Tyle na dzisiaj. Pisz często.
Serdecznie Cię pozdrawiam

Michał

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznym podpisem; data, dopiski, niektóre skreślenia, podkreślenia, polskie znaki i znaki interpunkcyjne – również odręczne; na kopercie napisane przez Lipskiego: N o r w i d

¹ M. Sambor, *Swoista swojszczyzna*, „Wiadomości” 1953, nr 47 (399), s. 3.

² „Preuves” – pismo utworzone w 1950 przez Kongres Wolności Kultury i wychodzące do 1969 r.

³ Chodzi o dwa rozdziały z *Niespokojnych* opublikowane w amerykańskiej antologii *Modern Writing*; zob.: przypis 6 do listu nr 1.

[35]

[listopad 1953 r.]

B. Drogi M.,

to dobra metoda odzyskania smaku życia. I b. chrześcijańska. Praktykować życie, nawet o ile się w nie nie wierzy, aż.

Bajka: naturalnie, że można by to powiedzieć krócej. Ale istnieje „magia” bajki, rytuał bajki. Po prostu nieprzyzwoitością byłoby skrócić. I niepotrzebnie.

Przeczytałem oczami czytelnika moją *Jogę* i: wata. Po co puściłeś to? Zrobiłem tę *Jogę* z 4 stron tekstu, metodą redukcji. Redukcja poszła za daleko: obcięte, przepołowione zdania, jak gąsienice, poszczególne wyrazy, które zdawały się odpowiednie i to wszystko sklezione. Naturalnie rykoszet plus ubranko z *Gity*.

Całkowicie zgadzam się z tym, co mówisz o mater[ializmie] dia[lektycznym] w związku z Miłoszem. („Wolterowskie” ujęcie mat[erializmu] dia[lektycznego], tak jak ja go rozumiem, jest w *Wiek XIX* Russella; przeczytaj, jeśli nie znasz). (Dziękuję Ci, żeś zwrócił mi uwagę na kompleks „potrzebności” Miłosza). Ale ja nie dlatego uważam go za wspaniałego. On mówi prawdę o Metodzie (obojętnie jakiej), czyli o sposobie postępowania, czyli o konsekwencjach. Tu nie chodzi wcale o filozofię kom[unizmu], ale o p r a k t y k ę . *A Dziecię Europy?* Interesująca byłaby Twoja recenzja z M[iłosza].

Ani Mauriac, ani Bernanos nie mogli mnie wprowadzić w zagadnienia katolicyzmu. Zrobił to przed paroma dniami Graham Greene: *Sedno sprawy*. Pod koniec książki gubię się trochę, ale dobrze, że wiem, jak wygląda jądro. Uzupełniła tę pasjonującą powieść rozmowa z moim sklepikarzem, który namiętnie i czarująco nawiązywał dowodził istnienia Boga.

Twoja Wola jest trochę dowolna. Naturalnie jeśli się to wszystko bierze *sub specie aeternitatis* – to nie. Naturalnie w końcu „odkryje się” pisarza, malarza albo i nie odkryje. Ci, których się nie odkryło, nie mogą mówić (Norwid?). Rzecz prosta, poszukuje się takich, którzy by rezonowali ze współczesnością. Zapewniam, że grafoman X. musi w tym samym stopniu pisać, co T[omasz] Mann. A jest wiele takich, co powinni, a nie chcą. Ale tu, przyznaję, nie wszystko jest jasne. Zależy, kto kogo szuka... Ale nie w musie mówienia należy szukać.

Tyle o twoim liście. A teraz: proszę Cię, abys, o ile to jest jeszcze aktualne, spróbował moją książkę wydrukować (o ile możliwości pod nazwiskiem) po polsku za darmo. Przesyłam Ci opowieść¹. Ty czytałeś książki łagrowe – ja nie (3 rozdz[iały] z Margolina).

Pisałem tę opowieść z poczuciem niepotrzebności. Myślałem: Herling[-Grudziński], Margolin, Lippner² itd. Poza tym wybija się na pierwszy plan ja, co jest fatalne. Proszę Cię, osądź, nie posyłaj nigdzie. Odpowiedz, czy gdyby z tego zrobić powieść, czy by to poszło? Ja sobie nie wyobrażam, aby to mogło po polsku gdzieś się ukazać. Co z tym zrobić? Popraw błędy językowe, proszę Cię. Ważniejsze podaj.

Straszewicza przyślij, jeśli możesz. Twoje odgrózenie Strasz[ewicza] od Gom[browicza] wydaje mi się znakomicie sformułowane (S[traszewicza] znam z „Kultury”).

Jest zimno, zimno.

Pozdrawiam Cię

Leo

[P.S.] Zapomniałem, że czytałem Ciebie „łagrowego”. Zamierzam się bronić przed zarzutem antyreligijności tego opow[iadania]. Proszę, pisz za każdym razem, na ile listów odpowiadasz. Przesyłam również drugą, częściowo znaną, która nie „mogła” pójść [w] „Kulturze” z powodu nasycenia sprawami rosyjskimi³. Może „Wiadomości”... Piszę zawsze na przekór modzie.

List napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem, poprawki – również odręczne; strony ponumerowane.

¹ Lipskiemu najprawdopodobniej chodziło o *Dzień i noc*.

² Elinor Lipper (1912–2008), niemiecka komunistka urodzona w Belgii, autorka książki *Elf Jahre in sowjetischen Gefängnissen und Lagern* (1950), wydanej następnie po francusku, *Onze ans dans les bagnes soviétiques* (1950), a w rok później w USA i Anglii, *Eleven Years in Soviet Prison Camps* (1951).

³ Z listu W. Fabiszewicza do Lipskiego z 25 stycznia 1954 r. wiadomo, że drugim opowiadaniem, jakie Lipski wysłał do Chmielowca, było *Waadi*.

[36]

[data stempla pocztowego: listopad 1953 r.]

Drogi M.,

Telegram brzmiałby:

Proszę zapobiec ewentualnemu drukowaniu *yogi*.

Ponieważ nie mam pieniędzy, muszę się zadowolić listem ex[presowym]. Przepraszam za zawracanie głowy. To jest prośba ze względów czysto osobistych. Nie dotyczy *Bajki*, naturalnie. Jeśli nie wydrukowały „Wiadomości” *Jogi*, przeprosisz Grydza, stosownie do okoliczności. Jeśli wydrukowały – trudno. Jeśli nie chciały drukować, to dobrze.

Wysłałem do Ciebie wczoraj spory list polecony z 2 opowiadaniem. To, co piszę o Margolinie, możesz, jeśli uznasz za stosowne, przekazać przy sposobności Gombrowiczowi. Mar[golin] opowiadał mi masę historii o Riemizowie¹. Jest to człowiek-dziecko-nietoperz. Żyje wśród zabawek. Na ścianach papierki z czekolady: srebro. Ludzie są w takim samym stopniu prawdziwi, jak zabawki. Pisz, pisze prawie cały dzień i noc. „Ja jestem pisarz czystej wody” mówi z dumą o sobie: nie drukują go od 18 lat. W tym podobny trochę do G[ombrowicza], że pisze językiem wieku 16, a równocześnie tworzy neologizmy, jak Leśmian. Podobno koronkowa robota. Sam ilustruje. Widziałem 2 jego książki. *Szczur* był zdaniem M[argolina] – nietypowy. Wydał pierwsze swoje rzeczy jeszcze w latach 90-tych i już wtedy uchodził za „dekadenta”. Jeszcze jeden pisarz, którego powinniśmy znać – i nie znamy. (Twoja Wola)

Przepraszam raz jeszcze.
serdeczności

Leo

Niedatowany list napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem.

¹ Aleksiej Riemizow (1877–1957), pisarz rosyjski, niezwykle płodny, od 1921 r. na emigracji, zmarł w Paryżu, znajomy Józefa Czapskiego, który pisywał o nim w „Kulturze”.

[37]

29.11.53

Drogi Leo! Przepraszam, że dziś tylko dwa słowa. Przedwczoraj dostałem Twój „express”, wczoraj list i opowiadania. *Bajka* pójdzie w „Wiadomościach”¹, *Joga* nie. Opowiadań jeszcze nie czytałem, gdy przeczytam, napiszę.

Bardzo serdecznie Cię pozdrawiam

Michał Chmielowiec

¹ I. Lewulis, *Bajka o Dobrym Siewcy*, „Wiadomości” 1954, nr 35 (439), s. 1.

[38]

[grudzień 1953]

Drogi M.,

Dostałem list od redaktora „Kultury”:

„Szanowny panie, nasz wspólny znajomy p. Holcman wspominał mi, że Pan ma maszynopis powieści. Jej fragment, który mogłem przeczytać, bardzo mnie zainteresował. Jeśli to jest możliwe, to będę wdzięczny za przysłanie rękopisu, z którym się chętnie bym się zapoznał”.

Nie posiadam maszynopisu. Jeśli jeszcze nie nawiązałeś kontaktów w sprawie druku za darmo, to pošlij z warunkiem zwrotu Tobie, naturalnie. Holcmanowi jest widać potrzebny. (Przydałoby się jeszcze kilka kopii). W każdym razie, raczej w wypadku niewysłania, proszę daj znać, o ile to możliwe – odwrotnie. Jeśli uznasz za odpowiednie *par avion*¹ – to pošlij *par avion*. Jeśli uznasz „wcale nie” – to nie. Czy dać termin – to też pozostawiam Tobie. W wypadku komplikacji wszelkiego rodzaju: W[olf] Fabiszewicz, c/o Lewy, 131 Chatsworth Rd., London, N.W.2.

Wykorzystuję Cię bezczelnie, oczekuję od Ciebie decyzji. Wybacz. Zdaje mi się, że poprowadzę moje sprawy literackie stopniowo sam, naturalnie przy życzliwym stosunku Ciebie.

Odczekam kilka dni i odpiszę G[iedroyciowi], zaznaczając, że Ty posiadasz szerokie pełnomocnictwa.

Życzę Ci gorąco dobrych Świąt. I Twojej Rodzinie. Zbyt mało mi o tych sprawach piszesz.

ściskam bardzo

leo

[P.S.] Hughes²: *Niewinna podróż* (pierwotny tytuł: *Orkan na Jamajce*) – to jest nie wątpliwie książka, którą warto przeczytać; moim zdaniem.

Niedatowany list napisany na maszynie z polską czcionką,

¹ Chodzi o pocztę lotniczną.

² Richard Arthur Warren Hughes (1900–1976), pisarz angielski.

List po drugim ex[presie].

Drogi M.,

Czytałem *Zapiski o pisaniu*¹. Są dobre mimo jednostronności, może nawet b. dobre. Zdajesz sobie doskonale sprawę, że większość pisarzy nie tak pisze: piszą w niepokoju, z zaciśniętymi ustami albo szcękając zębami. Trudności zdają im się nie do pokonania. A Ty: łatwość i spokój. Wiadomo, jak Flaubert piłował każde zdanie, jak pisał ciągle ten sam fragment dzień, noc, znowu dzień. Strasznie trudno. I Ty, zmylony przez niego samego, cytujesz go. Ale mimo wszystko *Zapiski* posiadają jednolite oblicze, zdecydowane. I przez to robią wrażenie. Robią wrażenie czegoś świeżego, przemyślanego na nowo, na inno. Czegoś, czego jeszcze nie było.

Chciałbym poza tym sprawdzić, czyś otrzymał mój drugi ex[pres]. Dostałem krótki list od redaktora „Kultury”, który prosił mnie, abym przesłał mu maszynopis książki. Ponieważ nie mam żadnego przy sobie, zwróciłem się do Ciebie. Jeśli nie możesz wysłać – daj znać. Oto streszczenie.

A teraz: poruszę 2 głupie problemy, poruszę głupio, ale poruszę, aby odpowiedź była na serio. Czy może być niewierzący katolik, katolik naprawdę. Myślę, że może. Sposób, w jaki religia ujmuje człowieka, nie musi pociągać myśli o zbawieniu wiecznym. Jeszcze więcej. Dobrze, że za swoją postawę psychiczno-etyczną – niczego, jako rekompensaty, się nie oczekuje. Wartość demokracji. Jest to prawdopodobnie myśl stara jak świat. Demokracja (jak zresztą katolicyzm) ma ten szczęśliwy sposób podchodzenia do ludzi, że ujmuje ich jako jednostki, jako indywidualia. Totalitaryzm i pewne formy socjalizmu uspołeczniają człowieka. To zbyt uspolecznienie daje się zauważyć w USA. Człowiek-masa jest nie do zniesienia. Człowiek-jednostka da się jeszcze strawić.

szczęśliwego Roku. Serdeczności

Leo

[P.S.] Co za szalony pomysł. Samemu tłumaczyć na francuski *Trans[-Atlantyk]*. B. ładnie, że G[ombrowicz] tak umie po fran[cusku]. Ale to powinno być tłumaczone językiem Rabelais'go-Céline'a. A tymczasem wyszedł chłopczyk cacy, grzeczniutki. Ah, cały smak... To musiał być akt rozpaczy. Tak anemicznie, tak... Jestem oburzony. Jak mi się zdawało, odwagi cywilnej nie brakowało G[ombrowiczowi].

I marne tłumaczenie gówniarza. Co to było?

Niedatowany list lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem.

¹ M. Sambor, *Zapiski o pisaniu*, „Wiadomości” 1953, nr 45 (397), s. 2.

Drogi Leo,

odpisuję pospiesznie, niedbale, ale zaraz, inaczej odpisałbym nieprędko, a to już byłoby świństwo. Najpierw sprawy: maszynopis Twój wziąłem z „Gryfu”, podobał się tam (z zastrzeżeniami), ale na wydanie nie zdecydowali się; posłałem przed tygodniem Giedroyciowi. O Twoich opowiadaniach dziś jeszcze nie potrafię napisać, nie podobały mi się, ale ta opinia nie ma znaczenia, póki jej nie uzasadnię, a dziś tego jeszcze nie umiem zrobić... Co z wydaniem w Ameryce?

Nie można być niewierzącym katolikiem. Ale można wierzyć w sposób, który poniżej naszkicuję, nie wpadając chyba w konflikt z ortodoksją („Jeśli to co mówię, jest niezgodne z ortodoksją – tym gorzej dla ortodoksji” – napisał gdzieś G[abriel] Marcel¹ – katolik; to tylko na marginesie). A oto sposób:

1. Nie ma linii demarkacyjnej między tym życiem a wiecznością, wieczność nie zaczyna się tam, gdzie kończy się doczesność, zbawienie nie jest nagrodą za dobre sprawowanie się (tzn. nie jest czymś, co się dostanie p o dobrym życiu i z a dobre życie, ale czymś, co już tkwi w dobrym życiu, jest innym aspektem tego samego).

2. W tym życiu tkwią elementy wieczności. Wieczna jest miłość (prawdziwa). Można ją mieć częściowo w życiu doczesnym. O ile się ją ma, o tyle się jest zbawionym – już teraz.

3. Co to jest w ogóle zbawienie? Nie raj z aniołkami, brodatym Panem Bogiem, św. Piotrem. Zbawienie = wyzwolenie a) z miłości własnej – egoizmu, b) z odrębności od Boga, c) z czasu. Zupełne wyzwolenie tu i teraz jest niemożliwe (wbrew buddystom; św. Franciszek Salezy powiada pięknie: „miłość własna umiera dopiero w kwadrans po śmierci”!), dlatego śmierć jest taka ważna, ale nie tyle jako koniec próby, ile jako ostateczna najważniejsza próba. Nawias: nie chcę, abyś myślał, że człowiek może się zbawić sam, konieczna jest łaska.

4. Naturalnie, prawdziwa miłość musi być bezinteresowna. Kto kocha Boga za to, że obiecuje nam niebo, czy nawet za to, że jest dla nas dobry, nie kocha Go jeszcze prawdziwie, a więc nie uczestniczy w doskonałej miłości, a więc nie jest (piszę: „nie jest”, nie: „nie bę d z i e”, bo w tych sprawach nasze gramatyczne czasy nie mają sensu – myślę, że to dałoby się powiązać z nowoczesną fizyką, Einsteinem etc.) zbawiony. Ortodoksyjny cytat na poparcie tego: „Miłość nie szuka przyczyny i owoców, jest swoim własnym owocem, własną radością. Kocham, ponieważ kocham. Kocham po to, abym kochał...” (św. Bernard²).

Napisz mi, czy można to zrozumieć, co tu wystukałem, i co o tym myślisz. O demokracji już innym razem. Bardzo Ci dziękuję za tak żywe przeczytanie moich *Zapisków o pisaniu*. Myślę, że Flaubert pisałby j e s z c z e genialnie, gdyby pisał łatwo.

Serdeczności

Michał

List napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznym podpisem; niektóre podkreślenia i polskie znaki – również odręczne; opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London W.6.

¹ Gabriel Marcel (1889–1975), francuski pisarz i filozof, jeden z głównych przedstawicieli katolickiego egzystencjalizmu.

² Bernard z Clairvaux (1090–1153), mistyk i teolog, opat klasztoru Clairvaux.

[41]

22 stycznia [1954 r.]

Drogi M.,

Czy nie rozumiesz Ty, który rozumiesz tak wiele, że tak, jak życie tkwi w wieczności, tak sam trud pisania decyduje (nie zawsze) o dobrym pisaniu, komponowaniu, malowaniu. Tylko nieliczne przykłady znam, którym by wyliczone rzeczy szły łatwo. Np. Mozart. Ten komponował łatwo, bajecznie łatwo, dla mnie – za łatwo. Busoni¹ pisze o nim, że grzeje, lecz nigdy nie przypieka; Busoni, największy jego wielbiciel i najdoskonalszy podobno wykonawca. Zapewniam Cię, że Flaubert nigdy by nie napisał *Madame Bovary*, gdyby pisał łatwo. Może T[omasz] Mann pisze po długich latach wreszcie łatwo. Może Rimbaud pisał łatwo. Jestem przekonany, że Jarry² pisał łatwo. Ale w zasadzie wszelka twórczość oznacza dla mnie jedno: zmaganie się z materią, z materiałem. To się nie da tak krótko powiedzieć.

To, co powiedziałaś o katolicyzmie, zrozumiałem w lot i wydaje mi się znakomicie sformułowane. Ale.

O moich opowiadaniach: moim zdaniem uzasadnianie nie jest konieczne, choć chciałbym je usłyszeć. Uzasadnianie jest często dorabiane do pierwszego wrażenia. Ale to nie dotyczy Ciebie. *Waadi* mi się podoba i sądzę, że jest dobre. To drugie denerwuje mnie swoimi zbyt licznymi wadami. Ale pamiętaj: nie rezygnuję z Twojego uzasadnienia, w którym powinno się znaleźć miejsce na to „jak dalece...”.

Czy i co piszesz? Jak zdrowie? To nie są pytania retoryczne.

Opiszę Ci trochę moje życie, gdy będę lepiej się czuł.

Niepokoilem się o Ciebie tak dalece, że prosiłem Fabiszewicza, aby do Ciebie wstąpił.

Ściskam serdecznie

leo

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym; opatrzony adresem: Leo Lipschütz, c/o Burstin, 8 Smolenskin St., Tel-Aviv, Israel.

¹ Ferruccio Busoni (1866–1972), włoski kompozytor i pianista-wirtuoz, teoretyk-inspi-rator nowatorstwa w muzyce.

² Alfred Jarry (1873–1907), pisarz i dramaturg francuski, prekursor teatru absurdu.

[42]

28.2.54.

Drogi Leo,

daję Ci słowo, że chciałem dziś, przy niedzieli, napisać do Ciebie długi i porządny list, ale przypadkiem trafiłem w radiu na odczyt o Kafce, taki sobie, ale coś we mnie poruszył i łączę po pokoju jak kot z pęcherzem, myśląc sobie, jakby wyglądała ta k s i ą ż k a, moja książka, której nie mam już prawie nadziei napisać. Więc jestem do niczego, więc piszę tylko parę słów.

Dziękuję Ci bardzo za pomarańcze. Marek (syn) dziękuje najbardziej za skrzynkę, przydała mu się na jego skarby. Nie jest już niestety tym dzieckiem, które „ziemię posiada”, musi już – jak my dorośli – mieć coś swojego, ujętego w określone ramy, wpakowanego w jakąś skrzynkę, słowem: swój kawałek ziemi. Oczywiście, nie powinienes być wydawać pieniędzy na te pomarańcze; wiem przecież, że ich nie masz.

Tu kiedyś miałem list od Gombrowicza. Pisze: „Bardzo jestem wdzięczny za list Lipskiego, bo takie opinie, nie do autora adresowane, to jedyne swobodne, jedyne ważne. Poza tym ten list podbił mnie czymś nieuchwytnym – *motus animi continuus*, jeśli moja łacina mnie nie zawodzi. Proszę niech Pan z łaski swojej podziękuje mu i powie, jak bardzo bym pragnął, aby taki czytelnik przeczytał całość – nie tylko fragmenty z „Kultury”. Nie chcę pisać do niego pierwszy, gdyż, jeśli jest chory, może nie ma ochoty na korespondencję, ale bardzo byłoby mi przyjemnie, gdyby się odezwał...”

Adres: Venezuela 615 dep. 5, Buenos Aires, Argentina.

Twoje opowiadania dałem do przeczytania Fabiszewiczowi, gdy był u mnie niedawno, jeszcze nie oddał. Powieść – jak wiesz pewno od Fab[iszewicza] – posłałem Giedroyciowi.

Serdeczności

Michał

List napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznym podpisem długopisem z czerwonym tuszem; na pierwszej stronie dopiski ołówkiem – nieczytelne.

Drogi Michale,

Ten list jest czysto informacyjny. Dostałem ten, w którym latasz jak kot z pęcherzem. Moja „intuicja” mówi mi, że męczysz się właśnie nad książką, której nie miałeś nadziei napisać. Poza tym b. ucieszyła mnie wiadomość *via* Ty od Gom[browicza].

Świństwo i chamstwo. Margolin przełożył trzy frag[menty] z *Trans[-Atlantyku]* na rosyjski, świetnie, moim zdaniem, i zaopatrzył to całe [tłumaczenie] wstępem krytycznym, w którym pisze prawie „geniusz, Gom[browicz]”. Ten cały bałagan dostaje się do „Nowego Żurnala”¹ (którego Margolin jest bliskim współpracownikiem). Ale redaktor ma wiele wątpliwości. Więc pyta paru Polaków, którzy odpowiadają wzruszeniem ramion. Żeby choć gówniarze nie szkodzili. Między sobą mówili.

Dobrze, że choć skrzynka przydała się Markowi. Ja odczuwałem i odczuwam chęć zrobienia Ci przyjemności. Może następnym razem uda się lepiej.

Psiakrew, wszędzie się podobają *Niespokojni*. (A[leksander] K[onstanty] Jeleński pisze już po G. i Miłoszu, że jest to jedna z najwybitniejszych rzeczy współczesnych polskich. Giedroyc pisze, że wydrukuje fragmenty w „Kulturze”; biedak nie wie, a raczej już wie, że drukowały „Wiadomości”). Jak przychodzi do wydania – to ani rusz. Te 2 roz[działy] w USA wyszły² (bez mojej wiedzy robiona nota biograficzna). Ma – Fabiszewicz. (Czy zwrócił opowiadania?) Nie przywiązuję³ do tego wagi.

Może by nowy transport „Życia”? Co piszesz, co robisz?

(Chciałbym mieć już *Niespokojnych* poza sobą – przeszkadzają mi. Są jak kula u nogi, jak potworny płód w 25 miesiącu ciąży).

Poinformuj mnie, jaka jest pozycja Jeleńskiego w Paryżu. On jest, zdaje się, ambasadorem na Paryż wszystkich emigracyjnych pisarzy. Zdolna bestia.

Do Gom[browicza], zdaje się, napiszę⁴.

Chciałbym wiedzieć, dlaczego nie podobają Ci się moje opowiadania? To jest ważne w związku z tym, co zamierzam pisać.

List o katolicyzmie przesiąka najpierw doskonałością sformułowań. A po tym czymś jeszcze. Ale miłość jest dla mnie taka realna. (Czytałeś D[awida] H[erberta] Lawrence’a⁵: *Synowie i kochankowie*?). Ortodoksyjne sformułowanie „jest owocem miłości” tworzy konieczne i niebezpieczne *circulum vitiosum*. Ale przecież zostało wiele z tego, co powiedziałeś.

Potargaj ten list, proszę. Jestem po wielu środkach nasennych, o 4 rano. Ja niestety muszę wydać *Niespokojnych*. Przypominam sobie, jaką ulgę Ci przyniosło zaniechanie planów powieściowych.

Jesteś dla mnie sumieniem, co nie powinno Cię przestraszyć.

A teraz dobranoc, drogi

leo

[P.S.] Napisz mi, dla czego Ci się nie podobają moje opowiadania. I jak dalece.

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ „Nowy Żurnal” – czasopismo rosyjskiej emigracji wydawane w Nowym Jorku od 1942 r.

² Chodzi o antologię *Modern Writing*; zob.: przypis 6 do listu nr 1.

³ Trudno powiedzieć, czy Lipskiemu chodziło o Fabiszewicza, czy o siebie samego (w tekście było: „przywiązuję”).

⁴ Lipski rzeczywiście napisał – wywiązała się z tego krótka wymiana listów, listy Gombrowicza zachowały się u Lipskiego, listów Lipskiego nie udało się odnaleźć; por.: *Listy Witolda Gombrowicza do Leo Lipskiego*, oprac. P. Sadzik, „Teksty Drugie” 2020, nr 6, s. 387–409.

⁵ David Herbert Lawrence (1885–1930), angielski poeta i prozaik, uważany w swojej epoce za skandalistę i nieomal pornografa.

[44]

11.8.54

Drogi Leo! Zabierałem się właśnie do odpowiadania na Twój list jeszcze z czerwca, gdy dostałem nowy. Milczałem, bo byłem poważnie chory. Od 10 VI do tej chwili jestem w szpitalu, 4 tygodnie temu byłem operowany (wrzód dwunastnicy), wszystko poszło świetnie i zaczynam się czuć doskonale, ale jeszcze mam przed sobą jakiś miesiąc szpitala i domu wypoczynkowego dla rekonwalescentów.

Nie mam skłonności do „ideowego” obrażania się, a w stosunku do przyjaciół nie używam urażonego milczenia – przepraszam Cię, że to zdanie wyszło mi jakoś szorstko. Nie pamiętam naszej korespondencji o wierszu Miłosza *Dziecię Europy* ani samego wiersza. Bardzo lubię przedwojenne i wczesne powojenne wiersze Miłosza (jeden b. piękny posłałeś mi kiedyś w odpisie, ale to chyba nie było *Dz[iecię] Europy?*), tom jego wydany w Paryżu rozczarował mnie. Patronuje mu Swift: *pre-in-te-le-ktu-a-li-zo-wa-nie*, próby satyry np. żalose; poezja to jednak jest obraz i muzyka. *Zniewolony umysł* jest bardzo dobry, choć myślę, że daje b. jednostronny obraz kraju, oglądany przez bardzo szczególne i bardzo małe okienko. Oczywiście, ta jednostronność jest o wiele prawdziwsza i zdrowsza niż widok na kraj przez emigracyjny teleskop. Miłosz zupełnie nie zauważa problemu *Jogi – komisarz*¹ (znasz książkę Koestlera pod tym tytułem?), i tak np. kompromituje się absolutną ślepotą w stosunku do odrodzenia katolicyzmu w dzisiejszej Polsce. Można w wartość tego odrodzenia wątpić, ale nie sposób go nie zauważyć, jeśli się bodaj na chwilę wystawi nos z cieplarniano-więziennej atmosfery kółka zgwałconych intelektualistów.

Fabiszewicz odesłał mi Twoje opowiadania. Czy chciałbyś, żebym coś z nimi zrobił?

Co do „Kultury” myślę, że jednak dobrze by było, żebym napisał do Giedroycia, co zamierza z Twoją pow[ieścią] robić. Jeśli zgodzisz się na to – nie zapomnij napisać, czy Giedroyc zna Cię z pseudonimu Lipski czy z nazwiska (pytam o to, bo kiedyś pisałeś, że nie chcesz się „dekonspirować”).

Chodzi mi po głowie pomysł dramaciku radiowego (bo radio Wolnej Europy ogłosiło konkurs na słuchowisko z byczymi nagrodami w dolarach – pisanie dla pieniędzy jest o wiele szlachetniejszym procederem niż pisanie dla sławy) – kto wie, czy to właśnie nie okaże się mój rodzaj. Mam w dużym stopniu dwa zadatki na dramaturga: 1) słabą indywidualność; mój styl życia, bycia i mówienia jest niesłychanie podatny na wpływ otoczenia (odruchowo przejmuję styl rozmówcy, musiałeś to zauważyć i w naszej korespondencji) i 2) mam prawie masochistyczną zdolność do wczucia się w obce mi i wrogie stanowiska ideowe (czuję się zdolny np. do przekonywających i gorących tyrad na cześć bolszewizmu, świadomego macierzyństwa, teozofii, sadyzmu, „robienia pieniędzy”, cenzury prewencyjnej itp. szkaradziejstw).

W pierwszym Twoim liście zdziwiła mnie pochwała mego stylu z okazji artykułu *Chlastanie*². Jest w nim mnóstwo robionej „swady”, „werwy” – cech nie moich i brzmiących fałszywie. Staram się tępić te wszystkie a k t o r s k i e elementy swego stylu. Rzadko mi się to udaje (myślę, że udało mi się w *Zapiskach o pisaniu*³ – czytałeś w „Wiadom[ościach]”? – ale to dlatego, że naprawdę pisałem to dla siebie, a myśl o ogłoszeniu przysłała później).

Przepraszam, że piszę tyle o sobie. Długa choroba daje kolosalne poczucie ważności naszej szanownej własnej osoby, żalowanej, odwiedzanej, skazanej na długie samotne godziny duszenia się we własnym sosie.

Odpłać mi się pięknym za nadobne i odpisując daj mi wyraźniejszy niż zwykle obraz tego, co robisz, myślisz, czujesz, planujesz itd.

Serdecznie pozdrawiam

Michał Chmielowiec

List napisany odręcznie; opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London W.6.

¹ A. Koestler, *The Yogi and the Commissar and other essays*, New York 1945; tenże, *Jogin i Komisarz I, Jogin i Komisarz II*, „Literatura na Świecie” 1990, nr 8, s. 136–178.

² M. Sambor, *Chlastanie*, „Kultura” 1954, nr 5 (79), s. 133–137. Tekst jest przede wszystkim krytyką bezceremonialnego stylu recenzji K. Jeleńskiego.

³ Tenże, *Zapiski o pisaniu*, „Wiadomości” 1953, nr 45 (397), s. 2.

[data stempla pocztowego: 26 sierpnia 1954 r.]
koniec sierpnia.

Drogi M.,

Bardzo, naprawdę bardzo ucieszyłem się listem od Ciebie, tylko spieszyl mnie podpis: imię, nazwisko. Domyślałem się, co Cię skłoniło do tego.

Pochwała Twojego stylu jest usprawiedliwiona. Doskonale się wyodrębniła „elementy aktorskie”. Powtarzam: zbliża się do przeźroczyści. Czekam, aż zacnie błyskać. Nie uważam, że przejmujesz styl rozmówcy, ale jesteś zdolny do masochistycznej intuicji. Jeśli napiszesz słuchowisko, zrób dla mnie kopię. Pisząc nie mam nigdy celów sięgających poza pisanie: dlatego nie wiem, czy jest szlachetnie pisać dla pieniędzy.

O traktacie Miłosza myślimy, zdaje się, to samo. *Yogi i Komisarz* znam w amatorskim tłumaczeniu, nie w całości. Przesłałem *Koniec Świata*¹. Proszę, przeczytaj: *Dziecię Europy*. Zgadzałem się: to nie jest tylko poezja, ale to jest wspaniałe. Poza tym chciałbym, abyś przeczytał książkę T[heodora] Lessinga: *Europa i Azja*². To jest stare (pierwsze wydanie 1914 r.), z tym nie będziesz się w wielu miejscach zgadzał, ale tym bardziej chciałbym...

W „Kulturze” znają mnie pod nazwiskiem, z czego nie wynika, że pod nazwiskiem chcę drukować. Myślę, że trzeba by napisać (proszę, napisz) Giedroyciowi. Może brakuje mu życiorysu, możesz mu podać: ur. 1917 r. w Zurichu. W 1939 r. jest studentem 4 roku psychologii U[niwersytetu] J[agiellońskiego]. Resztę znasz. Może napiszesz też do Jeleńskiego, który ma mój przekład francuski. („Wszystko zrobię, co będzie w mojej mocy, aby Pana wydać po francusku”). Może ja sam napiszę? Jeleński popełnił taktyczny błąd, w najlepszej wierze, zwracając się w mojej sprawie do Sperbera³: Sperbera uważam za prawie grafomana, w każdym razie pozbawionego polotu, tak koniecznego...

Proszę, aby moje opowiadania na razie leżały u Ciebie.

Ja: przyszedł okres posuchy. Czy tylko okres? Straciłem kontakt z życiem. Częściowo przez nieznaną mój język, częściowo przez chorobę. Muszę używać dużych dawek luminalu, który dla mnie jest klęską. Kombinuję „powieść”, nie wiem, gdzie ją umieścić, szkoda, że Cię tu nie ma; i z tego powodu chciałbym z Tobą porozmawiać. Listownie się nie da. Życie stanęło w miejscu i rozlało się w stojące wody, z których wydobywa się żrący opar. Reportażu nie mogę napisać, chociaż mam ochotę. Nie jestem na swoim miejscu. Sądzę, że to wystarczy.

Dostałem odpowiedź od Gombrowicza. Nie wie, że piszę. „Odkrywa” mnie. Nie zrozumiał intencji listu. Odpiszę, myślę.

Chciałbym wiedzieć, dlaczego opowiadanie *Dzień i noc* uważasz za złe. *Waadi* w i e m , że jest dobre.

Życzę Ci wszystkiego dobrego (widzę jak ten zwrot oślizł).
szybkiego wyzdrowienia. Pozdrawiam

leo

[P.S.] Adresuj ze względów rodzinnych: Mrs. T. Burstin, 8 Smolenskin St., dalej to samo (dla Leo).

Niedatowany list lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ Prawdopodobnie chodzi o *Piosenkę o końcu świata*, wiersz Miłosza z tomiku *Ocalenie*; zob.: Cz. Miłosz, *Piosenka o końcu świata*, [w:] tegoż, *Ocalenie*, Warszawa 1945.

² Theodor Lessing (1872–1933), niemiecki filozof, pisarz i publicysta żydowskiego pochodzenia, zamordowany przez nazistów; zob.: T. Lessing, *Europa i Azja: zanik ziemi przez ducha*, tłum. T. Alfred, Warszawa 1935.

³ Manes Sperber (1905–1984), pochodzący z Galicji europejski intelektualista, pisarz, psycholog, wydawca i publicysta żydowskiego pochodzenia, od 1933 r. na emigracji we Francji, ale mieszkał także w Austrii, Szwajcarii i Niemczech, jeden z inicjatorów Kongresu Wolności Kultury oraz redaktorów „Preuves”.

[46]

30.10.54.

Drogi Leo!

B. cię przepraszam, że na Twój list z końca sierpnia odpisuję w końcu października. Naprawdę nie mogłem wcześniej. W międzyczasie (okropne słowo, niemal jak międzykrocze!) pisałem w Twojej sprawie do Giedroycia i Jeleńskiego. Obie odpowiedzi, niepokojące, zaraz Ci zacytuję. Wahałem się, czy przytoczyć Ci to, co pisze Jeleński (bo widać, że pisał tylko do mnie), ale w końcu to robię, bo wiem, że przyjmiesz to jak należy i oczywiście nie zdradzisz przed nim mojej niedyskrecji. A więc cytaty:

Giedroyc: „Co do Lipskiego – to z tym jest większy kłopot niż myśleliśmy. Jak zawsze jest sprawa przekładu. Przesłał mi maszynopis już w tłumaczeniu francuskim, ale tłumaczenie, niestety, jest fatalne, a to zraża wydawcę. Może jednak coś uda się zrobić. Trudno mi jednak w tej chwili powiedzieć”.

Jeleński: „Teraz co do L[ipskiego]. Mam wielkie uznanie dla jego talentu i, choć go nie znam, wiele osobistej sympatii dla niego. Starłem się jak mogłem pchać jego powieść francuskim wydawcom. Dotąd nic z tego nie wyszło. Po pierwsze, tłumaczenie jest b. słabe. Po drugie, Francuzi mają wrażenie, że chodzi o dzieło mało oryginalne („un Huxley adolescent de province” – ktoś mi powiedział – w tym jest trochę prawdy, przypisek mój, Michała). Powieść ma ś w i e t n e strony, ale nie jest równomierna i znać rzeczywiście wpływ „intelektualnych” pisarzy z lat dwudziestych. Wolę inne jego rzeczy – jak np. nadzwyczajne opowiadanie o tyfusie na Bliskim Wschodzie. Starłem się wpłynąć na Giedr[oycia], żeby to ogłosił – mam wrażenie, że to jedna z najlepszych rzeczy napisanych na emigracji. Giedr[oyc] miałby wielką ochotę, jemu też się opowiadanie ogromnie podoba, ale pruderia polskiej publiczności jest taka, że powstrzymują go taktyczne względy. Jeśli *Przyjaciel Flor* (J[ózefa] Mackiewicza!) wywołał burzę (i to u czytelników).

ków kulturalnych, którzy na pewno jednym tchem mówią, że podziwiają Balzaca, Baudelaire'a, u których ten sam temat poruszany jest stokroć drastyczniej blisko wiek temu) – to brutalność języka L[ipskiego] mogłaby „położyć” „K u l t u r ę”.

P.S. Powieść L[ipskiego] jest teraz u Roditego², który obiecał mi spróbować poddać ją innym wydawcom – też amerykańskim. Roditi jest trochę *literary agent* i mam wrażenie, że chciałby szczerze pomóc L[ipskiemu]”. Czy Holcmanowi udało się coś zrobić dla Ciebie w Ameryce?

Tyle na ten temat, teraz parę słów o mnie: zdaje się, że się przeniosę do Monachium, proponują mi posadę w radiostacji Głos Ameryki (jest tam W[acław] Zbyszewski, Erdman – zięć Wańkowicza). Forsy dużo, to główny motyw, ale prócz tego mam nowego bzika: jeśli się Panu Bogu spodoba, żebym się stał pisarzem, to się stanę. W tej chwili (ponieważ nie robiłem ż a d n y c h starań o tę posadę w Monachium) wygląda na to, że mam być wypróbowany jako radiopisarz (dziś to całkiem inna profesja od pisarza-literata); więc nie chcę być nikim innym, ale wolno mi sobie roić, że może właśnie mnie uda się stworzyć taką formę wypowiedzi przez radio, która będzie sztuką. Może to kwadratura koła, ale ciągnie mnie cholernie. Słuchowisko na konkurs napisałem, kopie zrobiłem, ale pošlę Ci dopiero wtedy, jeśli dostanę nagrodę. Bo to dopiero nada temu „dziełu” obiektywny byt, albo osiągnięcia, albo pomyłki. W tej chwili, choć napisane, jest ono ciągle w łonie matki, skąd wyrwać go nie mam serca.

Pisz tak często i dużo, jak tylko możesz. Nie zrażaj się, że przez jakiś czas gorzej będę odpisywał, ale myśleć o Tobie będę zawsze jak najlepiej. Nie mam pojęcia, dlaczego ostatni list podpisałem imieniem i nazwiskiem! A Ty powiadasz, że się domyślasz, czemu. A więc?

Serdeczności

Michał

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki dwoma kolorami tuszu: czarnym i czerwonym; podpis odręczny. List opatrzony adresem: 57 Westcroft Square, London W.6.

¹ Nawias zapisany na czerwono.

² Eduard Roditi (1910–1992), pochodzący z rodziny sefardyjskich Żydów amerykański poeta, eseista, tłumacz i krytyk piszący po angielsku i francusku, zaprzyjaźniony z wieloma przedstawicielami środowiska „Kultury”.

Drogi M.,

Cieszyłbym się b., gdybyś został na stałe w Monachium. Z tego, co piszesz, wynika, że brak forsy uniemożliwił Ci pisanie: to nie jest jeszcze najgorsze. I w pewnej mierze brak doświadczenia radiowego (słyszeć swoją rzecz). Ale najważniejsze i decydujące jest, w Twoim wypadku, że Cię ciągnie. Jeśli odwołasz się do mojej „intuicji”, to powiem: na pewno dobrze, może świetnie.

Myszę, że ostatni raz zawracam Ci głowę *Niespokojnymi* i wyciągam Cię na „te Krupy ciężkie moje”¹ itd. O nic nie proszę, więc niewinnie. Więc: grozi mi powtórny analfabetyzm, o ile 1) nie nauczę się doskonale niemieckiego (to jest jedyny język w granicach możliwości), 2) nie będę miał książek, które muszę mieć. To są warunki istnienia. Przydałby się angielski, ale o tym nie ma co marzyć. Nie chodzi o czytanie nowości, chodzi o czytanie w ogóle. Nie postępuję, więc cofam się – zdaję sobie doskonale sprawę z tego. Żyję na marginesie marginesu – powtarzam. Nie mam właściwie kontaktu z życiem (!), ani z literaturą. Dlatego Twój list sprawił mi ulgę.

Ja walczę o „chleb”, Ty wahasz się, czy powiedzieć mi, co myślą o moim maśle. Walczę o sprawy bardziej pierwotne niż dobre pisanie. Dlatego Twoje „niepocieszające” nowiny przeszły mimo mnie.

Aby skończyć z moją książką: mam wrażenie, że cała jej świeżość leży właśnie w języku. Jeśli ma być wydana w złym tłumaczeniu... Fabiszewicz ma jakieś projekty z Anglią. Nie robię sobie złudzeń. Czytałem ostatnio mój *Dzień i noc*: fałszywe i lepkie. Jeszcze raz, ale nie teraz. O ile postępy choroby pozwalają mi pisać (i otepienie), napiszę rzecz drastyczną i trudną do wydania. Chyba w Monaco. Aha, to jest dobre określenie pewnych rozdziałów książki „un Huxley adolescent de province”. Ale innych by H[uxley] nie napisał nawet w transie peyotlowym.

O czym mi wolno wiedzieć, gdy napiszę do Jeleńskiego? Jeśli Roditi² okazałby się przypadkowo Bronkiem Kamińskim³ z Krakowa, to wolałbym z nim nie mieć nic wspólnego. Zapomniałem napisać, że tłumaczenie angielskie zostało zrobione przy wybitnej pomocy międzynarodowego PEN. Z czego nic nie wynika. Holcman i tłumacz z USA, Guterman, rozłożyli ręce. Ten ostatni pisał, że gdyby książka miała odrobinę intrygi, łatwo by ją było wydać. W USA, naturalnie.

Wiesz, że nigdy, a raczej rzadko, czekam na odpowiedź. Nie piszę listów, bo jestem do d. Nie wiem teraz, dlaczego podpisałeś się imieniem i nazwiskiem. To chyba mój chyż. W związku z chyziem brakuje mi masę polskich wyrazów, zwłaszcza nazw roślin, minerałów itd.

Moje zdanie o słuchowisku będzie niezależnie od tego, czy to będzie „pomyłka”, czy „sukces”. Ale przypuszczam, że rozumiem: nie chcesz być nielojalny wobec jury.

Zależy mi na potwierdzeniu tego listu, któremu damy numer jeden. Nieterminowo. Odtąd wszystkie listy do Ciebie będę, dla wygody, numerował.

List chciałybym zakończyć miękko. Przepraszam za tyle „ja”.

[P.S.] A co jest z polskim tekstem? Chciałbym, o ile Giedr[o]yc z niego nie skorzysta, aby był u Ciebie. Przypomniałem sobie, że Broniek Kamiński nazywa się bardziej arystokratycznie⁴: de la Roche czy coś podobnego. W każdym razie nie chciałem temu typowi wchodzić w drogę.

Poza wszystkim jestem głęboko i wszechstronnie zdezorientowany literacko. Chciałbym dać „cegiełkę” na „K[ulturę]”⁵.

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym.

¹ W. Gombrowicz, *Trans-Atlantyk*, Kraków 1988, s. 9.

² Zob.: przypis 2 do listu 46.

³ Zob.: przypis 4 do listu nr 4. W 1946 r. Bronisław Kamiński wydał wspólnie z Ireną Lewulis tom bajek – być może to ona przestrzegła przed nim Lipskiego.

⁴ Bronisław Kamiński publikował pod pseudonimem Bruno Durocher; zob.: przypis 4 do listu 4.

⁵ Lipski rzeczywiście, mimo trudnej sytuacji, w jakiej sam się znajdował, dawał „cegiełki” na „Kulturę”.

[48]

[data stemple pocztowego: 11 listopada 1954 r.]

List 2

Drogi M.,

Nie powinienem odwrotnie odpowiadać, reaguję właściwie (to zn[aczy] trafnie) po wielu dniach. Mimo to wszystko, co w liście nr jeden pisałem, jest prawdą, ale prawdą tyczącą mojego „teraz”, a Ty pisałeś o moim „wczoraj”. Należało dodać: gdy przekład jest marny, należy wytłumaczyć wydawcy – wiem, że rzadko kto będzie chciał i potrafi – że widzi przed sobą maszynopis odbity w zamglonym lustrze. W razie przyjęcia może się maszynopis wyklarować. To wszystko.

Pisałem też, że chciałem dać cegiełkę, ale bez nazwiska. Naturalnie w miarę, nie Twoich, możliwości.

Wiem w dalszym ciągu b. mało o Tobie. Czysto zewnętrzne fakty. Chciałoby się wiedzieć więcej. Choćby jak jest z tym Panem Bogiem, który może chce Cię zrobić pisarzem. O Twojej dotychczasowej pracy. Wybacz moją nieangielską ciekawość.

Czytam po niemiecku powieść Miłosza¹ i nie poznaję go: czyżby przekład...

Mam w przygotowaniu książkę osobliwą. Docent psychoterapii w Zurichu. Leczenie neuroz przy pomocy terminologii Heideggera. Jemu poświęcona książka przez jego ucznia. No–no.

Czytałem urocze i nieprzyzwoite bajki chińskie. Tłumacz pisze, że po angielsku są niemiłosiernie kastrowane. Tłumacz jest równocześnie znakomitym demonologiem.

pozdrowienia

leo

Niedatowany list lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ Do tego czasu po niemiecku ukazały się dwie książki Cz. Miłosza – *Zniewolony umysł* oraz *Zdobycie władzy*; zob.: Cz. Miłosz, *Verführtes Denken*, tłum. A. Loeple, Köln 1953; tenże, *Das Gesicht der Zeit. Menschen in der Mühle der Zeitgeschichte*, tłum. A. Loeple, Stuttgart 1953.

[49]

[data stempla pocztowego: 22 grudnia 1954 r.]

list 3

Drogi M., a właściwie „Mój Drogi”,

Chciałbym Ci złożyć na Święta najdelikatniejsze, najbardziej miękkie życzenia, i nie wiem, jak to zrobić? Chciałbym również ucałować Twojego syna Marka, który „już niestety nie jest tym, co «ziemię posiada»”. Gwiazdka nie jest dla mnie martwym świętem.

Niestety mam grypę i gorączkę: nie mogę wiele pisać.

Serdeczności

Leo

Niedatowany list lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem.

[50]

[styczeń–luty 1955 r.]

Drogi Leo!

Przepraszam Cię bardzo, że tak długo się nie odzywam. I dziś nie mam czasu na list. Jakie to głupie, że „czas ucieka”. Może n a p r a w d ę czas po prostu j e s t , nieruchomo, jak przestrzeń, a my jedziemy i zdaje się nam, że czas płynie, tak jak przestrzeń na pozór płynie za oknami wagonu? Żeby to człowiek umiał się z a - t r z y m a ć , wtedy i czas by stanął, co?

Może czytałeś już gdzieś, że dostałem I nagrodę za słuchowisko, o którym Ci kiedyś pisałem¹. Posyłam Ci ucieszną fotografię z wręczania nagród. Zabawny ten

rządek postaci ulatujących ku portretowi Andersa (!) – kiepski fotograf osiągnął tu el-grecowski efekt.

Od lewej: niejaki Lewkowicz (mąż Marysi Weber², przyjaciółki Janki Witwickiej – wyróżniony w Konkursie), dr Giergielewicz³ (jury), p. Szudek⁴ (*homo novus*, III nagroda), niejaki ja, Stroński⁵, Nowak (dyrektor rozgłośni), p. Zofia Bohdanowiczowa⁶ (jedna II nagroda), Janusz Kowalewski⁷ (druga II nagr[oda]), niejaki Jabłoński⁸ (III nagr[oda]), Terlecki (jury). Skrypt mój na razie chodzi po znajomych londyńskich. Jak się tym znudzą, to Ci poślę.

Serdeczności

Michał

[P.S.] Fotografię odeślij, mam tylko jedną.

List napisany odręcznie; brak fotografii, o której mowa w liście.

¹ M. Chmielowiec dostał nagrodę za słuchowisko pt. „Łódź, w której była jeszcze litosć”. Ponieważ tekstu słuchowiska nie udało się odnaleźć, przytaczam streszczający je fragment z przemówienia Tymona Terleckiego podczas uroczystości wręczania nagród: „słuchowisko Sambora dzieje się na emigracji i w kraju, jest historią człowieka, który z pobudek ideowych, ściślej religijnych, wraca do Polski. Jest tam prześladowany, załamuje się i odarty ze wszystkiego, stratowany, zmiażdżony, podnosi się z dna pobicia w górę, zwycięża swoich prześladowców uniesieniem rozżarzonej religijności. [...] bohater słuchowiska zapatrzony w krzyż i śpiewający w kaźni Bezpieki hymn o triumfującym krzyżu jest symbolem wszystkich, którzy cierpią, walczą i trwają, jest symbolem walki ducha z materią, zwycięstwem ducha nad ślepym uciskiem materii, nad ślepym uciskiem przemocy”; cyt. za: „Ostatnie Wiadomości” 1955, nr 5.

² Karol Lewkowicz (1913–1991), dziennikarz i do 1956 r. działacz emigracyjnej PPS, od 1957 – współpracownik polskiego wywiadu, wydawca wychodzącego w latach 1957–1958 w Londynie tygodnika „Odgłosy”, od 1958 r. przekształconego w „Oblicze Tygodnia”, a finansowanego przez wywiad. Maria Weber-Lewkowicz była redaktorką wydawanych przez męża pism.

³ Mieczysław Giergielewicz (1901–1983), pisarz, historyk i teoretyk literatury, od czasu wojny na emigracji.

⁴ Przemysław Szudek (1922–2008), oficer AK, więzień obozów koncentracyjnych, później służył w armii brytyjskiej, brał udział w tajnych misjach w Polsce oraz na Dalekim Wschodzie, autor wspomnień i historyk wojskowości.

⁵ Stanisław Stroński (1882–1955), publicysta i polityk Narodowej Demokracji, w rządzie emigracyjnym Władysława Sikorskiego wicepremier i minister informacji i dokumentacji, inicjator założenia Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, a następnie, w latach 1946–1948 oraz 1950–1954, jego prezes.

⁶ Zofia Bohdanowiczowa (1898–1965), poetka, tłumaczka, autorka utworów dla dzieci i młodzieży.

⁷ Janusz Kowalewski (1910–1996), pisarz, dziennikarz, publikujący m.in. na łamach „Kultury” i „Wiadomości”, redaktor kilku emigracyjnych czasopism w Niemczech i Anglii.

⁸ Zygmunt Jabłoński (1920–1985), pisarz, dramaturg, w latach 1959–1984 pracownik sekcji polskiej Radia Wolna Europa.

Drogi Leo!

Ucieszyłem się Twoją nagrodą¹ niemal tak, jakbym ją sam dostał. Może (oby!) to będzie dla Ciebie ostrogą (złotą, a raczej dolarową).

Nie gniewaj się, że tak rzadko i mało do Ciebie piszę, mam ostatnio dużą nadwyżkę kłopotów nad czasem koniecznym do uporania się z nimi.

Serdeczności

Michał

List napisany odręcznie na kartce pocztowej, na odwrocie „Autoportret z paletą” Picassa (1906); kartka opatrzona adresem: Mrc/PS., Ludwigstrasse 28, München.

¹ Chodzi o nagrodę „Kultury” za 1955 r., którą Lipski dostał za tom opowiadań *Dzień i noc*; pierwszy komunikat o nagrodach ukazał w numerze marcowym z 1956 r. Moment okazał się pechowy: wydarzenia Czerwca i Października zepchnęły w cień wszelkie inne sprawy tak, że planowana na 1956 r. publikacja nagrodzonego tomu przesunęła się o rok.

Drogi Leo! Co się z Tobą dzieje?

Ostatni raz pisałem do Ciebie z okazji Twojej nagrody, która tak mnie ucieszyła! Na usprawiedliwienie mojego milczenia potem, podaję Ci wiadomość o narodzeniu się w Monachium trzeciego naszego dziecka.

Córka – Joanna. W związku z tym miałem sporo bieganiny, musiałem szukać większego mieszkania, przeprowadzka etc.

Na zdjęciu widzisz naszego pierworodnego. To na szczycie góry Wank nad Garmisch.

Odezwij się! Serdeczności

Michał

[P.S.] Nowy adres: Gauting bei München Hangstrasse 11.

List napisany odręcznie na odwrocie fotografii Michała Chmielowca z synem, Markiem.

30. VII. 56.

NOVY ADRES:

GAUPING bei MÜNCHEN

HANGSTRASSE 11

Drogi Leo! Co się z Tobą dzieje?

Ostatni raz pisał do Ciebie

z okazji Twój nagrody, która

tak mnie ucieszyła! Na uspra-

widliwienie mojego miłosierdzia

potem, podaj Ci wiadomość

o narodzeniu się u Monachium

trzeciego naszego dziecka.

Córka - Joanna. 15 sierpnia

z tym miałem sporo bieżącej,

musiałem także wykonać mis-

kania, przeprowadzka etc.

Na zdjęciu widzisz naszego

piętnoletniego. To na scenie

góry Dank nad Garmisch.

Odcauj się! Serdeczności
Michał

List Michała Chmielowca do Leo Lipskiego z 30 lipca 1956 r.



Michał Chmielowiec z synem Markiem, 1956 r.

Drogi Leo!

Twoja „recenzja z recenzji”¹ wielką mi sprawiła przyjemność. Bawiąc się w krytyka, zawsze piszę raczej do autora niż do czytelnika, albo: mówię do czytelnika, nie spuszczać oka z autora – czy słyszy, jaką ma minę. No i zawsze się boję, że zobacze mnie znudzoną: nic nie rozumiesz, bratku. Minę rozczłononą u autora lubię, to znaczy, że ugodziłem w czułe miejsce. Nie kryję jednak, że prawdziwie cieszy mnie taka reakcja, jak Twoja. Tego, że Twoim tematem jest życie nie podkreślałem, ale myślę, że to rozumiem i zaznaczyłem. Nie podkreślałem, bo to elementarne, od tego zaczyna się wszelka prawdziwa literatura.

Zabawne, że Ty się martwisz o język. Przecież we wszystkim, co piszesz, jest polszczyzna nienaganna i wcale nie uboga mimo swej prostoty. Oczywiście, w kłopotach leksykalnych wal do mnie – sam od lat nie czytałem *Ogniem i mieczem*, ale nie zdaje mi się, abym tam wielu słów mógł nie rozumieć.

„Anty-Kafki”, jeśli pamiętasz, co tak nazwałem, posłać Ci nie mogę. Napisałem z tym założeniem opowiadanie na konkurs „Wiadomości”, nie zrobiłem kopii, więc jeśli nie zostanie wyróżnione i wydrukowane, pamięć o nim zaginie.

Już (nareszcie) prawie wykończyłem książkę o św. Franciszku Salezym². Ma wyjść jesienią. Nie masz pojęcia, jak jestem ciekaw Twojej właśnie oceny. To jest wybór pism tego świętego i o nim (m.in. szkic Sainte-Beuve’a) w moim przekładzie i ze sporym moim wstępem. Mam teraz w głowie rzecz, która będzie się nazywać: *Podróż do Polski – reportaż fantastyczny* – czas akcji rok 1976. Anty-Orwell? Trochę też anty-Kafka. Motto z *Króla Ubu*: „Rzecz dzieje się w Polsce, to znaczy nigdzie”³.

Twoje zdjęcie posłałem już Terleckiemu i prosiłem o szybkie załatwienie sprawy legitymacji⁴.

Serdecznie pozdrawiam

Michał

List napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznym podpisem.

¹ M. Sambor, *Pieśń o ziemi nieludzkiej*, „Wiadomości” 1957, nr 12 (573), s. 4. Chmielowiec zrecenzował tom opowiadań Lipskiego *Dzień i noc*.

² M. Sambor, *Łabędź Sabaudii — wybór pism św. Franciszka Salezego i o nim*, Londyn 1958. Przekład wybranych pism św. Franciszka Salezego z komentarzami Chmielowca ukazał się Londynie w 1958 r. w wydawnictwie „Veritas”.

³ Tytuł farsy A. Jarry’ego brzmi w przekładzie T. Boya-Żeleńskiego *Ubu król czyli Polacy* (wyd. 1936). „Rzecz dzieje się w Polsce, to znaczy nigdzie” to słowa autora wypowiedziane w 1896 r. przed prapremierą sztuki w paryskim teatrze *l’Oeuvre*.

⁴ Lipski został przyjęty do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w czerwcu 1955 r., legitymację wystawiono dopiero w 1957.

Drogi Leo!

Dziękuję Ci bardzo za list. Nie gniewaj się, że nie odpisałem na pierwszy. I teraz nie odpisuję, bo piszę w biurze, a tamten list mam w domu.

Zaprenumerowałem Ci „Wiadomości”. Na razie na pół roku. Dostaniesz już numer gwiazdkowy. Ma tam być moje opowiadanie, właśnie ta próbka „Anty-Kafki”, o której Ci kiedyś wspominałem¹. Nie wyszło mi, bo napisałem to bez żadnego planu, metodą niemal surrealistyczną w ciągu jednej niedzieli, ale Grydzowi się bardzo podobało, a ja też mam słabość do niektórych miejsc. Nienawidzę tylko tego, co jest tam niemalże plagiatem z Bruno Schulza, a co sobie zresztą uświadomiłem później. Napisz mi coś o tym, jak przeczytasz.

Słonimski napisał kiedyś – w Anglii jeszcze – wierszyk o tym, jak to Polacy, wróciwszy kiedyś do kraju (pisał jeszcze w czasie wojny) będą tam tęsknili za Londynem. Sprawa jest prosta i sprowadza się do banalnego stwierdzenia religijnego: wszędzie na ziemi jesteśmy na wygnaniu. Swoją drogą, ta podwójna tęsknota emigrantów jest bardzo ciekawym przypadkiem tej ogólnej zasady, doskonałym tematem literackim. Zasada wydaje mi się prosta, ale mechanizm jej działania jest niezbadany i pokazanie go byłoby arcyciekawe. Pewne echo tej myśli jest i w moim *Odjeździe*.

Jeśli znajdę jakieś druki reklamowe „Veritasu”, to Ci jeszcze pošlę. Na co Ci to? Mój św. Franciszek Salezy już się składa, ale wyjdzie chyba najwcześniej w lutym. Poślę Ci egzemplarz naturalnie.

Zabrałem się teraz do pisania czegoś, co sobie nazywam „reportaż fantastyczny” – format powieści. Rzecz dzieje się – nie spadnij z krzesła – w Polsce roku 1976. Mottem jest: „Rzecz dzieje się w Polsce, to znaczy nigdzie” – z *Króla Ubu* Jarry’ego.

Bardzo serdecznie Cię pozdrawiam.

Pisz i nie tylko do mnie, do druku też.

Michał

List napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznymi nagłówkiem i podpisem; dopiski, niektóre polskie znaki również odręczne; po prawej stronie, na dole dopisek odręczny Lipskiego: 2 k l a s a . List opatrzony adresem: Gauting bei München, Hangstr.11

¹ M. Sambor, *Odjazd*, „Wiadomości” 1957, nr 51–52 (612–613), s. 23.

Drogi L.

Co się z Tobą dzieje?

Czy dostajesz „Wiadomości”?

Moja książka ma być gotowa za 6 tygodni. Gdy ją dostaniesz, napisz, co o niej myślisz. Bardzo mi na tym zależy.

Serdeczności

Michał

List napisany odręcznie na kartce pocztowej; na odwrocie „Nad morzem” Renoira (1883); opatrzony adresem: Gauting, Bei München, Hang Strasse 11. Na środku na dole kartki napisane długopisem „Chmielowiec”, nie jest jasne, czym charakterem pisma.

Drogi L.!

Bardzo Cię przepraszam, że tak długo nie pisałem. Nie podziękowałem Ci nawet za oryginalną i ładną zakładkę. Zakładka działa. Nie ma prawie dnia, żebym jej nie miał w ręku, no i oczywiście myślę wtedy o Tobie.

Od pewnego czasu interesuję się sprawą – że tak nieściśle powiem – pomocy mnemotechnicznych, będzie to odgrywać pewną rolę w tym, co piszę, w tym „reportażu fantastycznym”, który zapowiadam na obwolicie *Łabędzia*¹, może zauważyłeś. Wiedzieć o czymś i myśleć o czymś, to są dwie różne rzeczy. Myśleć o czymś a żywo myśleć o czymś, to dalsza różnica. O to chodzi w wyrażeniu „prawdy żywe”. Pewne przedmioty, fizyczne akty są jak gdyby przewodnikami prądu żywego myślenia. W tym sens liturgii. Zapewne także amuletów. Jakoś to się łączy także z poezją, bo podobno pierwszym celem rymowania było pomóc pamięci – poezja jako metoda mnemotechniczna. Skończyłem właśnie (dopiero!) pierwszy rozdział, przepisuję go, może Giedroyc wydrukuje ten fragment. Mnie się to podoba. To mi się prawie nigdy nie zdarza. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

Przykro mi, że nie zająłem się p. Rozpędowskim², gdy tu był, tak jakby należało. Trafił on jednak na zły u mnie okres. Był to początek mojej pracy w Wolnej Europie, miałem nagły wyjazd do Rzymu itp. On robi wrażenie szczerze Tobie oddanego. W ew[entualnym] ulokowaniu się jego tutaj pomóc nie mogłem, ani wtedy, ani dziś jeszcze nie mam żadnych wpływów na politykę personalną rozgłośni, najmniejszych.

Właściwie już od czerwca ub[iegłego] roku prowadzę trochę dziwne życie, od którego odwykłem: samotne. Żona moja i dzieci są teraz w Londynie, pojechały tam, bo chodziło o to, żeby mój chłopak zdawał egzamin do ang[ielskiej] szkoły

średniej. Teraz, za jakiś miesiąc Żona z córkami przyjedzie do mnie, a Marek zostanie u ciotki w Londynie, będzie chodził tam do szkoły, a tu przyjeżdżał na wakacje.

Przeczytałem właśnie Huxleya *Geniusz i bogini*³, aż przykro, jakie to słabe – jest coś bolesnego w tym, że *Nowy wspaniały świat*, młodzieńczy utwór H[uxleya], jest o tyle, tyle lepszy. Ciekawe: czy pisarz musi się starzeć? Sądząc po Goethem, może nie (czytam właśnie Eckermana⁴, oprócz mądrości starego Goethego najbardziej uderza mnie czarująca nie-nerwowość tych czasów, które przecież były czasami bardzo gorącymi historycznie).

Dobrze, że G[iedroyc] nareszcie dał coś Twojego⁵. Posyłałeś mi to. W druku bardziej mi się podoba. Mam zwyczaj porównywania równoległych w czasie, a odległych pod innymi względami swoich lektur. Stary Peiper przed laty nauczył mnie, jak płodne jest porównywanie rzeczy tak odległych, że aż – na pozór – niepodobnych (nie ma rzeczy niepodobnych, to n[ota][b]ene] jest dla mnie argumentem za istnieniem Boga, nie wiem, czy figuruje on wśród owych osławionych argumentów scholastycznych?). Ty i Huxley. Dużo podobieństw. Zasadnicza różnica: on jest suchy. Ty nie. À propos: zawsze mi się zdaje, że Ty byłbyś t a k ż e doskonałym eseistą.

Tyle na dzisiaj. Jeśli możesz, zagrzej mnie listem, do dalszej korespondencji. Jest dla mnie potrzebna.

Ściskam Cię

Michał

[P.S.] Zwróć uwagę na mój nowy adres:

A u e n S t r a s s e 11/IV

M ü n c h e n 5.

List napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznym podpisem; po lewej stronie na górze kartki napisane długopisem „Chmielowiec”, nie jest jasne, czym charakterem pisma.

¹ Zob.: przypis 2 do listu nr 53.

² Henryk Rozpędowski (1923–2008), pisarz, dziennikarz, od 1957 r. na emigracji, początkowo w Izraelu, gdzie rozpoczął współpracę z Radiem Wolna Europa, a później w Niemczech, skąd po 20 latach przeniósł się do USA. Był zaprzyjaźniony z Lipskim, pisał o nim w książce o innym swoim przyjacielu, Marku Hłasce: „Nie spotkałem w żadnym z krajów, w których wypadło mi żyć, człowieka o równie wielkiej duchowej urodzie”; H. Rozpędowski, *Był chamsin*, Londyn 1994, s. 25.

³ A. Huxley, *Geniusz i bogini*, tłum. J. J. Szczepański, Kraków 1958.

⁴ Johann Peter Eckermann (1792–1854), niemiecki pisarz, przyjaciel, asystent i wydawca spuścizny Goethego, jego książka *Gespräche mit Goethe* ukazała się w 1836 r., zdobyła natychmiast olbrzymią popularność i została przełożona na niemal wszystkie języki europejskie; na polski dopiero w roku 1960; zob.: P. Eckermann, *Rozmowy z Goethem*, tłum. K. Radziwiłł, J. Zeltzer, Warszawa 1960.

⁵ Chodzi o opowiadanie *Pradawna opowieść*; zob.: L. Lipski, *Pradawna opowieść*, „Kultura” 1959, 3 (137), s. 51–53.

Drogi Leo!

Jestem bardzo zaniepokojony Twoim tak długim milczeniem. Co byś powiedział o wróżce, która by Ci w Krakowie w r. 1939 powiedziała, że za 20 lat w Ziemi Świętej odbierzesz kartkę z (najlepszymi, na jakie mnie stać) życzeniami ode mnie z Monachium. O dziwności istnienia! – jakby rzekł Witkacy.

Daj znak życia. Koniecznie.

Ściskam

Michał

[P.S.] Mój nowy adres: Auenstr[asse] 11/4, München 5.

List napisany odręcznie na kartce pocztowej, na odwrocie mozaika bizantyjska z 1290 r.; nad słowami „powiedział” i „powiedziała” zapisane przez Chmielowca odpowiednio numery „1!” i „2!”.

Drogi M.,

Właśnie dziwiłem się bardzo, że nie mam odpowiedzi na mój bardzo czuły list. Widocznie zaginęła.

Była tam mowa o Twoim Franciszku Salezycy, o tym, że już samo pojawienie książki w tym czasie wskazuje na absolutną niezależność od „modnych” ruchów itd. Poza tym była tam mowa o tym, jak bardzo chciałbym z Tobą pogadać. Naprawdę, teraz bardziej niż kiedykolwiek. Bardzo tonizująco rozmowa z Tobą działa.

Gdyby taka wróżka mi powiedziała, że ja od Ciebie życzenia dostanę, to za życzenia podziękowałbym, za resztę – nie. O dziwności istnienia.

Co słyhać u Ciebie pod względem pracy i innymi? O ile o mnie chodzi, to pewną trochę większą rzecz ukończyłem i jeśli się nie spodoba Giedroyciowi¹, Ty ją dostaniesz.

Daję znak życia, lecz proszę o potwierdzenie.

Życzenia najlepsze dla Ciebie i dla Rodziny.

ściskam b. serdecznie

Leo

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem.

¹ Lipski wysłał Giedroycowi *Piotrusia* na początku stycznia 1959 r., w marcu dostał odpowiedź, że książka będzie przyjęta do druku i zaczął uzgadniać poprawki; poprawiony tekst wysłał w grudniu. Książka wyszła w roku 1960.

[59]

23.4.60.

Drogi Leo!

Trzeba było aż interwencji p. Łucji Gliksman¹, abym wreszcie do Ciebie napisał. Nie gniewaj się, są poważne okoliczności łagodzące.

Z listów Twoich, o których Ty sam piszesz i o których wspomina p. Łucja, dostałem tylko jeden, pisany tuż przed Bożym Narodzeniem, w odpowiedzi na moją kartkę z życzeniami. Nie mogę się dość nażałować, że nie dotarł do mnie ten list, w którym pisałeś o mojej książce. To wielka dla mnie strata.

Milczałem teraz dość długo, bo kiepsko się ze mną działo i dzieje. Zachorowałem dość poważnie na gruźlicę płuc – prawdopodobnie odnowienie jakiegoś starego procesu z naszych sowieckich czasów. Jestem w tej chwili w sanatorium pod Monachium, otoczony n[ota]b[ene] staranną opieką i przyjaznym współczuciem pracodawcy. Przy dzisiejszym stanie medycyny powinienem się z tego kramu wygrzebać za parę miesięcy. Na razie jednak jestem dość tym przybity, a – śmieszna rzecz! – nie najmniej tym, że musiałem (tj. chciałem) przestać palić. Udało mi się to, ale ciągle jeszcze odczuwam skutki tego zerwania z nałogiem: wielka trudność koncentracji, pisanie bez papierosa jest dla mnie wyczynem nie lada. To minie naturalnie.

Czytam teraz – po raz trzeci w ogóle, a po raz pierwszy w oryginale – *Proces* Kafki. Wśród wielu możliwych wykładni uderzająco logiczna (choć naturalnie powierzchowna) jest interpretacja procesu jako procesu chorobowego – gruźlicy, na którą K[a]fka cierpiał. Chciałbym napisać esej o h u m o r z e Kafki.

Bardzo się ucieszyłem przeczytawszy, że Giedroyc zapowiada Twojego *Piotrusia*. Dostanę od Ciebie egzemplarz?

Podaj mi adres p. Gliksman. Okazuje się, że poznałem ją w Teheranie. Chciałbym podziękować za list, a wyrzuciłem kopertę.

Choroba musiała mnie podgryzać już od dłuższego czasu, bo poza pisaniem do radia (użytkowym, stosowanym...) nic mi nie szło, na nic nie miałem siły.

Następnym razem napiszę dorzeczniej. Czekał na list od Ciebie.

Śliczna zakładka, którą mi kiedyś przysłałeś, pojechała ze mną do sanatorium. Ściskam serdecznie

Michał

[P.S.] Czy zetknąłeś się z Hłaską?²

[P.S. 2] Przeczytaj, jeśli to dla Ciebie możliwe, zbiór artykułów Sandauera *Bez taryfy ulgowej*³ – dobra, ważna, pocieszająca książka. Sandauer był kiedyś z wizytą w Izraelu, znasz go?

¹ Łucja Gliksman (1913–2002), urodzona w Polsce w spolonizowanej rodzinie żydowskiej, polonistka, językoznawczyni i poetka. Podczas wojny, po ucieczce z Warszawy do Lwowa, znalazła się na zesłaniu na Syberii, zaś po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej zatrudniła się Delegaturze Rządu Polskiego, po czym została ewakuowana do Teheranu. Po wojnie z drugim mężem, Jerzym Gliksmanem, zamieszkała w Ameryce. W 1959 r., po śmierci męża, związała się z Lipskim i w 1960 r. zamieszkała na stałe w Izraelu.

² Marek Hłasko (1934–1969) w październiku 1958 r. otrzymał azyl w Niemczech. Do Izraela pierwszy raz poleciał następnego roku i został na szereg miesięcy, a później wielokrotnie wracał. Z Lipskim znali się i lubili i, jak opowiadała Ł. Gliksman, cenili nawzajem swoją twórczość.

³ Zbiór artykułów pt. *Bez taryfy ulgowej* ukazał się nakładem Czytelnika w 1959 r., ale artykuł tytułowy, którego w kraju nie puściła cenzura, był drukowany wcześniej w „Kulturze”; zob.: A. Sandauer, *Bez taryfy ulgowej*, „Kultura” 1957, nr 7–8 (117–118), s. 71–86. Trudno sobie wyobrazić, by Chmielowiec nie znał Sandauera z czasów krakowskich – byli bywalcami tej samej Kawiarni Plastyków, siadywali przy tym samym stoliku współpracowników „Nowego Wyrazu”. Lipski został zapamiętany jako uczestnik spotkań przy innym stoliku – grupy „Wektory” (na której ślad nigdzie nie natrafiłam), ale i on musiał znać Sandauera z tamtych czasów; zob.: Z. Nardelli, *Kawiarnia plastyków*, [w:] *Cyganeria i polityka*, Czytelnik 1964, s. 374.

[60]

25.11.60

Drogi Leo!

Dawno nie pisałem, ale i Ty mi jesteś winien odpowiedź na jeden list. Dziękuję Ci bardzo za *Piotrusia*. Jeszcze go nie rozgryzłem. To znaczy wiem, że jest piękny, ale nie umiem jeszcze powiedzieć dlaczego. Grydz rozpisał teraz ankietę o Sienkiewiczu (jak Pan go ocenia jako artystę, ideologa, moralistę itd.) – polecam Ci moją odpowiedź, gdy się ukaże¹. Szkicuję tam pogląd na to, co jest tzw. wielką sztuką. Po to, żeby podmurować sąd o Sienkiewiczu jako „znakomitym artyście drugorzędny”. Piszę o tym dlatego, że *Piotruś* jest dla mnie typowym dziełem sztuki pierwszorzędnej.

Przyboś niedawno użył dowcipnego terminu „informizm”, od łac. *informis* = brzydki (pisząc o poezji młodych, Białoszewskiego itd.). *Piotruś* należy do tego „izmu”, podobnie jak np. Céline i Uniłowski² – tylko że u nich to jest informizm moralistyczny, u Ciebie – sakralny (por. moją recenzję z Twojej pierwszej książeczki). Niesamowity, i też „sakralny”, jest erotyzm *Piotrusia*. Nie wiem, czy Ci coś te moje skróty-rzuty mówią. Jeśli – przy wolnym czasie i spokojnej głowie – sam je sobie rozpracuję, może wyjdzie z tego szkic o Twojej książce. Na razie jednak nie stać mnie na to.

Mam trochę uczucie, że piszę w próżnię, bo tak dawno już nie miałem od Ciebie znaku życia.

Nie wiem nawet, czy dotarła do Ciebie wiadomość o mojej chorobie (płuca). Jestem ciągle jeszcze w sanatorium (ale adres podaję domowy, bo mam wnet wyjść p r a w i e wyleczony). Pracuję już trochę. Napisałem dwa... sonety. Jeden był już drukowany³. Myśl o powieści zarzuciłem, nie mam sił, różne inne pomysły chodzą mi po głowie.

Jest u nas (w radiu) od dłuższego czasu p. Rozpędowski. Napisz mi, co o nim myślisz. Pytam dlatego, że mnie prześladowuje zapomniane zdanie ze zgubionego, dawnego listu od Ciebie. Pisałeś tam, że ktoś wybiera się z Izraela do Monachium i przed tym kimś mnie ostrzegałeś – to chyba na pewno nie chodziło o R[ozpędowskiego], który robi sympatyczne wrażenie – nie mam pojęcia o kogo Ci wtedy chodziło i dręczy mnie to jak drzazga. Jeśli pamiętasz, odpowiedz.

Czy poznałeś Hłaskę, gdy był w Palestynie?

Gdy się odezwiesz, napiszę do Ciebie sensowniej. Jeszcze o informizmie: *Piotruś* jest piękny takim pięknem, jakie jest w wojennych rysunkach Goyi.

Bardzo serdecznie Cię pozdrawiam

Michał

List napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem; opatrzony adresem: Michał Chmielowiec, München 5, Auenstr. 11/4.

¹ Pytania ankiety brzmiały: 1. Co Pan(i) sądzi o Sienkiewiczu jako artyście? 2. Jak Pan(i) ocenia Sienkiewicza ideologa i moralistę? 3. Jak Pan(i) tłumaczy oficjalną aprobatę w Polsce kultu Sienkiewicza, pisarza dalekiego już nie tylko od komunizmu, ale i od wszelkiej lewicowości? 4. Sienkiewicz nie jest już dziś czytany na Zachodzie. Czym Pan(i) tłumaczy ten upadek jego poczytności za granicą? Odpowiedź Chmielowca na ankietę ukazała się w numerze 5 (774) „Wiadomości” z 29 stycznia 1961 r.

² Zbigniew Uniłowski (1909–1937), pisarz, w którego skandalizujących utworach mieszały się naturalizm, groteska i liczne wulgaryzmy.

³ M. Sambor, *Pokusa rozpaczy*, „Wiadomości” 1960, nr 42 (759), s. 1.

[61]

3.1.61.

Drogi Leo,

Bardzo Ci dziękuję za oba listy świąteczne. Dzisiaj przesyłam Ci dwie kartki wycięte z „Kontynentów – Nowego Merkuriusza”¹ – z omówieniem *Piotrusia* przez młodego poetę londyńskiego, p. Czaykowskiego². Słyszałeś o tym piśmie polskiej, londyńskiej młodzieży literackiej, nie takiej zresztą młodej, bo przeciętny wiek bliżej trzydziestki. Ja mam w tej grupie paru dobrych znajomych i lubię ich, często jeszcze nieporadną, a już zarozumiałą, robotę, ale to i tak graniczy z cudem, że w naszej emigracji mogło się paru takich młodych ludzi znaleźć, zebrać do kupy i wydawać pismo, któremu należy się jeżeli nie drugie, to trzecie miejsce, po „Kulturze” i „Wiadomościach”. Mam wrażenie, że Czaykowski więcej wyczuwa, niż

rozumie *Piotrusia*, w każdym razie o c e n i a go właściwie, co powinno Ci sprawić przyjemność (mnie sprawiło).

Gdybyś mógł, powtórz mi kiedyś, bodaj w skrócie, co Ci napisał Czapski. Gdyby emigracja doczekała się kiedyś uczciwej i mądrej historii, to oczywiście Czapski jest jedną z bardzo nielicznych naprawdę wybitnych postaci.

U mnie dość smutno – pewno reakcja po wesołych świątach, które spędziłem w rodzinie, ale musiałem jeszcze wrócić do sanatorium i nie wiem, na jak długo ani za co. Tyle na dzisiaj. No i oczywiście dziękuję Ci serdecznie za pamięć o mojej książce, parę zdań z Twojego I listu dało mi więcej niż niejedna recenzja, w II liście te cytaty trochę enigmatyczne, może dlatego, że sam już odszedłem od swojej książki.

Bardzo serdecznie pozdrawiam

Michał

List napisany na maszynie bez polskiej czcionki; do listu dołączone omówienie „Piotrusia” autorstwa Bohdana Czaykowskiego.

¹ „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” – kolejna, i nie ostatnia, metamorfoza wydawanego w latach 1959–1961 w Londynie pisma emigracyjnego młodego pokolenia. Jego początkową bazą był organ Zrzeszenia Studentów i Absolwentów Polskich na Uchodźstwie „Życie Akademickie”, ukazujący się od 1949 r. Ostatnia faza to miesięcznik kulturalny „Kontynenty” wydawany do 1966 r., nazwa obejmowała również grupę literacką skupioną wokół pisma. W latach 1959–1962 redaktorem naczelnym „Kontynentów” był Bohdan Czaykowski (1932–2007).

² Napisana przez B. Czaykowskiego recenzja *Piotrusia* i tomiku *Dzień i noc*, uznająca prozę Lipskiego za „radikalnie wybitną”, ukazała się w 1960 r.; por.: „Kontynenty – Nowy Merkuriusz” 1960, nr 23–24.

[62]

10 stycznia, 1961

Bardzo Drogi M.,

Dziękuję Ci za Twój list i załączoną recenzję. Rzeczywiście, sprawiła mi przyjemność.

Sądzę, że powinniśmy do siebie częściej pisywać. Po prostu ze względu na mój (i Twój) stan.

Spróbuję Ci streścić list Czapskiego: list ma charakter osobisty i dlatego tylko niektóre części: „Mam przyjaciela w Polsce (Rudnicki?)¹. Człowiek, który jest najbardziej «naprzeciw» mnie, jednocześnie na pewno mi najbliższy ze wszystkich. Książka Pana jest tak w Jego aurze, że chwilami miałem wrażenie, że On mógłby ją napisać, gdyby zdobył się, gdyby zdolny był się zdobyć na d o c i ś n i ę c i e a ż d o f o r m y swojej do końca. To, co człowiek wypowiedzieć musi”. Następnie pisze, że nie rażą w czwartym czytaniu nieprzyzwoitości „wtopione w wielką poezję”.

I jeszcze: „Pana o d w a g a , odwaga świadomości aż do końca. Tylko niech Pan nie forsuje w sobie i w pisaniu ciemności; i tak jest dość ciemno...”. To wygląda na chwalenie się i jest nim częściowo. Jest tam jeszcze mowa o Jego zmarłym przyjacielu-malarzu² i krytyka mojego „antyfeministycznego” stanowiska itd.

Na drugi dzień: nie chcę się więcej chwalić, jestem ciekaw, jak omówił książkę Wittlin z N[owego] Y[orku], bo On jest zasadniczo moim przeciwnikiem. Mam nadzieję, że zastrzeżenia tamtego wyrównają to, co mówi o mnie Cz[apski] (czy mógłbyś jakoś otrzymać dla mnie tekst pogadanki radiowej Wit[tlina]?).

Tyle o mnie. Dlaczego siedzisz bezterminowo w sanatorium, choć miałeś wyjść? Jak Twoja Rodzina? Czy widzisz Rozpędowskiego?

dużo pozdrowień i uściski

Leo

List napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem; poprawki do listu autorstwa Łucji Gliksman – również odręczne.

¹ Pytanie w nawiasie jest dopiskiem Lipskiego, następne podkreślenia w tekście cytatu pochodzą od Czapskiego. Lipski się jednak myli, Czapski wprawdzie przyjaźnił się z Rudnickim, ale tutaj pisze o Ludwiku Heringu – pisał o tym Adam Lipszyc w eseju *Ludwik Hering: racja milczenia*, [w:] tegoż, *Czerwone listy. Eseje frankistowskie o literaturze polskiej*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2018, s. 163–164; zob.: J. Czapski, L. Hering, *Listy 1939–1982*, t. 1–2, Gdańsk 2016/2017.

² Jean Colin (1927–1959), pisarz, malarz.

[63]

17.5.61

Drogi L.,

daruj, że tak długo nie pisałem. Z początkiem lutego br. przenieśliśmy się razem z rodziną do Londynu (gdzie już przed paru laty z oszczędności monachijskich sprawiliśmy sobie mały domek z ogródkiem – naturalnie na spłaty hipoteczne) – żeby się tu poddać operacji usunięcia płata płuc „nadgryzionego” przez bakcyła. Dopiero 5.5.[1961] odbyła się ta operacja, po przeszło dwumiesięcznym „podgotowaniu” w londyńskim szpitalu. Jak widzisz, wcale szybko zaczynam się czuć lepiej. Za kilka miesięcy powinienem być znów zdolny do pracy – wrócę wtedy do Monachium, ale już sam, bo wszystkie nasze dzieci są już w wieku szkolnym, a chcemy, żeby się tu uczyły i wychowywały.

To najważniejsze nowiny osobiste i na nich dziś kończę, bo pisanie jeszcze mnie trochę męczy.

Adres u góry, to ten właśnie domek – baza, gdziekolwiek będę (teraz szpital, potem dom wypoczynkowy, potem znów Niemcy) zawsze stąd listy będą za mną szły.

Serdeczności

Michał

List lotniczy napisany odręcznie; opatrzony adresem: 4, Airedale Avenue, London W.4.

[64]

18.12.61

Drogi Leo! Jestem bardzo zmartwiony brakiem wiadomości od Ciebie. Przed kilkoma miesiącami w otumanieniu antybiotykowo-narkozowym napisałem do Ciebie ze szpitala, na pewno idiotycznie, donosząc Ci m.in. o powrocie do Anglii. Teraz wykurowałem się lub prawie. Napisz, jeśli możesz, daj choć znak życia.

Czytam teraz piękny szkic Thomasa Mertona¹ (znasz? poeta amerykański – konwertyta, od iluś lat mnich trapista) o Pasternaku – otworzył mi oczy na *Żywago*, którego początkowo zlekceważyłem jako sensację polityczną². Może, jeśli G[iedroyc] zechce, przetłumacz to dla „Kultury”.

Jest mi dość ciężko, ale żyć i pisać chce mi się aż strach. Czy chciałbyś, żebym Ci czasem posyłał, co drukuję (rzadko)?

Przejąłem się śmiercią Andrzeja Bobkowskiego³. Był mi przyjacielem jako człowiek, może jeszcze większym jako pisarz, obok Ciebie i Tadeusza Nowakowskiego najciekawszy w naszym pokoleniu za granicą.

Ściskam Cię serdecznie i proszę Boga, aby miał Ciebie w Swej opiece.

Michał

List napisany odręcznie na składanej kartce świątecznej; na pierwszej stronie „Pokłon pasterzy” Giorgiona; na odwrocie zapisane ręką Lipskiego „Ściernisko” i inne słowa, których nie udało się odczytać. List opatrzony adresem: M. Chmielowiec, 4 Airedale Avenue, London W. 4.

¹ Chodzi o książkę Thomasa Mertona (1915–1968), *Disputed Questions* z 1961 r., o której Chmielowiec pisał do „Kultury”; zob.: M. Sambor, *Thomas Merton o Pasternaku*, „Kultura” 1962, nr 5 (175), s. 135–141.

² Borys Pasternak (1890–1960), rosyjski poeta i prozaik, w 1958 r. otrzymał Nagrodę Nobla za powieść *Doktor Żywago* i został przez władze sowieckie zmuszony do jej odrzucenia, co stało się oczywiście wielką sensacją.

³ Andrzej Bobkowski zmarł w czerwcu 1961 r.

Drogi Michale,

dobrze, że polecasz mnie Bogu: byłem bowiem przez 3 miesiące w gipsie unieruchomiony, miałem wypadek uliczny¹.

Naturalnie, że chcę, abys mi przesyłał wszystko, co drukujesz. Była o tym już kilka razy mowa i za każdym razem z Twojej strony milczenie.

Nie czytałem Mertona, bo nie znam angielskiego.

To byłoby na dziś wszystko, napiszę, przyrzekam, jak tylko będę mógł.

Serdeczności z Nowym Rokiem i wszystkiego dobrego.

Pozdrawia

Leo

List napisany odręcznie prawdopodobnie przez Lucję Gliksman na kartce pocztowej z odręcznym podpisem Lipskiego; na odwrocie widok Hajfy nocą.

¹ O wypadku Lipski informuje również Giedroycia; por.: Archiwum Instytutu Literackiego Kultura w Maisons-Laffitte, sygn. ILK KOR RED Lipschütz L., list L. Lipskiego do J. Giedroycia z 22 grudnia 1961.

[data stempla pocztowego: 6 września 1962 r.]

Początek września, w nocy,
półpijany środkami nasennymi,
które nie działają.

Drogi Michale,

mnie także przykrzy się za Tobą. Najchętniej to bym się spotkał. Żeby wygadać się i nawet aby posłuchać Twojej rady. Nie ma mowy, by Grydz[ewski] posłał Cię Tu?

Cieszę się, że coś Twojego wychodzi. Przyślij czym prędzej. Mogę nawet zapłacić, w skomplikowany sposób. Czytałem przypadkowo Twoje omówienie sonetu¹. Dobrze.

Powiem Ci, co, moim zdaniem, jest najlepsze. Nowela: dawno w numerze świątecznym. Krytyka: omówienie mojej książki². Reportaż: „Kultura”: *Cos dobrego o Rosji*³. Wiersz: ten, który właśnie omawiałaś. (Czy nie dałoby się spreprować omówienia *Piotrusia*: brak porządnej recenzji; Pankowski⁴ pogniewał się z „Kulturą”).

U mnie dosłownie – nic. Czytam trochę, podziwiam Cię, że żyjesz z dziennikarki. Podziwiam Twój jędrny styl. Zapowiedź jest bujną, nieporozumieniem. Może.

U mnie wentylator rozbija nadaremnie powietrze. Nic nie pomaga: jest 33 °C. Przyjedź tu. Nie gadaliśmy od czasu Teheranu. A przed tym: szpital w meczecie⁵.

Ostatnio chciałem tylko kontaktów osobistych, a to tak trudno.

Poza tym, jak zawsze: porządna biblioteka pol[ska], do której ni jak...

U mnie zdrowie – tak sobie, dlatego wybac mi ten list.

Ściskam Cię serdecznie i Twoją Rodzinę

Ojcem chrzestnym jednej był A[ndrzej] Bobkowski⁶. Niech Mu ziemia lekką, leciutką będzie.

Ściskam Cię

l.

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ M. Sambor, *O własnym wierszu*, „Wiadomości” 1962, nr 18 (840), s. 2; tenże, *O własnym wierszu*, [w:] *Bajki, prawdy, morały*, Londyn 1968.

² Zob.: przypis 1 do listu 51.

³ Ten tekst Chmielowca ukazał się 12 lat wcześniej w „Kulturze”; por.: M. Sambor, *Coś dobrego o Sowietach*, „Kultura” 1950, nr 10 (36), s. 33–57.

⁴ M. Pankowski, *Wolny od lzy*, „Kultura” 1957, nr 7–8 (117–118), s. 211–213.

⁵ Szpital dla żołnierzy Armii Andersa w Guzar mieścił się w dawnym meczecie, ten list jest potwierdzeniem, że Lipski i Chmielowiec chorowali równocześnie i równocześnie byli w tym samym szpitalu.

⁶ Andrzej Bobkowski był ojcem chrzestnym najmłodszej córki Chmielowca, Joanny.

Kochany M.,

przeżywam trudny okres: dlatego nie piszę. Nic. Ani listów do przyjaciół, ani opowiadań. Wybacz.

Czytałem Twój zachęcający i dobrze napisany artykuł o Norwidzie¹. Dlatego piszę, mimo niesprzyjających okoliczności. Zazdroszczę Ci Twój domku. Nie masz pojęcia, w jakich dzikich okolicznościach mieszkam. To tylko jedna strona moich trudności. Istnieją poważniejsze: psychiczne i fizyczne. Dziękuję Ci za Twój wybaczący list. (Oduczyłem się pisać na maszynie).

Smutno mi, że jesteśmy wyłącznie skazani na korespondencję. Chciałbym Cię wreszcie widzieć i słyszeć.

Smutno mi też, że nie mam poważnej recenzji z *Piotrusia*. Wiem, jak jest trudno napisać, zwłaszcza że autorytet Wittlin „napisał”, a raczej wygłosił w radio, negatywną. Jestem ciekaw, jakich argumentów użył. Jak powiedziałem, miałem bardzo pochlebny list Czapskiego („...bardziej niż Rudnicki...”) i innych mniej ważnych osób. Miałem też recenzję w tutaj[szej] gazecie, b. pochlebna.

Ale ważniejsze jest byśmy się spotkali. Przemyśliwam całymi nocami nad tą możliwością: może Cię Grydz wyśle jako korespondenta. Choćby na tydzień.

Co do tłumaczenia amerykańskiego, to naprawdę nie umiem Ci powiedzieć, jak sprawa wygląda. Zajmuje się tym Holcman. Przepraszam za zwariowany list i k o n i e c z n i e , jak wyjdzie, przyślij zbiór wierszy. (Sonet był bardzo dobry). Poza tym: nowela w numerze świątecznym, z esejów najbardziej wnikliwy: omówienie mojej książki. Reportaż: *Coś dobrego o Rosji*. Co czytam: prawie nic.

pozdrawiam i całuję

Leo

[P.S.] Napisz².

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem; poprawki i dopiski Lipskiego długopisem z czerwonym tuszem – również odręczne.

¹ Prawdopodobnie chodzi o: M. Sambor, *Trzeźwość w mistycyzmie*, „Kultura” 1962, nr 9 (179), s. 135–141.

² Napisane odręcznie przez Lipskiego.

16 października ,62.

Kochany M.,

przeżywam trudny okres: ulatego nie piszę. Nic.
Ani listów do przyjaciół, ani opowiadań. Wybacz.

Czytałem Twój zachęcający i uobrze napisany
artykuł o Norwidge. Dlatego piszę, mimo niesprzy-
jających okoliczności. Duzużycie Ci Twojego domku.
Nie masz pojęcia w jakich szikich okolicznościach
mieszkam. To tylko jedna strona moich trudności.
Istnieją poważniejsze.: psychiczne i fizyczne.
Dziękuję Ci za Twój wybaczający list. (Odczytałem
się pisać na maszynie)

Smutno mi, że jesteście wyłącznie wskazani na
korespondencję. Chciał bym Cię wreszcie widzieć i
słyszeć. Smutno mi też, że nie mam poważnej recenzji
z "Piotrusia". Wiem, jak jest trudno napisać, zwłaszcza,
że autoretet Witlin "napisał", a raczej wygłosił
w radio, negatywną. Jestem ciekaw jakich argumentów
użył. Jak powiedziałem, miałem bardzo pochlebny
list Szarskiego ("...bardziej niż Rudnicki...")
i innych mniej ważnych osób. Miałem też recenzję
w tuł. gazecie, b. pochlebna. Ale ważniejsze jest,
byś mi się spotkali. Przemysłiwam całymi nocami
nad tą możliwością: może Cię Gryza wyśle jako korespo-
ndenta. Choć by na tydzień.

Co do tłumaczenia amerykańskiego, to naprawdę niec-
nieś Ci powiedzieć, jak sprawa wygląda. Zajmuje się
tym Holman. Przepraszam za zwarłony list i koniecznie
jak wyjdzie przyśliś zbiór wierszy. (Sonet był bardzo
dobry) (Poza tym: nowela w numerze świątecznym, z esejów
najbardziej wnikliwy: omówi onie mojej książki. RE-
portaż: Coś dobrego o Rosji. Co żyłam: prawie nic.
pozdrawia i całuję

NAPISZ

Leo

List Leo Lipskiego do Michała Chmielowca z 16 października 1962 r.

Drogi Leo!

W zeszłym tygodniu dostałem Twój list, datowany – chyba omyłkowo? – 16 X 62! A może przeleżał się w czyjejś kieszeni? I to możliwe, bo wspominasz jako świeży mój artykuł o Norwidzie, który ukazał się jeszcze w ub[iegłym] roku.

I ja bym bardzo chciał Ciebie zobaczyć, niestety wyprawa do Izraela nie wydaje mi się realna. „Wiadomości” czy inne pisma emigracyjne to bida z nędzą, nie stać ich na wysyłanie korespondentów. Możliwości ma tylko radio, ale ja nie wchodzę w rachubę, jestem bowiem uważany raczej za pisarza niż reportera. Chyba słusznie, bo nie mam talentu reporterskiego (jedyny raz wysłali mnie do Rzymu, żebym napisał o Watykanie – napisałem, ale mógłbym to samo napisać z książek). Reporter musi być trochę wrażliwy, łatwo nawiązywać znajomości, być wyszczekany, tego wszystkiego nie mam za grosz.

Wyciąłem dla Ciebie z „Wiadomości” jeden odcinek rubryki, którą teraz stale robię (po J[uliuszu] Sakowskim¹ – stąd podpis „Następca”). Raz dlatego, że Ciebie tam wspominam mimochodem, dwa, że chcę, abyś zobaczył, co i jak teraz pisuję. Taka dziennikarka literacka daje mi sporo satysfakcji i skromny, ale stały dochód, nadto okazję do wypowiedzania swoich opinii na marginesie czytanych czasopism – które dostają stosami, co mnie utrzymuje poniekąd *au courant* życia literackiego w głównych krajach zachodnich, z wyjątkiem] Włoch, bo niestety nie czytam po włosku.

Tomik mój rodzi się ciężko, zrobiłem ostatnią korektę już kilka tygodni temu. Gdy wyjdzie, zaraz go dostaniesz. Nie ma tam nowych rzeczy, ale zebrane razem dają wyraźniejszy profil.

Literackiej dziennikarki robię teraz sporo, bo zdrowie mi dość dopisuje. Budzi się nawet apetyt na napisanie czegoś ambitniejszego.

Nowa moja mania (a raczej odzycie starej, psychologowie twierdzą, że po czterdziestce ludzie często wracają do swych pierwszych miłości) to teraz – szachy (grasz czy grałeś kiedy?). W świątecznym, wielkanocnym n[ume]rze „Wiadomości” będzie mój duży esej na ten temat². Wydaje mi się, że to jeden z moich najlepszych. (Nie jest wykluczone, że Giedroyc wyda mi zbiór szkiców). Ale bardziej niż z tego eseju jestem dumny z sukcesów – że tak powiem – sportowych. Jestem członkiem czołowego klubu angielskiego (do którego przed laty należał sam genialny Capablanca, genialny szachista), i reprezentuję go (ze zmiennym szczęściem) w rozgrywkach o mistrzostwo drużynowe Londynu i okolicy.

Chciałem pisać o *Piotrusiu* w formie szkicu o dwu – trochę podobnych – książeczkach: Twojej i Pankowskiego *Bukenocie*³. Zaproponowałem to Giedroyciowi, ale się nie zapalił, bo – jak się zdaje – jest teraz pokłócony z Pankowskim. A szkoda, bo tamto jest nowość, co by uzasadniało spóźnione omówienie *Piotrusia*. Nie mając więc ujścia dla tego pomysłu, musiałem go odłożyć. Poświęciłem Twojej prozie kilka ciepłych słów w szkicu, który napisałem do wielkiej kobyły pod redakcją Terleckiego. Będzie to rodzaj małej historii literatury polskiej za granicą w okresie 1940–1960, praca zbiorowa⁴. O prozie będą dwie prace: moja, coś w rodzaju gale-

rii charakterystyk najwybitniejszych kilkunastu prozaików-beletrystów, i polonisty z Lyonu, dra Markiewicza⁵. I on o Tobie pisze z uznaniem w dość belferskim zresztą opracowaniu – ale rozsądnym.

Tyle na dzisiaj. Przepraszam, że tylko o sobie samym. Traktuj to jako zachętę do napisania mi o sobie jak najszczegółowiej.

Ściskam Cię

Michał

List napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznymi nagłówkiem, pozdrowieniami, podpisem i dopiskami na prywatnej papeterii z nadrukiem: „4, Aire-dale Avenue, London, W.4 Chiswick 4831”; niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych.

¹ Juliusz Sakowski (1905–1977), absolwent prawa, przedwojenny dyplomata, związany ze środowiskiem skamandrytów, po wojnie w Londynie, wydawca, krytyk literacki, eseista i felietonista, pisujący do wielu polskich gazet, głównie związany z „Wiadomościami”.

² M. Sambor, *Te dwie są me miłości*, „Wiadomości” 1963, nr 15–16 (889–890), s. 6.

³ M. Pankowski, *Bukenocie*, Londyn 1962.

⁴ *Literatura polska na obczyźnie 1940–1960*, red. T. Terlecki, Londyn 1964.

⁵ Zygmunt Markiewicz (1909–1991), profesor języka i literatury polskiej na uniwersytetach w Nancy i Sorbonie.

[69]

[data stempla pocztowego: 17 kwietnia 1963 r.]

Drogi M.,

Spóźnione życzenia.

Jakimś cudem dostaję „Wiadomości” z Twoimi artykułami. Czy to nie Twoja ręka? Proszę, załatw mi wysyłkę legitymacji na ten rok. Wpłaciłem 1 funta.

Twoje artykuły są b. dobre i „Następca” (po kim)?

„Wyślę Ci niebawem mój tomik” – kiedy?

Dopiero co otrzymałem maszynę z naprawy i pierwszy list do Ciebie. Jaki dajesz przepis na utrzymanie dobrej polszczyzny? (Poza czytaniem prasy krajowej). Poza byciem w Polsce.

Mam szanse (ale tylko szanse) – przyjechać do Londynu: zobaczyłbym Ciebie, Staszka Frenkla¹, Holcmana (który mi to zaproponował) i mojego powinowatego, p. Holińskiego². Nie wiem, czy w obecnym stanie zdobędę się na to. I nie wiem, czy mam prawo to zrobić z szczególnych względów. (Kobieta³).

Obiecałeś, że się w korespondencji poprawisz. Na razie nie widzę tego.

Twój

l.

[P.S.] Czy czytałeś Camusa *Mit o Syzyfie*⁴? To najlepsza jego książka. Jest tu Roman Gul⁵, redaktor nowojorskiego „Nowego Żurnala”.

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką.

¹ Zob.: przypis 1 do listu nr 8.

² Alfred Holiński (1893–1967), historyk sztuki, typograf, bibliofil, w Armii Andersa był w randze oficera. Z Lipskim się wówczas nie spotkał, ale pomógł jego bratu, Staszкови, w dostaniu się i ukończeniu jednej z armijnych podchorążówek. Kontakt z Lipskim nawiązał w 1961 r.

³ Lipski był już wówczas od kilku lat związany z Łucją Gliksman, więc to zapewne ona jest ową „kobietą”, której istnienie stawiało pod znakiem zapytania możliwość wyjazdu do Londynu.

⁴ A. Camus, *Le Mythe de Sisyphe*, Paris 1942; por. pol. wyd.: tenże, *Eseje*, tłum. J. Guze, Warszawa 1974.

⁵ Roman Gul (1896–1986), pisarz rosyjski i krytyk literacki, autor wielu książek, m.in. o słynnym Azeffie, przywódcy rosyjskiej organizacji bojowej eserów i zarazem agencji Ochrony. Przebywał na emigracji od 1918 r. i był redaktorem kilku pism rosyjskich emigrantów w Europie. Po przeprowadzce do USA w 1950 r. związał się z „Nowym Żurnalem”.

[70]

12.6.63

Drogi Leo!

Przeczytałem *Dlaczego?* – wstrząs (wielki) wiadomością i przejmującym stylem tego nekrologu¹. Wstrząs (mały) – to mi uprzytomniło, że zapomniałem odpowiedzieć na Twój list, jeszcze z kwietnia.

Bardzo by mnie uradował Twój przyjazd do Londynu, ale skoro związany on był jakoś z Holcmanem, projekt teraz upada?

To ja Ci czasem posyłam niektóre n[ume]ry „Wiadomości”. Czy dostałeś *Chwile*? Miałem dobrą recenzję Wittlina.

O jaką le g i t y m a c j ę Ci chodzi? Związku Pisarzy? Jeśli tak (potwierdź), za-telefonuj do nich.

Pewien zamożny emigrant ze Szwajcarii ustanowił dwie nagrody literackie – po 250 dolarów każda. Mają być przyznane na zasadzie „plebiscytu”, do którego zaproszono 150 literatów emigracyjnych (astronomiczna cyfra!) – każdy ma wysunąć dwu kandydatów. Ja podałem Ciebie i panią Toporską² (żona Mackiewiczza).

Spotkałem się niedawno z Frenklem, po x latach, mówiliśmy o Tobie, miałem być u nich, ale mi choroba przeszkodziła. Teraz czuję się lepiej, ale nie najlepiej. Zdaje mi się, że kiedyś poznałem również p. Holińskiego. Czy ma on coś do czynienia ze szkolnictwem?

Czytanie prasy krajowej – konieczne, ale niebezpieczne dla polszczyzny. Poza wyjątkami pisze się tam niestety straszonym żargonem („w oparciu o propozycje światopoglądowe i o płaszczyznę styku kluczowych zagadnień budownictwa so-

cialistycznego...” itd., ple-ple-ple). Tylko lektura dawnych, dobrych pisarzy może ratować naszą polszczyznę, ze współczesnych ożywczo działają (na mnie przynajmniej) Dąbrowska, Słonimski, Parandowski (choć zbyt wymuskany), z pism polecam „Przekrój”, językowo i stylistycznie dużo lepszy od czasopism literackich, niektórzy młodszy poeci (Różewicz, Herbert, Białoszewski, Lec – jego aforyzmy, to prawie poezja!) godni czytania także ze względu na język. Ale jeśli nie straciło się jeszcze poczucia, co dziś jest archaizmem – najwięcej można zyskać, im dalej się cofnąć – dla mnie Fredro, Krasicki są dużą pomocą, Sienkiewicz też. Wiesz, kto mi się jeszcze podoba jako styl, język – stary Kotarbiński, zero jako filozof, ale dobra, stara szkoła jasnego, prostego, dobitnego wyrażania – niezbyt ciekawych – myśli. Szczebiot Kisiela³ ma wdzięk tylko na tle drętwej mowy partyjnej, ale to jest styl nieomal „Wróble na Dachy”⁴. Lubię też i korzystam ze słowników – Bruecknera etymologiczny zawiera skarby, a i pedant Szober jest pożyteczny.

Sam nic teraz ambitniejszego nie piszę. Marzę o napisaniu sztuki teatralnej.

Bardzo serdecznie pozdrawiam

Michał

List napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznymi nagłówkiem, pozdrowieniami i podpisem na prywatnej papeterii z nadrukiem: „4, Airedale Avenue, London, W. 4 Chiswick 4831”; niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych.

¹ W kwietniu 1963 r. popełnił samobójstwo najbliższy przyjaciel Lipskiego, Jan Holcman. Na prośbę Giedroycia Lipski napisał wspomnienie o nim; zob.: L. Lipski, *Dlaczego?*, „Kultura” 1963, nr 6 (188), s. 116–120.

² Barbara Toporska (1913–1985), pisarka, publicystka, od 1945 r. na emigracji w Anglii i w Niemczech, związana z wieloma pismami emigracyjnymi, żona Józefa Mackiewicza (1902–1985). Obydwoje Mackiewiczowie byli od czasów monachijskich bardzo zaprzyjaźnieni z małżeństwem Chmielowców.

³ Stefan Kisielewski (1911–1991), pisarz, krytyk muzyczny, felietonista, kompozytor, polityk, używający wielu pseudonimów, z których felietonowy Kisiel był najbardziej znany.

⁴ Przedwojenny tygodnik satyryczny.

[71]

12.12.63

Drogi Leo,

Równocześnie jako druk, bo to taniej, wysyłam Ci ostatni numer pisma „Kontynenty”, gdzie na ostatniej stronie z przyjemnością pewno zobaczysz swój pseudonim w dobrym towarzystwie. Nie wiem, czy wiesz, co to za pismo. To organ młodszego pokolenia londyńskiej (głównie) emigracji – ludzie po obu stronach trzydziestki, z niektórymi się przyjaźnię, czasami pisuję do ich pisma, ale rzadko, bo nie stać ich na honoraria, a mnie na pisanie za darmo.

Dawno już nie miałem od Ciebie żadnej wieści. Może pamięć mnie zawodzi, ale zdaje mi się, że nie napisałeś mi, czy dostałeś mój tomik *Chwile*, który Ci dawno już posłałem. Może jednak pamięć mi nawala, miewam takie zaćmienia, zwłaszcza od czasu kilku operacji, jakie ostatnimi laty przeszedłem.

Czy czytujesz czasem bodaj „Wiadomości”? Teraz najczęściej tam drukuję, m.in. piszę tam stale przegląd prasy angielskiej, francuskiej i niemieckiej pt. *W oczach Zachodu*.

W przyszłym roku chciałbym się wziąć do napisania sztuki teatralnej, której pomysł dawno mi chodzi po głowie. W Londynie da się to wystawić po polsku, teatr emigracyjny jeszcze zipie.

Napisz – ściskam Cię serdecznie i wszystkiego dobrego na święta (za pasem) życzę.

Michał

List napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem; dopiski, niektóre znaki interpunkcyjne – również odręczne; po lewej stronie na górze kartki naklejony znaczek „Greetings. Please help spastics”; opatrzony adresem: M. Chmielowiec, 4 Airedale Avenue, London W.4.

[72]

5 IV [?] 1965

Drogi Michale,

Przepraszam Cię, że tak długo nie pisałem, i to też nie jest list. Czytałem, naturalnie, o uniwersytecie krakowskim¹ i Twoje poezje prozą, ale napiszę o tym jeszcze dokładnie.

Serdeczne życzenia i pozdrowienia dla Ciebie, Żony i Dzieci.

Twój

Leo

List napisany odręcznie, prawdopodobnie przez Lucję Gliksman, na lewej stronie składanej kartki świątecznej z odręcznym podpisem Lipskiego; po prawej stronie kartki napis: „Greetings and best Wishes for a Happy and joyous Easter”.

¹ Na pierwszej stronie „Wiadomości” z 6 września 1964 r. ukazała się recenzja Chmielowca z książki Jana Bielatowicza o Uniwersytecie Jagiellońskim; zob.: M. Chmielowiec, [rec.] *Gaude Mater Polonia. Gawęda*, „Wiadomości” 1964, nr 36 (962), s. 1.

Drogi Leo!

Bardzo się ucieszyłem znakiem życia od Ciebie. Sam też długo nie pisałem, bo byłem przygnieciony kłopotami zdrowotnymi i innymi. Jest lepiej. Nie wiem, czy słyszałeś o wydawnictwie (zamierzone dwa tomy, pierwszy wyszedł) pt. *Literatura polska na obczyźnie* – taki historycznoliteracki ugniót zbiorowy pod redakcją – oczywiście – Tymona Terleckiego. Jeśli nie masz I tomu, mógłbym Ci go posłać – napisz, czy chcesz to mieć.

Jest tam trochę o Tobie (za mało, moim zdaniem) w szkicu Zygmunta Markiewicza (polonista na jakimś mniejszym uniwerku we Francji) i moim. Może zainteresują Cię cytaty:

Markiewicz: „Leo Lipski, piszący po polsku mieszkaniec Tel-Awivu, a więc ewidencyjnie nienależący do emigracji (niby dłaczego? – przyp[is] mój), mimo że drukuje w „Wiadomościach” od 1952 r.... zatyłował swoje opowiadania *Dzień i noc* (Paryż 1957). Na tomik składają się trzy nowele: *Dzień i noc* (akcja rozgrywa się w Rosji i dotyczy pracy w kopalni w latach wojny), *Waadi* (Palestyna), *Powrót*. Lipski umie obserwować otaczającą go rzeczywistość, dzielić się z nami wrażeniami i narzucić swój pesymistyczny sposób patrzenia na zjawiska”. Tyle Markiewicz – liche to i banalne.

Mój passus o Tobie jest też króciutki, ale cały mój szkic ma ledwie parę kartek i z założenia jest charakterystyką kilkunastu tylko naprawdę moim zdaniem wybitnych prozaików piszących za granicą. Innych po prostu pomijam, włącznie z tak reputowanymi jak np. Parnicki lub Romanowiczowa. Uwzględniam tylko, w tym porządku: Gombrowicza, J[ózefa] Mackiewicza, Straszewicza, T[adeusza] Nowakowskiego, Wańkowicza, Miłosza, Herlinga-Grudzińskiego, Bobkowskiego, Lipskiego, hurtem kilka zasłużonych nazwisk: Grubiński, Zofia Kossak, Goetel, Naglerowa, Kunczewiczowa, potem Wit Tarnawski, Ksawery Pruszyński, S[tanisław] Mackiewicz, obaj Zbyszewscy¹ i Czapski – tych sześciu jako dodatek, bo nie uprawiają oni beletrystyki, ale uważam ich za prozaików pół-beletrystycznych (z uwagi na styl i na fantazjowanie nawet w publicystyce).

O Tobie tyle: „Dwie książki, których autorem jest Leo Lipski, szczupłe jak tomiki wierszy, pozwoliły nam poznać pisarza nowego, samotnego, na bardzo własnej drodze do – być może – wielkiej literatury. Porównanie z tomikami wierszy odnosi się nie tylko do rozmiarów, lecz i do samej natury tej prozy, która jest prozą tak czystą, że staje się poezją. U Lipskiego niepodobna przeprowadzić rozdziału pomiędzy obserwacją a wyobraźnią. Obserwacja jego jest tak fantastyczna, jak fantastyczne stają się najpospolitsze rzeczy pod mikroskopem, a wyobraźnia sięga wyżyn kafkowskiego realizmu. Banał krytyczny o ścisłym przyleganiu stylu do wizji w wypadku Lipskiego nabiera dosłownego znaczenia: tu naprawdę nie ma ani jednego zbędnego słowa. Oczywiście Lipski odsłonił nam dotąd tak mały wykravek swojego świata, że możemy tylko przeczuwać, jak wiele ma nam jeszcze do powiedzenia”.

Napisz znów i więcej!

Ściskam Cię serdecznie

Michał

List napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznymi nagłówkiem, pozdrowieniami, podpisem i skreśleniami; ostatni wiersz również odręczny. List opatrzony adresem: Michał Chmielowiec, 4 Airedale Avenue, London W.4.

¹ Waław A. Zbyszewski (1903–1985), publicysta, oraz Karol Zbyszewski (1904–1990), brat Waławy, pisarz, felietonista, obaj po wojnie na emigracji.

[74]

26 VII 66

Kochany M.,

bardzo się niepokoję o Ciebie.

Dopiero, jak dostanę odpowiedź, napiszę list.

Pisz na adres: L.L. c/o Dr J. Margolin, 16¹ Shenkin St. Tel Aviv. Mieszkam na starym, ale nieczęsto dochodzą listy.

serdeczności

leo

List lotniczy napisany na maszynie z odręcznym podpisem Lipskiego; poprawki Lipskiego – również odręczne.

¹ W maszynowym zapisie listu brak numeru domu, następnie został on przez Lipskiego dopisany odręcznie długopisem z niebieskim tuszem – nieczytelnie. Na środku kartki, tym samym długopisem, czytelnie, został przez Lipskiego dopisany numer „16”, wzięty w kółko i strzałką przeniesiony w miejsce nieczytelnego zapisku.

[75]

4.10.66

Drogi Leo!

Ja też byłem ogromnie o Ciebie niespokojny i wyrzucam sobie, że się o Twój los nie dopytywałem ani u Ciebie, ani u ludzi, którzy mogli coś o Tobie wiedzieć. Ostatnie dwa–trzy lata miałem (i mam) dość ciężkie – kłopoty rodzinne, zwiększone jeszcze stałym brakiem pieniędzy. Może raczej – niedostatkiem, bo na tzw. pierwsze potrzeby mam, ale na dalsze normalnie ani centa.

Pisząc ostatni raz do Ciebie (na co nie dostałem odpowiedzi), wspominałem m.in. o wydanej niezbyt dawno książce *Literatura polska na obczyźnie*, pracy zbiorowej, do której napisałem eseik o prozie, gdzie pewną ilość wierszy poświęciłem Twojej twórczości, cytowałem te zdania i pytałem, czy chcesz, abym Ci posłał cały ten tom (niezbyt zresztą ciekawy czy udany) – mam dwa egzemplarze.

Niecierpliwie czekam na list z wiadomościami o Tobie.

Ja zasiedziałem się na dobre w Londynie. Coraz mniej zajmuję się literaturą przez duże L, coraz więcej literackim dziennikarstwem. Pisuję stale do „Wiadomości”, gdzie prowadzę przegląd zagranicznych czasopism, sporo do „Kultury”, poza tym biorę udział w radiowych dyskusjach, przeważnie literackich (co lubię, bo zarobek jest nieproporcjonalnie wysoki w stosunku do wysiłku). Oddałem do druku zbiór esejów, wszystkie drukowane już kiedyś w czasopismach, będzie tego ok. 250 stron, nie zbiór, lecz wybór bardzo selektywny, tylko rzeczy o nieprzemijającej aktualności, żadnych recenzji itp. Na okrasę kilka opowiadań, bo wydawcy zależy na beletryście. Kiedy to wyjdzie, nie wiem, ale mam nadzieję, że już niedługo. Poślę Ci naturalnie.

Z naszych wspólnych znajomych widziałem w ostatnich latach Giedroycia i Czapskiego (gdy miał wystawę w Londynie), kilka razy Stanisława Frenkla, który wolno zdobywa sobie imię jako b. ciekawy malarz i dobry krytyk artystyczny. Uczy rysunków w angielskiej szkole.

Dostałem niedawno od siostry z Polski tom wspomnień z Krakowa naszej młodości pt. *Cyganeria i polityka*¹ – praca zbiorowa, w której piszą m.in. Hołuj, Filipowicz, Nardelli². Nardelli raz Ciebie wspomina, pisząc o kawiarni plastyków („Własny zespół tworzyła krakowska grupa „Wektory” z Leonem Lipszycem”). Jest i parę wzmianek o mnie, a nawet moja podobizna w zbiorowym portrecie redakcji „Naszego Wyrazu”, malowanym przez Zosię Wielowieyską³. Zrobiło to wrażenie na moich dzieciach, które naturalną koleją rzeczy bardzo mi się zanglizowały i polska – pożał się Boże – „sława” taty jest dla nich egzotyczna i raczej obojętna.

Ściskam Cię serdecznie

Michał

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznymi nagłówkiem, pozdrowieniami i podpisem; opatrzony adresem: 4 Airedale Avenue, London W.4.

¹ Zob.: *Cyganeria i polityka. Wspomnienia krakowskie. 1919–1939*, red. J. Bogucka-Ordyńcowa i in., Warszawa 1964.

² Tadeusz Hołuj (1916–1985), Kornel Filipowicz (1913–1990), pisarze ze środowiska krakowskiego, Zdzisław Nardelli (1913–2006), poeta, prozaik, reżyser teatru radiowego.

³ Zofia Wielowieyska, plastyczka, siostra Heleny Wielowieyskiej, pisarki, w „Naszym Wyrazie” pisała o sztuce.

[76]
[data stempla pocztowego: 6 stycznia 1967 r.]
początek stycznia

Kochany M.,

Jest noc. Przepraszam, że nie odpisywałem, ale to protest. Przeciwno warunkom zewnętrznym i psychicznym. Życzę późno dobrych Świąt i Nowego Roku. Przyjm te Życzenia.

To jest znak życia. Nic więcej. Pozdrów ode mnie Staszka i Jego żonę.

Naturalnie, że chcę literaturę emigracyjną. I jeszcze kilka książek, np. Czarnyszewicza: *Chłopcy...*¹, Hemara: *Sonety Szekspira*². Postaram się wysłać forszę. Może poproszę mojego kolegę w Rzymie. Nie wysyłaj bez pieniędzy. Zaczekaj.

B. się martwię Twoim stanem. Jak mógłbym Ci pomóc? Napisz koniecznie. Postaram się o drogę.

Moja książka ma wyjść może po niemiecku. Wszystko zależy od Giedroycia. Czy nie będzie miał fanaberii. Chodzi o zezwolenie. Nic więcej. Nie mów o tym nikomu, bowiem jestem przesądny. (*Piotrus*).

całuję i uściski

Leo

Niedatowany list lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem.

¹ Chodzi o Floriana Czarnyszewicza (1900–1964), pisarza od 1924 r. osiadłego w Argentynie, i jego ostatnią powieść *Chłopcy z Nowoszysek*, wydaną w Londynie w 1963 r. Lipski, jak widać, jeszcze w 1967 r. poszukiwał w jego książkach informacji o kresowym folklorze, co oznacza, że trzy lata po opublikowaniu *Miasteczka* nie tracił nadziei na napisanie dalszego ciągu powieści.

² M. Hemar, *Sonety Szekspira*, Londyn 1968.

[77]

28.5.67

Drogi Leo!

Bardzo się ucieszyłem *Piotrusiem* po niemiecku¹. Prosiłem Wierzyńskiego, by o Tobie napisał, bo pamiętałem, że on – jeden z pierwszych – zwrócił na Ciebie uwagę, gdy drukowałeś fragmenty powieści w „Wiadomościach”. Nie przyrzekł mi jeszcze, ale może da się namówić. On mieszka teraz we Włoszech, ale na 2–3 miesiące przyjedzie niebawem do Anglii.

Czy Twój wydawca przesyła Ci wycinki recenzji w prasie niemieckiej? Poślij mi je do omówienia w „Wiadomościach”.

Napisz do mnie koniecznie!

Ściskam Cię

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką na papierze firmowym „Wiadomości”; nagłówek, pozdrowienia i podpis odręczne.

¹ L. Lipski, *Piotruś. Ein Apokryph*, tłum. O. J. Tauschinski, Neuwied 1967.

[78]

27 II 1969

Kochany Michale,

przepraszam, że jeszcze nie i wybac mi. Mam Twoje *Chwile*, zanotowany i przemyślany prawie każdy wiersz, ale nie wysłałem. To samo jest z *Bajkami*¹. Z *fiction* wydaje mi się najlepsze opowiadanie *Odjazd*², które w swoim czasie (drukowane w „Wiadomościach”) wysoko oceniłem. I jeszcze opowiadanie o służącej, którego tytuł wymyka mi się w tej chwili.

Gdy nie piszę (swoich rzeczy), albo nie odpisuję, to znaczy, że nie jest ze mną dobrze. Gdybyś mi mógł pomóc, to bym Ci napisał, o co chodzi, ale to nie jest możliwe. Muszę sobie sam dać z tym radę. Jak wiesz z korespondencyjnego doświadczenia, niepisanie to rodzaj buntu przeciw komuś albo czemuś.

Jak Twoja praca, jak zdrowie? To nie są retoryczne pytania. Przez Hemara się dopytywałem o Ciebie, ale on mi nie mógł udzielić żadnych konkretnych wiadomości, poza tym, że – jak mi zresztą było wiadomo – redagujesz „Wiadomości”³. Uważam to za pracę bardzo trudną i odpowiedzialną, i wyobrażam sobie, że niewiele Ci zostaje czasu na inne sprawy. Widuję „Wiadomości” tylko sporadycznie, ale muszę Ci przyznać, że robisz bardzo dobrą i pożyteczną robotę.

Trochę przyjemnych rzeczy: wyszło włoskie tłumaczenie *Piotrusia*⁴. Odpisał mi Miłosz na list o *Liturgii Efraima* i dał m.in. parę ciekawych uwag o sytuacji pisarza polskiego: „Dość dziwne uczucie pisać po polsku. Może w XIX wieku były równie ciemne okresy, ale ten okres wygląda gorzej niż cokolwiek w XX wieku z wyjątkiem hitleryzmu i raczej przypomina Noc Saską. Sam język rozłazi się tam w bełkot... Konsekwencje będą chyba o wiele trwalsze niż stalinizmu”. Piszę to, oczywiście, tylko dla Twojej wiadomości. Poza tym bardzo serdeczny list i dedykacja od Marii i Józefa Czapskich (wraz z ich książką *Dwugłós wspomnień*⁵). Czapski pisze szeroko o antysemityzmie obecnym w Polsce, co powiązałem z Twoimi na ten temat omówieniami w *Bajkach*.

Będę się bardzo cieszył, jak do mnie napiszesz, i ja napiszę do Ciebie i postaram się wysłać Ci recenzje niemieckie *Piotrusia*.

Ściskam Cię

Leo.

P.S. Co robią Twoje dzieci? Już duże pewno. Przypominam sobie, że ojcami chrzestnymi najmłodszego byli Józef Mackiewicz i Andrzej Bobkowski (czy może Straszewicz?).

Dziękuję Ci bardzo za zorganizowanie recenzji o *Piotrusiu*⁶.

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym i odręcznymi dopiskami Łucji Gliksman; niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych.

¹ M. Chmielowiec, *Bajki, prawdy, morały...*, Londyn 1968.

² M. Sambor, *Odjazd*, „Wiadomości” 1957, nr 51–52 (612–613), s. 23; M. Chmielowiec, *Odjazd*, [w:] tegoż, *Bajki, prawdy, morały...*

³ Michał Chmielowiec przejął obowiązki redaktora naczelnego od chorego Grydzewskiego w 1966 r.

⁴ L. Lipski, *Piotruś. Un apocrifo*, tłum. Riccardo Landau, Milano 1968.

⁵ J., M. Czapski, *Dwugłos wspomnień*, Londyn 1965.

⁶ Może chodzić o recenzję S. Frenkla; por.: S. Frenkiel, „*Piotruś*” *Lipskiego po niemiecku*, „Wiadomości” 1968, nr 22 (1157), s. 7. Odręczny dopisek autorstwa Ł. Gliksman.

[79]

26.10.69

Drogi Leo!

Jeszcze w sierpniu poszło do Ciebie to zaproszenie¹, niestety na stary adres. Byłem wtedy na wakacjach, zostawiłem listę zaproszonych, ale zapomniałem, że mamy w kartotece Twój stary, nieaktualny już adres. Cieszyłbym się, gdybyś zabrał głos. Nie jest jeszcze za późno.

Nic nie wiem, co się z Tobą dzieje. Moja to wina, ale jestem zasypany robotą. Napisz choć słów kilka, bo bardzo się o Ciebie niepokoję.

Serdeczności

Michał Chmielowiec

List napisany na maszynie z polską czcionką, na papierze firmowym „Wiadomości” z odręcznym podpisem. Do listu dołączony list od redakcji „Wiadomości” z pytaniami do ankiety poświęconej Gombrowiczowi z odręcznymi dopiskami i skreśleniami; na odwrocie napisane, nie jest jasne, czym charakterem pisma: „Lipski przysłał swoją korespondencję + Buber + Gombrowicz (drukowane w „Wiadomościach”).

¹ Załączony tekst zaproszenia (na papierze firmowym „Wiadomości”):

„Londyn, 12 sierpnia 1969

Szanowny Panie!

Wiadomości pragną uczcić pamięć Witolda Gombrowicza przez ogłoszenie odpowiedzi na ankietę, skierowaną przede wszystkim do tych współpracowników, o których wiemy, że interesowali się żywo twórczością zmarłego pisarza. Pytania ankiety brzmią:

Który utwór i jaką cechę sztuki Gombrowicza uważa Pan za jego największe osiągnięcie?

Gdyby Pan pisał historię literatury polskiej (od początków po dzień dzisiejszy) takich rozmiarów, że jednemu pisarzowi można by poświęcić najwyżej 20 stron – na ilu stronach omówiłby Pan twórczość Gombrowicza?

Czy Gombrowicz był pisarzem niedocenianym przez swych rodaków? Jeśli tak – dlaczego?

Czy ma Pan zasługujące na utrwalenie wspomnienia osobistych lub korespondencyjnych kontaktów z Gombrowiczem?

Odpowiedzi, o ile możliwości nieprzekraczające 4-ch stron maszynopisu, prosimy przesłać do 15 listopada b.r. Autorzy otrzymają za nie honoraria. Będziemy bardzo wdzięczni za wzięcie udziału w tej ankiecie i prosimy przyjąć wyrazy głębokiego poważania.

Redakcja «Wiadomości».

[80]

15 grudnia 1969

Kochany Michale,

Dostałem Twój prywatny list razem z ankietą i postarałem się odpowiedzieć na ankietę, jak mogłem. Spodziewam się, że moja odpowiedź nadeszła na termin! (proszę Cię, o ile skorzystasz, o wycinek z moim tekstem).

Ja też byłem o Ciebie bardzo niespokojny, ale nie miałem możliwości ani odwagi pisać. Przeprowadziłem się, wiesz, jak to ciężko jest, szczególnie jak się niezupełnie włada rękami i nogami. Teraz mam wszystko w wielkim nieładzie, nie wiem, gdzie co leży, wewnętrzny porządek zmienił się na zewnętrzny i vice versa. Jak Tuwim mówił, przeprowadzka jest groźniejsza od żywiołowej katastrofy. Za to mam teraz jednak przyzwoite mieszkanie. Brak mi jednak dawnego otoczenia i przyjaznych sąsiadów, tak ważnych w mojej sytuacji.

Wiem, że przeszedłeś operację, napisz, jak się teraz czujesz, czy wszystko w porządku. Jak Twoje Dzieci?

Nie orientuję się wcale w sytuacji „Wiadomości”, bo ich od dawna nie czytuję (czego bardzo żałuję, także dlatego, że byłby to pewien kontakt między nami), ale orientuję się, że „Na antenie”² musiało być dla Was finansowym oparciem. Przypuszczam, że jesteś teraz, przed Nowym Rokiem, bardzo zalatany, nieprzytomny. Chciałbym Cię jakoś uścisnąć i pogadać, i się namyślam, jak by to było możliwe. Na razie będę się musiał ograniczyć do serdecznych życzeń dla Ciebie i Rodziny na Święta i Nowy Rok.

Ściskam Cię bardzo mocno.

Twój

Leo

P.S.: Przyślij mi przynajmniej fotografię Twoją albo rodzinną, żebym mógł się napatrzeć. Wiesz, że Ty mi się często śnisz.

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym; niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych.

¹ Zob.: *Dokończenie ankiety o Witoldzie Gombrowiczu*, „Wiadomości” 1970, nr 5 (1244), s. 3.

² „Na Antenie” – comiesięczna wkładka do „Wiadomości” ukazująca się od 1963 r., na którą składały się materiały RWE, była osobno finansowana przez amerykańską centralę Radio Free Europe. Powodem rozstania, w roku 1969, które nastąpiło z inicjatywy Jana Nowaka-Jeziorańskiego, była kolejna odsłona tzw. „sprawy Mackiewicza”.

[81]

16 stycznia 1970

Kochany Michale,

dziękuję Ci za Twój list, bardzo się nim ucieszyłem. Mnie też nie stać w tej chwili na porządny i obszerny list.

Po *Piotrusiu* ogłosiłem tylko *Miasteczko* (w „Kulturze”) i nie mam żadnych brulionów. Jeśli to będzie możliwe, postaram się coś dla Ciebie znaleźć.

Mam do Ciebie prośbę, która jednak, wiem, spowoduje pewne kłopoty dla „Wiadomości”.

Posyłaj mi „W i a d o m o ś c i” na adres: Leo Lipschütz, Tel Aviv, Smolenskin 1, apt. 1.

Przepraszam Cię za tę prośbę¹.

Pozdrawiam Cię najserdeczniej i najczulej

Leo.
Lipschütz (Lipski)

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym; nazwisko i pseudonim w nawiasie – również odręcznie, nie jest jasne, czyim charakterem pisma. Niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych. W lewym górnym rogu – znak Chmielowca („a.a.”).

¹ Ten akapit i adres z poprzedniego akapitu wzięte w klamrę czerwonym długopisem.

Kochany Michale,

już dawno nie pisałem do Ciebie i przepraszam Cię bardzo. Jestem stale przygnębiony i nie pisuję ani listów, ani niczego innego.

Dziękuję Ci bardzo za Dra Lazera¹, który tutaj jest wpływowym dziennikarzem. Nie wiadomo, czy artykuł jego da jakieś praktyczne rezultaty, ale jestem mu zobowiązany za jego dobrą wolę. Artykuł zawierał pewne nieścisłości i „dramatyzację”, ale to nieważne. Lazer naprawdę dobrze zna polską i także nie-polską literaturę. Artykuł był pisany pod tutejszego czytelnika.

Szkoda, że Ci w swoim czasie nie przesałem fotokopii niemieckich i włoskich recenzji. Naprawdę, tak dobrze piszesz o mnie w listach do Lazera, nie wiem, co na to powiedzieć.

Twoje zdjęcie w „Wiadomościach” w grupie „akademii Grydzewskiego” przypominało mi szczególne zdarzenie w Rosji. Obydwaj siedzieliśmy w tym samym szpitalu i wypytywałem Cię, czy Irzykowski pisał i ewentualnie co – o metaforze. Przy sposobności opowiedziałem Ci projekt mego eseju o metaforze (którego nie umiem odtworzyć dziś, mimo że jego elementy są mi znane). Ziehen, psycholog niemiecki lat 80-tych, sformułował po raz pierwszy prawo używane stopniowo przez Gestalt-psychologów i potem przez strukturalistów – że działanie a plus działanie b wywołują działanie c, niebędące sumą poszczególnych składników. To sformułowanie było mi potrzebne do zanalizowania dwóch lub więcej członów metafory, które, uważałem, „nakładają się” na siebie. I potem miałem jeszcze trudności z określeniem stopnia „rozciągliwości” metafory, i stopnia indywidualnego, społecznego i historycznego jej oddziaływania (metafora mogła być na danej płaszczyźnie historycznej lub geograficznej zbyt odległa lub zbyt bliska). I musiałbym napisać wszystko, co Ci wtedy mówiłem i co Ty mi odpowiedziałeś. Ale o pisaniu tego nie myślę.

Dziękuję Ci za „Wiadomości”. Sprawiają mi one za każdym razem niespodziankę i przyjemność. Uważam, że wprowadziłeś wiele ulepszeń – „Z pism krajowych”, „Notatki włoskie”. „Ostatni łam” itd. Pismo się ożywiło, uaktualniło i pogłębiło. Bardzo się z tego cieszę. Czy by się nie dało wprowadzić stałej rubryki recenzji polskich publikacji książkowych w kraju i za granicą? (Jest to pomysł jednej mojej znajomej, z wykształcenia polonistki i lingwistki, niegdyś wykładała na chicagowskim uniwersytecie)².

Widząc Cię w dostojnym gronie, pomyślałem także, jak Twoje osobiste sprawy, jak zdrowie, co z dziećmi i jak w ogóle żyjesz. Napisz mi, proszę.

Ściskam Cię i całuję.

Twój

Leo.

P.S.: Znajoma moja zapytuje, czy nie wiesz czegoś o Janinie Grochockiej i Władysławie Reymanie, których podobno znałeś w Rosji i w Teheranie. Straciła ich z oczu i bardzo chciałaby się o nich dowiedzieć.

P.S. 2: *Piotrusia* tłumaczy na francuski Allan Kosko³. Prosił mnie o podanie jakiegoś pisarza w Europie, do którego mógłby się zwrócić w razie jakichś wątpliwości językowych. Podałem Ciebie i mam nadzieję, że nie będziesz się o to gniewał i w razie potrzeby udzielisz mu informacji.

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym; dopiski – również odręczne; w prawym górnym rogu odręcznie napisane czerwonym długopisem, a następnie skreślone: „Ten list proszę mi zwrócić” – nie jest jasne, czym charakterem pisma. Niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych. W lewym górnym rogu znak Chmielowca („a.a”).

¹ Dawid Lazer (1902–1974), pochodzący z Krakowa izraelski dziennikarz i krytyk literacki, redaktor dodatku literackiego gazety „Maariw”. Pisał recenzję *Piotrusia* przy okazji niemieckiego wydania książki.

² Akapit wzięty w klamrę. Obok nieczytelny dopisek, prawdopodobnie autorstwa Chmielowca.

³ Allan Kosko (1907–1986), tłumacz poezji i prozy polskiej – od klasyków po autorów współczesnych – na francuski i francuskiej poezji na polski. Jego tłumaczenie *Piotrusia*, które ukazało się w 1972 r., musiało być dobre, skoro wznowiono je w roku 2008; zob.: L. Lipski, *Piotruś*, tłum. A. Kosko, Paris 1972.

[83]

28.11.70

Kochany Leo!

Bardzo się ucieszyłem i bardzo Ci dziękuję. Ja też dawno nie pisałem, bo roboty mam morze i sporo też kłopotów. Ale „nic to”, jak mawiał mój imiennik u Sienkiewicza.

Bardzo ciekawe to, co pieszysz o metaforze. Mnie się zdawało, że metafora to jest w ogóle klucz do rozumienia literatury (zwłaszcza w rozszerzonym przez Irzykowskiego pojęciu „wielkiej metafory” i przy wykorzystaniu płodnej analogii z dowcipem, który łatwiej jest analizować). Jaka szkoda, że nie możesz pisać.

Cieszę się, że interesują Cię „Wiadomości”. Nie bardzo rozumiem pomysł Twojej znajomej polonistki i lingwistki. Czy chodzi jej o to, by robić przeglądy obcojęzycznych recenzji z przekładów książek polskich? Jeśli tak, pomysł dobry, ale bardzo trudny do zrealizowania: nie stać nas na prenumerowanie dużej ilości pism lub wycinków w specjalnych agencjach, więc zebrany materiał musiałby być przypadkowy, no i kto by tego szukał? Oczywiście, gdyby się znalazł amator/ka do takich poszukiwań i umiałby zebrane recenzje żywo, interesująco, zwięźle streszczać, przyjąłbym go z otwartymi ramionami. Sam trochę takich rzeczy robiłem za życia Grydzewskiego w rubryce *W oczach Zachodu* – teraz nie mam na to czasu i sił.

Naturalnie bardzo chętnie pomogę panu Kosko, jeśli będzie miał jakieś problemy. Może pisać po francusku, bo czytam bez trudności.

Z Reymanami (którzy się pobrali) znałem się dobrze w Indiach. Lata całe po wojnie spędzili w Australii, wrócili do Polski jako obywatele brytyjscy. Pani Janina była kilka lat temu z wizytą w Anglii i widziałem ją. Reyman niestety ciężko zachorował nerwowo czy nawet umysłowo i wg prawie pewnych wiadomości, jakie miałem, zmarł tragicznie w jakimś szpitalu w Australii. Ona uczy w szkole w Warszawie.

Pamiętaj o mnie i wiedz, że i ja stale pamiętam, choć rzadko to potwierdzam.
Ściskam Cię najserdeczniej

Michał

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznymi podpisem i skreśleniami; data napisana czerwonym tuszem; na górze kartki na środku pieczętka „Wiadomości”.

[84]

1 stycznia 1971

Drogi Michale,

tym razem pewien „business”:

mam dalekiego kuzyna z Krakowa (Prof. Estanislao Fischlowitz, Visconda Albuquerque, 517, Apt-o 906, Leblon, Rio de Janeiro, Brasil)¹, który jest profesorem na katolickim uniwersytecie; pogniewał się z „Kulturą” i do nich ani też do „Zeszytów Historycznych” nie pisuje. Jest on autorem wielu prac historycznych i politycznych w wielu językach, ostatnio dostał pierwszą nagrodę za monografię (nie znam szczegółów). Był on przed wojną w Polsce radcą Ministerstwa Spraw Zagranicznych i dzięki swoim stosunkom we Włoszech zdołał legalnie opuścić Lwów przez Odessę. Proponuję Ci go na współpracownika i proszę, jeśli możesz, o wysłanie mu jednego lub dwóch numerów okazowych, najlepiej Janta, Rettinger plus Mackiewicz, itp.²

Jeśli będziesz chciał, wykorzystaj (nie wymieniając mnie) załączone materiały³. Dotyczą one mojego kolegi z Gimnazjum Św. Jacka, który jest obecnie „jednym z najwybitniejszych kompozytorów współczesnych” (Kokoschka⁴).

Serdecznie Cię pozdrawiam. Uściski

Twój

Leo.

P.S. ad 1: Piszę o tym bez wiedzy mego kuzyna.

P.S. ad 2: Tekst, który Ci przysłałam, jest wzięty z katalogu wystawy kompozycji kolorowych.

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym; niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych. W prawym górnym rogu znak Chmielowca („a.a”).

¹ Adres Fischlowitza zaznaczony wzięty w klamrę czerwonym długopisem.

² Ostatnie zdanie akapitu wzięte w klamrę. Obok dopisane, prawdopodobnie przez Chmielowca: „wysł. 4.1.71”.

³ Dołączone do listu materiały nie zachowały się.

⁴ Zapewne chodzi o opinię Erharda Karkoschki (1923–2009), niemieckiego kompozytora, o Romanie Haubenstocku-Ramatim.

[85]

10 grudnia 1971

Kochany Michale,

jakże nieśmiało życzę Ci w tym roku dobrych Świąt. Nie mogę nawet życzyć Ci szczęśliwego roku, więc przynajmniej zdrowia, powodzenia w pracy i, o ile to możliwe, spokoju¹.

„Wiadomości” są pismem świetnym, elastycznym, zarówno stare, jak i nowe pióra są jak najlepiej prezentowane. Znać rękę redaktora i pracę².

Najlepsze pozdrowienia dla Ciebie i Rodziny.

Uściski.

Twój

Leo.

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym; dopiski autorstwa Łucji Gliksman – również odręczne. Niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych.

¹ Chodzi o śmierć syna Chmielowca, Marka.

² Akapit o „Wiadomościach” został wzięty w klamrę czerwonym długopisem. Obok nieczytelny dopisek Chmielowca. W ostatnim zdaniu akapitu poprawki dodane przez Ł. Gliksman: skreślone zostało „Twoją” i dopisane „redaktora” (pierwotnie zdanie brzmiało: „Znać Twoją rękę i pracę”).

28 luty 1972

Kochany Michale,

jestem tym razem zaniepokojony o Ciebie, wiem, że przeżywasz ciężki okres. Chciałbym dostać od Ciebie tylko kilka słów.

Ściskam Cię.

Twój

Leo.

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym; niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych.

4.3.1972

Kochany Leo!

Masz rację. Mam ciężki okres. Musiałem trochę wypocząć i spędziłem miesiąc w Hiszpanii. Potem trochę chorowałem (zmiana klimatu). Potem pojechałem na parę dni do Zürichu, by odebrać tę nagrodę, o której chyba czytałeś w „Wiadomościach”¹. Potem w Anglii był strajk górników i 2–3 razy dziennie wyłączano nam prąd, by oszczędzić energii (rozumiesz, co to znaczy dla redakcji i drukarni). W normalnych czasach ledwo nadążam z robotą, by co tydzień to moje pisemko – lepsze lub gorsze – wychodziło spod prasy. Pomimo tych wszystkich wyrw i przeszkód – regularne wychodzenie utrzymane! Ale za to jaka masa zaległości w korespondencji etc.!

Dziś piszę do Fischlowitza. Numery okazowe już dawno mu posłałem. O Twoim koledze gimnazjalnym dam wzmiankę.

A co u Ciebie? Napisz szerzej. Moim marzeniem jest, żebym mógł coś Twojego wydrukować. Przecież chyba od czasu, gdy Grydz drukował Twoją prozę (za moim pośrednictwem), która zrobiła furorę, nie było Ciebie w „Wiadomościach”, nie licząc jednej odpowiedzi na ankietę. Popraw się.

Pamiętasz Jurka Jurkiewicza²? Odezwał się do mnie z Włoch. Pisuje dość enigmatycznie – jak to on – ale zdaje się, że ma już dość PRL.

Ściskam Cię

Michał

List lotniczy napisany na maszynie z polską czcionką z odręcznym podpisem.

¹ Nagrodę im. Anny Godlewskiej Chmielowiec dostał za redagowanie „Wiadomości” oraz twórczość krytyczną i eseistyczną.

² Jerzy Jurkiewicz, kolega z czasów krakowskich, który po wojnie został w Polsce.

[88]

18.7.72

Kochany Leo!

Dziękuję Ci za troskę o moje zdrowie. Istotnie byłem ciężko chory, ale się wyliżałem i – po krótkim wypoczynku na prowincji, uroczej, vide kartka – w sierpniu wracam do roboty, a już teraz trochę pisuję do druku.

Zachłystuję się zdrowiem i najprostszymi rozkoszami: jedzeniem, spaniem, regularnym sraniem (przez 2 miesiące przedtem miałem albo obstrukcję twardszą niż diament, albo łała się ze mnie śmierdząca woda).

Fleming¹ niedawno wspomniał, że przekład francuski *Piotrusia* miał dobrą prasę. Ja wiedziałem tylko o niemieckim. Jeśli masz wycinki z recenzjami, zrób mi fotokopie. Bardzo mi na tym zależy.

Ściskam Cię

Michał

List napisany odręcznie na kartce pocztowej; na odwrocie widok z High Street, Lyndhurst.

¹ Jerzy Jan Działak (1921–1973), pseudonim Georg Jan Flemming, polski dziennikarz będący od 1966 r. na emigracji, którego dwie książki wydał Instytut Literacki.

[89]

2 sierpnia 1972

Kochany Michale,

z całego serca ucieszyłem się kartką od Ciebie. Wysłałem Ci jako upominek na wyzdrowienie francuskie wydanie mojej książki.

Nie możesz mi zrobić zawodu, bo wiesz, że jesteś – co prawda w drugiej kolejności – spadkobiercą 1/3 mojego „majątku” (Ty osobiście, a nie wydawnictwo).

Serdecznie Cię ściskam i całuję

Leo

P.S. Dlaczego nie ukazują się artykuły Staszka Frenkla? Czyżby przerzucił się na angielski?!

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym; niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych.

¹ Postscriptum wzięte w klamrę, obok nieczytelny dopisek Chmielowca.

[90]

16 grudnia 1972

Kochany Michale,

właśnie miałem Ci wysłać doroczne życzenia świąteczne, gdy znów przez D-ra Lazera dowiedziałem się, że jesteś niezdrow. Wiesz na pewno, jak bardzo się martwię i jak pragnę, abyś był jak najprędzej i jak najbardziej zdrowy.

Jeśli Tobie samemu jest trudno, poleć komuś, aby choć kilkoma słowami zawiadomił mnie, jak się obecnie czujesz. Czy mógłbym coś dla Ciebie zrobić?

Bardzo mi jest żal, że jestem tak daleko, i w ogóle smutno. Proszę, o ile możliwości, nie zawieź mnie.

Ściskam Cię gorąco i życzę wszystkiego.

Zawsze Twój

Leo.

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym; niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych i odręcznie, niebieskim długopisem.

[91]

22 stycznia 1973.

Kochany Leo!

Dopiero w ubiegły poniedziałek wróciłem do pracy. Zastałem tam Twój list z 16 grudnia. Przechorowałem się dość ciężko, miałem dwie operacje, ale teraz jest już wszystko w porządku i mam nadzieję, że chociaż kilka lat przepracuję bez kłopotów ze zdrowiem. W każdym razie teraz czuję się bardzo dobrze.

Wybacz, że ograniczam się do tych kilku słów, ale możesz sobie wyobrazić, ile mam teraz do redagowania po tak długiej przerwie. Napisz koniecznie, co u Ciebie.

Ściskam Cię serdecznie

Michał

List napisany na maszynie z polską czcionką na papierze firmowym „Wiadomości”; podpis odręczny.

2 kwietnia 1973

Kochany Michale¹,

to jeszcze nie odpowiedź na Twój list, tylko prośba i życzenia świąteczne.

Prośba: prosiłbym Cię bardzo, o ile to jest tylko dla Ciebie możliwe, abyś zwrócił się w moim imieniu do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (tak zdaje się brzmi ta nazwa) z prośbą, aby na ewentualne zapytanie ze strony jakiegokolwiek instytucji czy organizacji, czy też osób prywatnych odpowiedzieli, że pisarz Leo Lipschütz u nich nie figuruje i że o takim nie słyszeli. O Leo Lipskiego pytać nie będą i nie należy w żadnym wypadku tego nazwiska podsuwać. Jest to b a r d z o dla mnie ważna sprawa².

Jednocześnie proszę Cię o adres tego Związku i nazwisko jego obecnego prezesa i sekretarza, gdyż chcę się do nich zwrócić z oficjalną prośbą w tej sprawie. Jednakże dla pewności i pośpiechu byłbym Ci bardzo wdzięczny, gdybyś Ty sam się do nich zwrócił.

Odpisz mi, czy udało Ci się to załatwić. Dziękuję Ci z góry.

Przyjm życzenia świąteczne dla Ciebie i Rodziny. Jak się teraz miewasz?

Ściskam Cię i pozdrawiam serdecznie.

Twój

Leo.

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z podwójnym podpisem: odręcznym i maszynowym; niektóre polskie znaki dopisane na maszynie za pomocą znaków interpunkcyjnych. W lewym górnym rogu znak Chmielowca („a.a”).

¹ W lewym górnym rogu dopisane, prawdopodobnie przez Chmielowca: „vide [?]”.

² Chodzi o ciągnącą się od co najmniej kilkunastu lat sprawę odszkodowania niemieckiego: aby je uzyskać, Lipski musiał udowodnić swoją niemieckojęzyczność i obawiał się, że ujawnienie, że jest polskim pisarzem, da Niemcom pretekst do odmowy.

20 lutego 1974

Kochany, drogi Michale,

dostałem Twój list, który mnie wzruszył. Wybacz, że zaczynam od końca Twego listu. Przeraziłem się wiadomością o Twojej chorobie. Jednak powinienes próbować:

„Nielegalnych” zastrzyków z kory brzozej, o których wiem na pewno, że są stosowane we Francji z dobrymi skutkami (tę korę sprowadza się z Polski).

Proszę, abyś się jakoś postarał dowiedzieć od Solżenicyna, w jaki sposób on się leczył i wyleczył.

Moja dobra znajoma sugeruje ci wyjazd do Ameryki, do instytutu, gdzie się leczenie przeprowadza całkiem bezpłatnie (jedynie podróż musiałbyś opłacić). Adres: National Institute of Health, Bethesda, Maryland, USA (jest to właściwie przedmieście Washingtonu, D.C.). Moja znajoma ma sama doświadczenie, bo ją tam wyleczono z ciężkiej choroby. Po przyjeździe z Ameryki, wystarała się stąd o wyjazd dla bardzo chorego człowieka, którego tam podleczyli dostatecznie. Napisz do nich, wymień diagnozę, pośliz opis choroby i możliwie wyniki badań (które oni tam zresztą powtórzą). Nie zaniedbaj tego.

To by było wszystko, co Ci na odległość mogę doradzić. Proszę Cię, napisz mi, czyś którykolwiek z tych środków próbował zrealizować.

Ja żyję, nie pisząc. Staram się być *au courant* literatury, zwłaszcza polskiej. Abonuję „Wiadomości” i otrzymuję „Kulturę” oraz jej wydawnictwa. Poza tym z czasopism krajowych „Twórczość”. Czytam również, w wolnym tempie, niektóre rosyjskie wydawnictwa emigracyjne. Z książek – Geneta, Lévi-Straussa, Teilharda de Chardin, Huxleya (którego mi tłumaczą *à livre ouvert*), Faulknera (żaden z nich, moim zdaniem, nie może się równać z Célinem, którego uważam za największego współczesnego pisarza). Z poezji Herberta, Miłosza. Ogółem dużo czytam i staram się nie stracić całkiem obrazu literatury. Koestlera czytam za mało i na wrywki. Jego *The Robot and the Lotus*¹ czytałem w ostatnich latach. Jak widzisz, staram się, ale mi się to nie bardzo udaje. Rozumiesz, że moje życie codzienne, z czysto technicznych powodów, jest bardzo utrudnione.

Twój *Raptularz*² w „Wiadomościach” czytuję i bardzo mi się podoba. Jest naprawdę znakomity, mimo że pozornie marginesowy.

Pisałem w swoim czasie do Kossowskiej, aby mi napisała, co się z Tobą dzieje, ale nie otrzymałem odpowiedzi. Drogi Michale, wierzę, że wrócisz do formy i będziesz żył i pisał. Nie wolno Ci mnie zawieść, bo – jak Ci pisałem – zrobiłem zapis w testamentie (niestety, niewiele) dla Ciebie osobiście lub Twojej Rodziny. Moim marzeniem zawsze był wyjazd do Paryża na pewien czas i żebyś Ty tam przyjechał. Może to się jeszcze zrealizuje.

Jestem w kontakcie z Czapskim i jego siostrą. On bardzo narzeka na wiek i zdrowie, ale pisze, że będzie miał w maju wystawę w Londynie. Spróbuj się z nim skontaktować.

Całuję Cię i pozdrawiam, pozdrowienia dla Rodziny, zwłaszcza dla najmłodszej Córki, której ojcami chrzestnymi byli Józef Mackiewicz i Straszewicz³.

Odezwij się możliwie szybko, jak ja się odezwałem tego samego dnia, w którym otrzymałem list.

Do widzenia.

Twój

Leo

List lotniczy napisany na maszynie bez polskiej czcionki z odręcznym podpisem.

¹ Książka *The Lotus and the Robot* Arthura Koestlera ukazała się w 1960 r.

² Chodzi o cykl kilku zaledwie felietonów-wędrówek „mola książkowo-gazetowego”, jak pisze o tej formule sam Chmielowiec, podpisywanych „Następca”, z których pierwszy ukazał się w 1973 r.; zob.: „Wiadomości” 1973, nr 38 (1432), s. 5.

³ Rodzicami chrzestnymi Joanny Chmielowiec byli Barbara Toporska i Andrzej Bobkowski.

[94]

3 marca 1974

Kochany Leo!

Bardzo Ci dziękuję za list, taki długi, dobry i ciekawy. Za mało jednak napisałeś o sobie. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie o echa francuskiego wydania *Piotrusia*, a mnie to bardzo interesuje, choć nie spodziewam się, że miałeś tzw. sukces. Francuska krytyka literacka jest do gruntu skorumpowana – liczą się tylko książki „lansowane” przez wpływowe snobistyczne koła. Mackiewiczza *Droga donikąd*¹, gdy wyszła we Francji – już chyba kilkanaście lat temu – nie miała ani jednej recenzji!

List chyba dyktowałeś? Jest wystukany bardzo pewną ręką. Cieszę się, że masz koło siebie dobrych, pomocnych ludzi.

Postaram się nawiązać kontakt z tym instytutem, o którym piszesz. Mam w Waszyngtonie kilka bardzo przyjaznych osób, od nich więc chyba zacznę „wywiad”. Ale nie bardzo chce mi się wierzyć w taką filantropię. Na podróż pieniądze zdobędę łatwo, ceny przelotu tak spadły, że to nie jest problem. Solżenicynowi głowy nie będę zwracał. Wyobrażasz sobie, ile listów otrzymuje on codziennie? Bardzo też sceptycznie odnoszę się do wszelkich „nieortodoksyjnych” metod (kora itp.). We mnie, wbrew pozorom, jest bardzo mocny „nerw” racjonalistyczny. Są rzeczy, o których nie śniło się filozofom, to prawda, ale 99 procent ich to są bzdury, przesady i zabobony.

Bardzo wielką sprawiłeś mi przyjemność, chwając *Raptularz*. Bo wiem, że nie chwaliłś zdawkowo. Wszyscy znajomi chwalą te pisaninę, ale wszystkich (Ciebie nie) podejrzewam, że kierują się chęcią podtrzymania na duchu chorego człowieka. Ostatnie dwa *Raptularze* (które jeszcze się ukazały) bardzo się mnie samemu podobały. Mam wrażenie, że trafiłem tu na swoją formę. Paradoks: im skromniejszy zamiar pisarski, tym lepiej mi wychodzi.

Wybacz Kossowskiej, że Ci nie odpisała. Pewno nie miała czasu. Wiem, jak to jest. Przez całe życie – aż do objęcia redakcji „Wia[domości]” – byłem wzorowym odpowiadaczem na listy. Ale jako reaktor haniebnie się popsułem. Po prostu to nie jest zajęcie dla jednego człowieka (tylko taki fenomen jak Grydz mógł to wszystko sam robić i odpisywać na każdy list). Najważniejsze, że Kossowska mówiła mi o Twoim liście i spowodowała w ten sposób, że się wreszcie do Ciebie odezwałem.

Najgorszą – przy moim temperamentcie – dolegliwością jest osłabienie, brak energii. Z tym w a l c z y ć nie można. Trzeba się pogodzić, że ma się przez całą

dobę tylko jakieś dwie godziny zdolności do pracy (a nawet pisanie listów jest w moim stanie pracą).

Czy jesteś w styczności z p. Lazerem? Bardzo żałowałem, że gdy był w Londynie, ja byłem w szpitalu. Czy masz już numer jubileuszowy „Wiadomości”? Wspomnienie Lazera o pani Róży (ja zresztą tej krakowianki nie pamiętam) było wzruszające i doskonale napisane. Zastuję, że Lazer znów pisze, troszeczkę przypisuję sobie, bo ja chyba pierwszy, po jakimś liście do redakcji, zacząłem go zachęcać.

Z Czapskim widziałem się w Zurichu, gdyśmy obaj dostali nagrodę Godlewskiego². Pójdę na jego wystawę (już raz kiedyś oprowadzał mnie po swojej wystawie w Londynie). W piątek zobaczę się z Wańkowiczem, który będzie przejazdem w Londynie. Jak widzisz, nie jest ze mną tak źle: ruszam się. Mając dzielnie pracującą Żonę (która Ciebie dobrze pamięta z Teheranu) i dwie właściwie już dorosłe córki – nie muszę teraz zabijać się o pieniądze i taki żywot inwalidzko-emerycki ma dla mnie spore uroki. Gdybyś rzeczywiście mógł wyprawić się do Paryża, na pewno bym tam przyleciał.

Ściskam Cię serdecznie

Michał

List napisany na maszynie z polskimi znakami z odręcznymi nagłówkiem, pozdrowieniami i podpisem.

¹ J. Mackiewicz, *Le chemin qui ne mene nulle part*, Paris 1959.

² Nagroda literacka im. Anny Godlewskiej ustanowiona przez Juliana Godlewskiego dla upamiętnienia matki, przyznawana w latach 1963–1974 co roku, a następnie w roku 1976 oraz 1977.